



# *Sarah Morgan*



## *Pocałunek księcia*

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Nie rozglądaj się na boki, podaj jedzenie i odejdz bez ociągania.

Żadnych zbędnych spojrzeń, żadnych rozmów z księciem i żadnych flirtów. To ostatnie szczególnie - książę Casper ma fatalną opinię, jeśli idzie o kobiety.

Holly, czy ty mnie w ogóle słuchasz?

Holly z trudem otrząsnęła się na moment z dojmującego przygnębienia i kiwnęła głową. Przy dalszej indagacji musiała jednak przyznać, że nic z tego, co mówiła jej szefowa, Sylvia, do niej nie dotarło.

- Co się z tobą dzieje?

Sylvia nie kryła niezadowolenia.

- Jesteś zwykle taka pracowita i odpowiedzialna, dlatego właśnie ciebie wybrałam do tej funkcji, a tu co?

Holly aż się wzdrygnęła, bo pomyślała, że ma już kolejne dwa powody, dla których Eddie z nią zerwał. Sylvia jednak najwyraźniej nie była świadoma efektu swoich słów, bo ciągnęła dalej:

- Chyba nie muszę ci przypominać, że dziś jest najważniejszy dzień w całej mojej karierze i że mamy obsługiwać członków rodziny królewskiej na stadionie Twickenham. To międzynarodowe mistrzostwa! Najważniejsze i najbardziej emocjonujące rozgrywki rugby w roku! Cały świat patrzy na nas! Jeśli dobrze się spisujemy, to mamy zapewnioną przyszłość. A lepsza praca dla mnie oznacza też lepszą pracę dla ciebie. Ale musisz skupić się na tym, co robisz!

W tym momencie weszła wysoka, szczupła kelnerka z tacą pustych kieliszków do szampana i przerwała monolog szefowej.

- Proszę ją zostawić w spokoju - ujęła się za koleżanką. - Jej narzeczony wczoraj zerwał zaręczyny. To cud, że w ogóle przyszła dzisiaj do pracy. Ja na jej miejscu chyba nawet nie zwlekłabym się z łóżka.

- Zerwał zaręczyny? - Sylvia spoglądała z niedowierzaniem po twarzach obu kelnerek. - Holly, to prawda? Dlaczego?

Właśnie dlatego, że była pracowita i odpowiedzialna. Bo miała włosy bardziej rude niż blond. Bo była nie dość wyzwolona. Bo miała za duży tyłek...

Kiedy rozpamiętywała te wszystkie powody, wpadała w coraz głębszą rozpacz.

- Eddie dostał awans na dyrektora handlowego, a ja nie pasuję do jego nowego wizerunku.

Do tej pory nie płakała i nawet była z tego dumna, ale trochę ją to dziwiło. Przecież kochała Eddiego, planowali wspólną przyszłość...

- On teraz musi zajmować się klientami i udzielać wywiadów, jeździ porsche i potrzeba mu kobiety odpowiedniej do nowej pozycji. Ja bym mu tylko zawadzała - dodała z żalnym uśmiechem.

- Jesteś dla niego o wiele za dobra - rzuciła z oburzeniem Nicky. - Drań tu sobie popija szampana w towarzystwie jakiejś blondynki, jakby był co najmniej dyrektorem handlowym światowej firmy, a nie miejscowego oddziału sieci Małych Zwierząt.

- Ona tu z nim jest? - Holly gwałtownie pobladła. - W takim razie nie mogę tam iść. Ich służbowa loża jest bardzo blisko loży honorowej. To byłaby zbyt niezręczna sytuacja dla wszystkich. Wszyscy jego koledzy będą się na mnie gapić... Ona też. Co mam robić?

- Znajdź sobie kogoś innego. Jeśli idzie o naprawdę niewłaściwych facetów, to nigdy ich nie brakuje.

Nicky wcisnęła tacę z kieliszkami zaskoczony Sylvii, a sama zajęła się koleżanką.

- Oddychaj głęboko - komenderowała. - A teraz ci powiem, co masz zrobić. Jak już masz się wiązać z nieodpowiednim facetem, to chociaż upewnij się, że jest bogaty i z koneksjami. Niech to będzie król albo, przypuśćmy, księżę. A księcia akurat tu dzisiaj mamy. Podobno jest absolutnym mistrzem w całowaniu, więc spróbuj go poderwać. Eddie padnie z wrażenia. - Księżę też.

Holly uśmiechnęła się blado, pomysł był absurdalny.

- Skoro nie jestem dość szczupła i jasnowłosa dla dyrektora handlowego sieci Małych Zwierząt, to mało prawdopodobne, żebym wpadła w oko księciu playboyowi. Ale wymyśliłaś!

- Wymyśliłam całkiem nieźle. - Nicky mrugnęła porozumiewawczo. - Rozepnij w bluzce kilka guzików, idź do łoża honorowej i poflirtuj. Ja bym tak zrobiła.

- Na szczęście Holly to nie ty! I wszystkie guziki będzie miała zapięte. Sylvia była czerwona z oburzenia.

- Pomijając fakt, że nie płacę wam za flirtowanie, to przygody erotyczne księcia Caspera wymykają się już spod kontroli i dostałam w tej kwestii specjalne instrukcje z pałacu: żadnych ładnych kelnerek, szczególnie blondynek. Dlatego właśnie wybrałam ciebie, Holly. Jesteś ruda i piegowata, doskonale nadajesz się do tego, żeby obsługiwać księcia.

Nie było to miłe i Holly znów się wzdrygnęła. Sama myśl o tym, że miałyby wejść do łoża honorowej, napawała ją lękiem. Próbowwała się bronić i wyperswadować szefowej jej decyzję.

- Niech Nicky obsłuży księcia i jego gości. Ja nie zniósłabym, gdyby mi się przyglądali, jakbym...

Jakbym była nikim, dodała w myśli.

- Jeśli będziesz dobrze robić to, co do ciebie należy, to nie powinni wcale na ciebie patrzeć. Holly, jeśli nie chcesz stracić pracy, to dobrze ci radzę: idź tam od razu. I żadnych wygłupów. Zresztą księżę tylko z jednego powodu mógłby zainteresować się dziewczyną taką jak ty, a na tym nie powinno ci zależeć.

W tym momencie uwagę szefowej przyciągnęła inna kelnerka, bardziej zainteresowana osobami graczy niż wypełnianiem swoich obowiązków. Sylvia zostawiła więc Holly i Nicky i pośpieszyła przywołać tamtą do porządku.

- Nie to jest dziwne, że Eddie mnie rzucił - mruknęła Holly w przestrzeń.

- Dziwne, że w ogóle ze mną chodził.

- Nie mów tak - obruszyła się Nicky. - Nie daj mu tej satysfakcji. I powiedz chociaż, że nie przepłakałaś przez niego całą noc.

- Śmieszne, ale rzeczywiście nie. Nawet się nad tym zastanawiałam. Może jestem zbyt załamana, żeby płakać.

- Jadłaś czekoladę?

- No jasne. To znaczy herbatniki w czekoladzie. To też się liczy?

- Zależy ile. Trzeba zjeść dużo, żeby była odpowiednia dawka.

- Zjadłam dwa...

- Dwa herbatniki?

Holly zaczerwieniła się.

- Dwie paczki - mruknęła pod nosem. - Podle się potem czułam. No, ale byłam nieszczęśliwa i głodna. Eddie zaprosił mnie na kolację, żeby zerwać zaręczyny. Pewnie chodziło mu o to, że w publicznym miejscu nie zrobię mu sceny. Już kiedy zamówił przystawkę, wiedziałam, że coś się święci. On nigdy nie zamawia przystawek.

- To dopiero wtedy, kiedy z tobą zrywał, pozwolił ci się najeść, tak? - zauważyła Nicky z pogardą.

- Przystawka była dla niego, nie dla mnie - oznajmiła Holly obojętnie. - A zresztą ja i tak przy nim nie mogę jeść. Patrzy na mnie tak, że czuję się jak tłuste prosię. Gdzieś między pieczoną rybą a deserem powiedział mi, że ze mną zrywa. A potem odwiózł mnie do domu. I ciągle jakoś nie mogłam płakać.

- Wcale się nie dziwię. Pewnie byłaś taka głodna, że nie miałaś nawet dość energii, żeby płakać. Ale dobrze, że zjadłaś te herbatniki w czekoladzie, to pierwszy krok w drodze do wyzdrowienia. Drugi krok będzie, jak sprzedasz zaręczynowy pierścionek. A następnym razem, jak będziesz miała ochotę na seks, to nie angażuj się uczuciowo.

Holly uśmiechnęła się z zakłopotaniem, wstydząc się przyznać, że nie łączył jej z Eddiem żaden seks. No i to oczywiście Eddie miał jej najbardziej za złe, zarzucał jej, że ma zahamowania.

Z trudem powstrzymała gorzki, histeryczny śmiech. Czy miałyby mniej zahamowań, gdyby była szczuplejsza? Może i tak, ale była mała szansa, żeby się o tym przekonała. Bezskutecznie próbowała już różnych diet, po prostu nie mogła powstrzymać się od jedzenia.

I dlatego właśnie ubrania były zwykle dla niej za ciasne, a w swej czarnej kelnerskiej spódnicy czuła się jak w gorsecie.

No i tym sposobem mogła dokonać żywota jako dziewczica.

Przygnębiona zerknęła w kierunku łoży honorowej.

- To chyba naprawdę jest ponad moje siły - westchnęła.

- Warto chociaż zobaczyć, jak taki ksiązę skandalista wygląda z bliska.

- Nie zawsze był skandalistą. Kiedyś był zakochany we włoskiej supermodelce - powiedziała Holly, zapominając na moment o własnych problemach. - Czytałam o tym w jakimś piśmie. Byli piękną parą. A potem ona zginęła w lawinie razem z jego bratem, osiem lat temu. Strasznie smutna historia. A on za jednym zamachem stracił dwie najbliższe osoby, świat mu się

zawalił. Wcale się nie dziwię, że zaczął trochę szaleć. Musiał być zupełnie załamany. Pewnie po prostu potrzeba mu kogoś, kto by go kochał.

- No to idź tam i go kochaj - uśmiechnęła się Nicky. - I nie zapomnij mojego ulubionego porzekadła.

- Czyli?

- Jeśli ci za gorąco...

- To wyjdź z kuchni? - dokończyła Holly pytająco, a Nicky zmrużyła oko.

- To się rozbierz.

Był przenikliwie zimny lutowy dzień, lecz tłumy kibiców nieprzerwanym strumieniem już napełniały trybuny stadionu. Przewidywano, że będzie tu ponad osiemdziesiąt dwa tysiące ludzi z zapartym tchem śledzących prestiżowe rozgrywki.

Księżę Casper wraz ze swą świtą zmierzał właśnie w kierunku łoża honorowej, nie zwracając uwagi na awanse ze strony towarzyszących mu pięknych kobiet. Ze znużeniem myślał, że wszystko to jest gra, którą był coraz bardziej znudzony. Od ośmiu długich lat czuł w sercu tylko chłód. Jedną z niewielu rzeczy, które dawały mu trochę zapomnienia, był sport. Ale teraz do meczu rugby zostały jeszcze dwie godziny i miał je spędzić przy stole na uprzejmej konwersacji w eleganckim towarzystwie.

Nic go to nie obchodziło.

Tymczasem na gigantycznych ekranach po obu stronach boiska pojawiła się jego twarz. Przyglądał się sobie z pewnym zaciekawieniem, zdziwiony, że wygląda tak spokojnie. Jakaś kobieta wydała głośny okrzyk entuzjazmu pod jego adresem, a on uśmiechnął się uprzejmie. Naprawdę go to nie obchodziło, jeśli tylko wielbicielki nie oczekiwały od niego nic w zamian.

Przez szybę zajrzał do wnętrza loży, gdzie miał być podany lunch. Jakaś wyjątkowo ładna kelnerka sprawdzała nakrycia. Obserwował ją przez chwilę. W zachowaniu dziewczyny było coś dziwnego. Nagle uświadomił sobie, że kelnerka usiłuje powstrzymać się od płaczu.

Przez lata nauczył się niezawodnie rozpoznawać u kobiet objawy przygnębienia, żeby umieć w porę się wycofać.

Jak mogła być tak głupia, by tak mocno czymś się przejąć, pomyślał.

Ale czy on sam w jej wieku, a mogła mieć niewiele ponad dwadzieścia lat, nie zachowywał się podobnie? Życie zdawało mu się wtedy jedną wielką szansą, a on nie bał się uczuć.

Potem jednak dostał nauczkę, która przydała mu się bardziej niż długie godziny poświęcone studiowaniu prawa konstytucyjnego i historii. Nauczył się, że uczucia są największą ludzką słabością i mają siłę niszczącą, równie skuteczną jak morderczy pocisk. Dlatego bezlitośnie wypenił w sobie najmniejsze nawet ślady uczuć. Pogrzebał je gdzieś głęboko pod pokładami gorzkich życiowych doświadczeń. Tak głęboko, że nie potrafiłby ich odszukać.

Sam tak chciał.

Ostrożnie, nie podnosząc wzroku, postawiła przed księciem tort truskawkowy nasączony szampanem.

Na nieskazitelnie białym obrusie pięknie połyskiwały srebra i kryształy, ale Holly ledwie to dostrzegła. Obsługiwała gości jakby w półśnie, nie przestając myśleć o Eddiem, który teraz zabawiał jej następczynię w jednej z łóż otaczających stadion.

Nie widziała tej kobiety, ale była pewna, że jest ładna. No i bez wątpienia blondynka.

Czy była inteligentna? Po studiach?



Łzy przesłoniły jej wzrok, zamrugowała w panice. Czyżby miała aż tak się skompromitować? Tu, w łoży honorowej, wobec księcia i jego gości? To byłby najbardziej upokarzający moment w jej życiu.

Nicky miała rację, powinna była zostać w łóżku, dopóki nie zapanuje nad swoimi nastrojami i nie dojdzie do siebie. Ale potrzebowała tej pracy i zarobku i nie mogła sobie pozwolić na uzalanie się nad sobą.

Maksymalnym wysiłkiem woli zdołała podać na stół ostatnią porcję deseru i wreszcie mogła się wycofać. Z przerażeniem odkryła, że jedna zdradliwa łza już toczy jej się po policzku.

To był początek, czuła, że za chwilę wybuchnie płaczem, dławilo ją w gardle.

Tylko nie tutaj, nie tutaj, modliła się w duchu. Instykt podpowiadał, że powinna odwrócić się i wyjść, lecz etykieta nakazywała inaczej. Nie wolno jej było odwrócić się tyłem do księcia, stała więc bezradnie, wpatrując się w dywan. Pocieszała się tylko tym, że może nie zwrócą na nią uwagi.

Przecież goście jej nie zauważali, prawda? Była niewidzialna. Była ręką nalewającą szampana, oczami, które miały dostrzec pusty talerz. Miała nakryć do stołu i sprzątnąć albo podać dodatkowe krzesło. Ale nie liczyła się jako osoba.

- Proszę. Wytrzymaj nos.

Mocna męska dłoń podała jej chusteczkę.

Z zapartym tchem Holly uniosła wzrok i napotkała przenikliwe spojrzenie oczu ciemnych jak zimowa noc.

I stało się coś dziwnego.

Czas się zatrzymał.

Łzy przestały płynąć, a serce przestało bić. Było tak, jakby jej ciało i mózg nagle się rozdzieliły. Na moment zapomniała, że mało brakowało, a

zrobiłaby z siebie pośmiewisko. Zapomniała o Eddiem i o jego superblondynce. Zapomniała nawet o przyjęciu, które obsługiwała.

Cały jej świat skupił się nagle na tym jednym mężczyźnie.

Kolana się pod nią ugięły i w ustach jej zaschło, ponieważ był szalenie przystojny, wspaniale zbudowany i o szlachetnych, arystokratycznych rysach, co robiło zapierające dech w piersiach wrażenie.

Pod jego spojrzeniem czuła się, jakby ogarniał ją płomień, a serce gwałtownie przyśpieszyło. I właśnie to nagłe bicie serca ostrzegło ją i przywołało do przytomności.

- Wasza Wysokość... - wyjąkała.

Czy należało teraz dygnąć? Księżę był tak oszłamiająco przystojny, że zapomniała o etykiecie. Co właściwie powinna teraz zrobić?

Czy to nie pech, że akurat teraz, kiedy najchętniej schowałaby się przed całym światem, musiała zostać zauważona.

I to przez księcia Caspera z Santalii.

Z przerażeniem zauważyła, że on doskonale zdaje sobie sprawę z jej stanu. Podał jej chusteczkę do nosa i kazał oddychać wolno i spokojnie. Najwyraźniej w pełni przejął kontrolę nad sytuacją, poza tym zasłaniał ją sobą przed resztą towarzystwa, żeby nikt nie widział, że kelnerka płacze.

A Holly nagle zapomniała, dlaczego właściwie chciało jej się płakać. Wystarczyło gorące spojrzenie ciemnych oczu, żeby jej zmartwienia gdzieś znikły.

Było jej wstyd i uświadomiła sobie, że właśnie wpadła w nowe kłopoty. Przecież nie wywiązała się ze swoich obowiązków i księżę na pewno się na nią poskarży. Powinna była się uśmiechać i zwracać więcej uwagi na życzenia gości. A teraz księżę może spowodować, że Sylvia ją wyrzuci.

- Dziękuję, Wasza Wysokość - wymamrotała, wpychając chustkę do kieszeni. - Wszystko będzie dobrze, proszę się nade mną nie użalać.

- Na pewno nie będę, współczucie to nie moja specjalność. Moja domena to seks.

Holly była tak zaskoczona, że musiała głęboko odetchnąć i w tym momencie z trzaskiem rozpięły się dwa guziki jej bluzki.

Zamarła z przerażenia. Nie dość, że skompromitowała się, płacząc, to teraz jeszcze to!

- Chyba będę musiał się na ciebie poskarżyć - odezwał się książę, a pod Holly kolana się ugięły. To było jak wyjęte z kiepskiej tragifarsy.

- Tak, Wasza Wysokość...

- Seksowna kelnerka w podniecających czarnych pończochach i koronkowej bieliźnie działa strasznie dekoncentrująco - zauważył z udawaną powagą. - Zupełnie nie potrafię skupić uwagi na tej nudnej blondynce, która mi towarzyszy.

- Wasza Wysokość żartuje...?

- Nigdy nie żartuję na temat swoich fantazji - rzucił z lekką kpina - szczególnie fantazji erotycznych.

- Wasza Wysokość ma fantazje erotyczne?

- Masz mi to za złe?

W jego oczach widać było tak nieklamany zachwyt, że Holly nie posiadała się ze zdumienia. To zupełnie nie pasowało do jej niskiej samooceny. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że książę pewnie z niej kpi.

- To nieładnie tak sobie ze mnie żartować, Wasza Wysokość - odezwała się drżącym głosem.

- Wystarczy raz powiedzieć „Wasza Wysokość”, potem można już mówić „proszę pana” - pouczył z rozbawieniem, obdarzając ją spojrzeniem, jakie mężczyźni rezerwują zwykle dla wyjątkowo pięknych kobiet.

A przecież Holly doskonale wiedziała, że nie jest piękna.

- Nie zjadł pan swojego deseru - rzekła, zmieniając temat.

- Wydaje mi się, że właśnie na niego patrzę.

Przecież to był już regularny flirt...

Ten mężczyzna był bardzo przystojny, a patrzył na nią tak, że czuła się, jakby była gwiazdą filmową. Jej mocno nadwreżone poczucie własnej wartości nagle rozkwitło, jak przywędnięty kwiat po ożywym deszczu.

Ten wspaniały, szalenie zamożny mężczyzna, który mógł mieć każdą kobietę, jakiej zapragnął, uznał ją za dość dobrą, żeby z nią flirtować. To nie mieściło jej się w głowie,

- Cas - dobiegł ich zblazowany kobiecy głos. - Chodź tu.

Księżę jednak nawet się nie odwrócił, a Holly dopiero teraz zrozumiała, że to właśnie on jest przyczyną jej gwałtownej zmiany nastroju.

Był cudowny.

I całkowicie poza jej zasięgiem.

Flirt to flirt, on jednak miał gości wrażliwych na każde jego słowo i gest, a wśród nich piękne kobiety, którym powinien okazać zainteresowanie.

Holly nagle przypomniała sobie, kim jest i co tu robi.

Uśmiechnęła się z zakłopotaniem.

- Wszyscy na pana czekają - rzekła nieśmiało.

Uniósł brew, jakby nie rozumiał, na czym polega problem. Był przecież panującym księciem, a poddani musieli spełniać wszelkie jego polecenia i kaprysy.

- Na pewno będą się zastanawiać, co pan robi... - podsunęła.

- A to ma znaczenie?
- No cóż... przeważnie ludziom zależy na tym, co inni o nich myślą.
- Naprawdę?
- Tak.

Zaśmiała się niepewnie. Trochę mu zazdrościła tej nonszalancji, na którą ona nie mogłaby sobie pozwolić.

- A tobie zależy na tym, co inni myślą?

- Jestem kelnerką - odpowiedziała Holly sucho. - Musi mi zależeć. Jeśli nie będzie mi zależeć, co o mnie myślą, to nie dostanę napiwków - a wtedy nie będę miała co jeść.

Książę niedbale wzruszył ramionami. Uznał, że w takim razie najprościej będzie pozbyć się tych, którzy im zawadzają, czyli jego gości.

- Czego nie zobaczą, tego nie będą oceniać - stwierdził z niezachwianą pewnością siebie.

Potem wystarczyło jedno znaczące spojrzenie na ochroniarza, aby natychmiast rozpoczęła się błyskawiczna akcja mająca na celu zapewnienie księciu absolutnej prywatności.

W ciągu kilku minut jego goście opuścili łóżę; mężczyźni z domyślnymi minami, kobiety z żalem wypisanym na twarzach.

Zrobiło to silne wrażenie na Holly. Lecz dopiero kiedy drzwi łoży honorowej zamknęły się za ostatnim z gości, uświadomiła sobie, że pozostała teraz z księciem sam na sam.

Parsknęła tłumionym śmiechem, tak niewiarygodne wydawało jej się, że odprawił właśnie najpiękniejsze i najbardziej czarujące kobiety, jakie kiedykolwiek widziała. I to z jej powodu?

Tymczasem książę znów obrócił się do niej, a ciemne oczy błysnęły niebezpiecznie.

- No, to jesteśmy sami - rzekł stłumionym głosem. - Co proponujesz?

## **ROZDZIAŁ DRUGI**

Holly była podniecona i przejęta do granic wytrzymałości. Nie miała pojęcia, jak zabawiać księcia.

- Co też pan sobie o mnie musi myśleć... - wyjąkała.

- Nie rozumiem tej obsesji; co za różnica, co ktoś o tobie myśli - zakpił księżę. - Jestem normalnym mężczyzną i w tej chwili interesuje mnie wyłącznie twoje wspaniałe ciało.

Holly była zawstydzona, lecz zarazem bezgranicznie dumna.

- Tamte kobiety są naprawdę piękne - powiedziała, wskazując na drzwi, za którymi przed chwilą znikli jego goście.

- Tamte kobiety spędzają całe dni na różnych zabiegach upiększających. To już nie jest piękno, to obsesja.

Z nieskrywaną pewnością siebie ujął ją za rękę i splótł palce z jej palcami.

- Nie powinniśmy tego robić - Holly próbowała protestować. - Tylko dlatego dostałam tę pracę, że podobno nie jestem w pańskim typie.

- No, to poważny błąd ze strony twoich pracodawców.

- Mówili, że księżę woli blondynki.

- Chyba właśnie zmieniłem upodobania i teraz wolę rude.

Z przewrotnym uśmiechem uniósł wolną dłoń i niedbale zaczął bawić się pasmem jej włosów.

- Twoje włosy mają kolor bliskowschodniego targowiska - są jak cynamon i złoto. Powiedz mi, dlaczego płakałaś.

Holly przez chwilę była tak uszczęśliwiona tym niespodziewanym flirtem, że zupełnie zapomniała o Eddiem. Teraz zaczęła gorączkowo się zastanawiać, czy powiedzieć księciu, że właśnie rzucił ją narzeczoną. Może wtedy straciłaby w jego oczach?

- Byłam...

- Właściwie lepiej mi nie mów - przerwał i sprawdził, czy nie ma pierścionka ani obrączki. - Jesteś wolna?

- Tak, całkiem wolna - wymamrotała pośpiesznie.

Jak dobrze, że pierścionek akurat zostawiła w domu.

Zanim zdążyła zareagować, księżę rozpuścił jej włosy, przeczesywał je palcami, a potem zarzucił sobie ręce Holly na szyję. Jego pieszczoty były śmiałe i obcesowe.

Holly krzyknęła zaskoczona, lecz nie umiała się wycofać.

- *Dio*, ależ masz wspaniałe ciało - jęknął, przyciągając ją do siebie.

Naprawdę tak myślał?

Lecz zanim zdążyła oswoić się z tym odkryciem, księżę wycisnął na jej ustach długi, gorący pocałunek.

Było tak, jakby nagle poraził ją piorun. Holly całkiem straciła kontrolę nad tym, co się z nią działo. W głowie jej wirowało, kolana się trzęsły, a kiedy próbowała złapać głębszy oddech, księżę uznał to za zaproszenie do kolejnego pocałunku.

Jeszcze nigdy żaden pocałunek nie wyzwolił w niej tak gigantycznej reakcji. Wczepiła się w ramiona księcia, żeby nie upaść. On tymczasem pieścił ją coraz śmieiej, a potem oparł o stół i całował tak, jakby świat miał się zaraz skończyć.

To się dzieje za szybko, za szybko, pomyślała w oszołomieniu. I chociaż część jej świadomości była zgorszona i protestowała, to ta druga poddała się

całkowicie działaniu adrenaliny i tajemniczym procesom, które nagle ogarnęły jej ciało.

Kiedy całował ją Eddie, często łapała się na tym, że myśli o czym innym - na przykład co będzie na obiad albo co ma kupić. Tymczasem teraz, z księciem, myślała tylko o jednym: niech on nie kończy pocałunku.

Tylko że to ona powinna skończyć. Nigdy tak się nie zachowywała.

A co będzie, jeśli ktoś nagle wejdzie?

Zrobiła wysiłek, żeby się od niego oderwać, ale nie na wiele się to zdało. Ten mężczyzna miał tak wspaniałe rysy i tak uwodzicielskie spojrzenie, że wydawało się niemożliwe, aby jakakolwiek kobieta powiedziała mu „nie”.

A poza tym patrzył na nią z tak niekłamanym zachwytem jak nikt przedtem.

Poczuła się pożądana i doceniona jako kobieta. Pod wpływem jego spojrzenia złamane serce nagle ozdrowiało. Powróciło jej zachwiane poczucie własnej wartości.

Cóż, może po prostu nie była w typie Eddiego, a to jeszcze nie koniec świata.

Za to ten mężczyzna, ten niewypowiedzianie przystojny i czarujący książę, który romansował z najpiękniejszymi kobietami świata, nie mógł jej się oprzeć.

I w tym momencie książę powiedział:

- Całowanie cię to coś najwspanialszego, co mi się zdarzyło w ostatnim czasie.

A ona rozchyliła wargi w oczekiwaniu, lecz nic więcej się nie stało.

Kiedy spojrzała mu w oczy zaniepokojona, dostrzegła skrywany śmiech. Książę się z nią drażnił.



- To nieładnie, Wasza Wysokość. I nieuprzejmie - powiedziała i sama się roześmiała.

- Nie jestem uprzejmy, z całą pewnością - mruknął z twarzą tuż przy jej twarzy.

- Proszę... pocałuj mnie jeszcze - szepnęła, zapominając o konwenansach. Książę, nie ociągając się już, spełnił tę prośbę z nieskrywaną męską satysfakcją i wprawą doświadczonego kochanka.

Holly drżała z podniecenia i niecierpliwości, puls miała przyśpieszony. Nie dbała już o nic prócz potrzeb własnego ciała, które nagle odezwały się w niej pełnym głosem.

Tymczasem pocałunki księcia jakby zmieniły charakter. Nie była to już zabawa ani łagodny flirt. Casper wiedział, czego chce, i konsekwentnie do tego zmierzał.

- Może powinniśmy zwolnić tempo? - westchnęła słabo.

- Nie mam nic przeciwko temu - mruknął, nie przestając jej pieścić. - Będę miał więcej czasu, żeby delektować się twoim smakowitym ciałem, a prawdziwa zabawa jeszcze się nie zaczęła. Po co się śpieszyć?

- To znaczy...

Holly czuła się całkowicie bezsilna w jego ramionach.

- Nie mogę się na niczym skupić, kiedy to robisz... - szepnęła, gdy zmysłowo całował jej szyję.

- Skup się na mnie - poradził, ale w tym momencie dostrzegł, że cała drży. - Jesteś zdenerwowana?

- Ja... ja nigdy tego nie robiłam - wyznała szeptem i w tym momencie książę znieruchomiał.

- To znaczy, czego konkretnie nie robiłaś? - zapytał ostrożnie.

Odsunął się trochę i zajrzał jej w oczy.

Czyżby miał ją teraz zostawić? Jeśli powie mu prawdę, ten czarujący, cudowny mężczyzna gotów dać sobie spokój, a ona do końca życia będzie żałować, że nic między nimi nie zaszło.

Czy miała do tego dopuścić?

W jednej chwili pozbyła się wątpliwości i zarzuciła mu ręce na szyję. Nie bardzo rozumiała, co się z nią dzieje, ale wiedziała na pewno, że chce, aby to trwało nadal.

- Chciałam powiedzieć, że jeszcze nigdy nie robiłam nic takiego w miejscu publicznym - wyjaśniła.

- Przecież jesteśmy sami.

- Ale w każdej chwili ktoś może wejść. Co wtedy będzie?

- Wtedy każę tego kogoś aresztować i wsadzić do więzienia - oświadczył księżę bez wahania.

To natychmiast przypomniało Holly, z kim ma do czynienia. Była onieśmielona, ale pragnęła tylko następnych pocałunków.

- Więc jak będzie? - Księżę nie bawił się w niuanse. - Tak czy nie?

Lekkim ruchem przygładził jej włosy, lecz każdy jego dotyk dodatkowo ją podniecał. Teraz księżę Casper oczekiwał od niej decyzji. Dawał do zrozumienia, że jeśli znów ją pocałuje, to już się nie cofnie.

- Tak - wyszeptała. - Och, tak.

Nawet jeśli miała za to zapłacić wysoką cenę, była na to gotowa.

- Chcę, żebyś mnie jeszcze całował - powiedziała cicho.

I nie przestawał, dodała w myśli.

- Naprawdę?

W oczach księcia zabłyśły kpiące iskierki.

- Nie powinnaś wydawać mi rozkazów.

- Bo mnie zaaresztujesz?

- Może to jest pomysł - podchwycił wesoło. - Kazałbym założyć ci kajdanki i przykuć cię do mojego łóżka, dopóki mi się nie znudzisz.

Oby nigdy się mną nie znudził, pomyślała i była to na razie jej ostatnia spójna myśl, bo zaraz potem sprawy potoczyły się błyskawicznie.

Książę ułożył Holly na stole i uniósłszy jej spódnicę przez dłuższą chwilę sycił się widokiem jej ciała. Czarne pończochy bardzo seksownie kontrastowały z bielą jej pełnych ud. Holly, świadoma braków swej figury, w pierwszej chwili próbowała go powstrzymać.

Książę jednak nie tylko nie zamierzał zrezygnować z podziwiania jej wdzięków, ale znajdował w tym wielkie upodobanie i najwyraźniej mu nie przeszkadzało, że dziewczyna ma pulchne uda. Wręcz przeciwnie, to co było dla niej przedmiotem wstydu i kompleksów, jego napełniało niekłamanym zachwytem.

- Zdradź mi sekret swojej figury - zażądał. - Co to jest? Ćwiczenia? Operacja plastyczna? Jak to zrobiłaś?

- Jadłam za dużo ciastek i herbatników - wymruczała zgodnie z prawdą, a książę wybuchnął śmiechem.

- Podoba mi się twoje poczucie humoru - odparł rozbawiony. - I od dzisiaj możesz liczyć na codzienną dostawę twoich ulubionych herbatników, obiecuję.

Guziki jej bluzki też okazały się łatwe do sforsowania, stanik wylądował na stole i z kolei obiektem zachwyty stały się piersi Holly.

- *Dio*, jesteś taka piękna, że odkąd jestem tu z tobą, o niczym innym nie potrafię nawet myśleć.

Jego podziw i doświadczenie pomogły pokonać jej opory i sprawiły, że była gotowa na wszystko i nawet się już nie bała.

Napięcie było już ponad jej siły i przyłgnęła do księcia z westchnieniem pożądania.

- Proszę cię... proszę... już - wydusiła urywanym głosem.

- Z przyjemnością - wycedził, a oczy mu płonęły.

Potem spleli się w silnym uścisku, na stole, wśród talerzy i filiżanek.

- Jesteś najsmakowitszym daniem, jakie kiedykolwiek pojawiło się na moim stole - zamruczał, pieszcząc ją coraz śmieiej i namiętniej.

A potem nie mówili już nic, bo pochłoneły ich doznania niepozostawiające miejsca dla słów.

Bezmiar rozkoszy zakłóciło u Holly ukłucie nagłego bólu, który wydarł jej z gardła niekontrolowany krzyk, a księżę zamarł na moment. Ale zaraz ból minął i pozostała tylko rozkosz - mroczna i zakazana przyjemność, która wprowadziła Holly w całkowicie nowy i nieznany świat.

Poruszali się dalej we wspólnym miłosnym rytmie, aż osiągnęli szczyt i Holly miała wrażenie, jakby w jej głowie eksplodowały naraz wszystkie gwiazdy. I krzyczała teraz już nie w bólu, lecz w ekstazie.

A potem powoli, stopniowo opadała na ziemię i wracała do rzeczywistości. Słyszała głośnie bicie własnego serca i oddech księcia tuż bok. Patrzyła na niego i nie wierzyła własnym oczom.

Czy możliwe, że to się naprawdę stało?

Ogarnięta jakimś trudnym do zdefiniowania uczuciem wyciągnęła rękę i nieśmiało go dotknęła, jakby chciała sprawdzić, czy on istnieje naprawdę.

Drgnął pod jej dotykiem, a potem podniósł głowę i spojrzał jej w oczy.

Dla Holly był to moment nieznaney dotąd bliskości, chciałaby, aby trwał jak najdłużej.

- Mecz już się zaczął - powiedział księżę kpiąco. - Przez ciebie przegapiłem początek.

Czar chwili przysł bezpowrotnie.

Casper stał tyłem do dziewczyny i przez szybę łoża honorowej spoglądał w głąb stadionu. Usiłował jednocześnie choć trochę odzyskać równowagę po wydarzeniu, które bez wątpienia stanowiło najbardziej ekscytującą przygodę seksualną jego życia.

W dole, na boisku, Anglia przejęła piłkę, ale on po raz pierwszy w życiu nie obserwował gry.

I to była kolejna sprawa, której nie rozumiał.

Co się, u licha, działo?

Dlaczego nie pobiegł na swoje miejsce na trybunie?

I od kiedy to pociągał go dziki, spontaniczny seks na stole, i to z dziewczyną?

Z dziewczyną.

Dopiero teraz uświadomił sobie, że wszystko na to wskazywało, tylko on zlekceważył znaki. A może je zignorował?

Ironia losu.

Miewał już do czynienia z najpiękniejszymi, doświadczonymi i wyrafinowanymi kobietami, ale żadna z nich nie wprowadziła go w taki stan jak ta.

Może po raz pierwszy zdarzyło mu się doświadczyć seksu w sposób naturalny, spontaniczny i bez podtekstów. Seksu, w którym nie liczyłyby się ambicje i kalkulacje, a tylko siła pierwotnego, zwierzęcego popędu.

Cóż, ta dziewczyna wiedziała, że on jest księciem. Doświadczenie mówiło mu jednak, że pragnęła go jako mężczyzny, nie zaś dla jego pozycji i majątku.

Szelest ubrań za jego plecami świadczył o tym, że się ubierała. Tylko dzięki żelaznej dyscyplinie, którą wpojono mu w wojsku, zdołał się teraz po-

wstrzymać, żeby nie powtórzyć całej sprawy jeszcze raz. W jego stosunkach z kobietami to było coś całkiem nowego.

No i co miał z tym teraz zrobić?

Odwrócił się i zobaczył, że ona patrzy na niego z niepokojem w pięknych, zielonych oczach. Spłoszyła się jeszcze bardziej, kiedy dyskretne pukanie do drzwi dało znać, że księżę jest potrzebny. Gorączkowo zaczęła poprawiać na sobie ubranie, wyraźnie wskazujące, że wkładała je w pośpiechu. Włosy miała w nieładzie i była tak zarumieniona, że każdy bez trudu by odgadł, co tu przed chwilą zaszło.

Patrząc na jej pełne, miękkie usta, Casper poczuł nieprzepartą ochotę, by jeszcze raz zatracić się w jej objęciach.

- Czekają na księcia na trybunie - powiedziała stłumionym głosem, a potem zapytała z lekkim wahaniem: - Wasza Wysokość... czy wszystko w porządku?

Casper zajrzał głęboko w zielone oczy i dostrzegł w nich troskę. Ogarnęło go niemal bolesne pragnienie, żeby zatrzymać tę dziewczynę, nie pozwolić jej odejść. Miała w sobie jakąś radość i optymizm i widać było, że nie doświadczyła jeszcze goryczy i przewrotności życia.

Zauważyła jego surowy wyraz twarzy i spoważniała.

- No cóż, to chyba właśnie określa się jako kłopotliwą sytuację - odezwała się. - A więc ja wracam do pracy, a księżę... - głos jej zadrżał. Następnie wzięła głęboki oddech, wspięła się na palce i pocałowała go w usta. - Dziękuję - szepnęła. - Dziękuję ci za wszystko, co mi dałeś.

Zaskoczony i oszołomiony, Casper jakby przyrósł do miejsca, w którym stał. Był w objęciach cieplej, pulchnej kobiety, która pachniała truskawkami i latem. I nagle zalała go gwałtowna fala pożądania.

A więc nie jestem martwy, pomyślał z roztargnieniem. Jeszcze potrafię coś czuć.

I w tym momencie usłyszał aplauz wielotysięcznego tłumu na trybunach i instynktownie wiedział już, co się stało.

A więc nie jest taka niewinna, pomyślał ponuro. Znakomicie potrafiła wykorzystać sytuację i przyciągnąć uwagę prasy. Pocałowała go w samym oknie, w zasięgu kamer transmitujących mecz i filmujących tłum na stadionie.

Teraz zainteresowanie operatorów skupiło się na nich. I to przez tę dziewczynę, która może była dziewicą, ale nie przeszkodziło jej to działać z premedytacją.

Zdecydowanym ruchem wyzwolił się z jej objęć.

- Możesz przestać - rzekł lodowato. - Jeśli spojrzysz przez szybę, to zobaczysz, że już osiągnęłaś swój cel.

Patrzyła na niego, nic nie rozumiejąc, lecz nagle coś zwróciło jej uwagę.

- O Boże! - wykrzyknęła zdławionym głosem. - Skąd... skąd wiedziałeś? Sfilmowali mnie, jak cię całuję - mówiła w panice. - Pokazują to teraz na tych wielkich ekranach... - Zrobiła się purpurowa ze wstydu. - Pokazują to raz po raz. O Boże, nie mogę w to uwierzyć... I wszyscy się przyglądają...

Księżę ze wzrokiem wbitym w boisko patrzył obojętnie, jak jego przyjaciel, kapitan angielskiej drużyny, spudłował, próbując strzelić gola.

- Co gorsza, przez ciebie Anglia właśnie straciła trzy punkty.

Pomyślał, że teraz powinien wezwać ochronę i usunąć stąd tę dziewczynę, ale zanim zdołał cokolwiek zrobić, popatrzyła na niego z wyrzutem i rzuciła się do drzwi.

- Nie ruszaj się stąd - warknął, lecz Holly nie posłuchała.

Szarpnęła drzwi, prześlizgnęła się między dwoma ochroniarzami i uciekła.

Casper przez chwilę trwał nieporuszony, zaskoczony tym, że ktoś ośmielił się zlekceważyć jego zakaz.

- Znajdźcie ją - rzucił szefowi ochrony.
- Czy Wasza Wysokość może mi powiedzieć, jak ona się nazywa?

Casper przez chwilę patrzył w przestrzeń.

- Nie - odparł ponuro. - Nie mogę.

Wiedział o niej tylko tyle, że nie była wcale tak niewinna, na jaką wyglądała.

Holly wypadła z pomieszczenia i najchętniej schowałaby się teraz w mysiej dziurze. Kiedy mijala jeden z telebimów, zdążyła jeszcze usłyszeć głos komentatora:

- Wygląda na to, że pierwsze punkty w meczu należą do księcia Caspera.

Zbiegając ze schodów, wpadła prosto na swą szefową, która z marsową miną parła w stronę łoża honorowej, niczym generał na czele oddziałów wkraczających na wrogie terytorium.

- Sylvia. - Holly patrzyła na szefową przerażona.

- Jak śmiałaś? - głos Sylvii drżał z gniewu i oburzenia. - Jak śmiałaś tak mnie upokorzyć? Specjalnie wybrałam cię do tej funkcji, bo sądziłam, że jesteś przyzwoita i rozsądna. A ty zszargałaś opinię mojej firmy!

- Nie! - broniła się Holly w panice i z coraz większym poczuciem winy. - Przecież nikt nawet nie wie, kim ja jestem, jak się nazywam i...

- Prasa brukowa dowie się tego, zanim jeszcze zdążysz opuścić stadion - rzuciła Sylvia. - Przecież te komentarze są transmitowane na cały kraj. Jeśli zależało ci na takim rozgłosie, to go masz.

Holly pochyliła się jak pod uderzeniami. Czuła się zupełnie bezbronna, niczym łódeczka na spienionych falach podczas sztormu. Co ona zrobiła? To



już nie było małe wykroczenie, które miało pozostać jej słodką tajemnicą. To było... to było...

- Księżę Casper całował już wiele kobiet - wymruczała. - Może to nie będzie żadna sensacja...

- Ale ty jesteś kelnerką! - Sylvia trzęsa się z gniewu. - Oczywiście, że to sensacja!

Holly uświadomiła sobie, że przedtem nie pomyślała nawet o ewentualnych konsekwencjach tego, co robi. Właściwie w ogóle nie myślała; działała pod wpływem impulsu, popędu, jakichś bardzo podstawowych i pierwotnych mocy. A teraz jej najbardziej intymne sprawy pokazywane były na gigantycznych ekranach, ku uciesze wielotysięcznego tłumu. Czy można byłoby wymyślić bardziej koszmarny scenariusz?

- Sylvia, ja... - chciała się jakoś usprawiedliwić.

- Jesteś wyrzucona za złe prowadzenie!

Miała zamiar coś odpowiedzieć, jakoś się bronić, ale w tym momencie zobaczyła, że zbliża się do nich Eddie z miną jak chmura gradowa. Tego już było dla niej za wiele. Wymruczała jakieś przeprosiny pod adresem szefowej i czmychnęła w stronę kuchni.

Z bijącym sercem i płonącymi policzkami złapała swoją torbę i kurtkę, w biegu zmieniła buty i już miała wychodzić, kiedy drogę zagroziła jej Nicky.

- Dokąd idziesz? - zapytała.

- Nie wiem, do domu, gdziekolwiek.

Holly popatrzyła na nią bezradnie.

- Nie możesz wrócić do domu, tam przede wszystkim będą cię szukać.

Nicky zdecydowanym ruchem podała jej kapelusz i klucze.

- Załóż ten kapelusz i schowaj pod nim te swoje piękne włosy. I jedź do mnie.

- Nikt nie wie, kim jestem.

- Do tej pory wiedzą już pewnie o tobie więcej niż ty sama. Jedź do mnie, zasłoń okna i nikogo nie wpuszczaj. Masz pieniądze na taksówkę?

Nicky wydawała polecenia zdecydowanie i rzeczowo, jakby radzenie sobie z takimi sytuacjami było dla niej chlebem powszednim. Holly zrozumiała, że teraz nie pozostaje jej nic innego, jak słuchać energicznej koleżanki.

- Powiedz mi tylko... - szepnęła jeszcze Nicky na do widzenia - czy te pogłoski na temat talentów erotycznych księcia są prawdziwe?

Holly mrugnęła, a Nicky uśmiechnęła się domyślnie.

Księżę Casper za wszelką cenę usiłował skupić uwagę na grze. Obserwował, jak skrzydłowy drużyny Anglii robi gwałtowny unik.

Siedząca obok piękna blondynka, Saskia, wyraźnie się nudziła i raz po raz wygłaszała komentarze świadczące o tym, że nie ma pojęcia, co dzieje się na boisku.

Casper najpierw ignorował jej paplaninę, ale w końcu nie wytrzymał i zagroził, że jeśli natychmiast nie zamilknie, to każe ją wyprowadzić.

Dopiero kiedy piłka szczęśliwie trafiła do bramki, zadowolony zwrócił się do swojej towarzyszki:

- No, teraz możesz mnie pytać, o co tylko chcesz.

- Czy ta gra już niedługo się skończy? - zapytała z nadzieją.

- Minęła dopiero połowa - odparł, tłumiąc zniecierpliwienie. Przyrzekł sobie, że już nigdy nie zaprosi na mecz nikogo, kto nie podziela jego pasji.

- Ojej, to jeszcze drugie tyle musimy tu siedzieć - westchnęła kapryśnie. - To opowiedz mi, skąd znasz kapitana tej drużyny.

- W szkole byliśmy razem w drużynie rugby - odpowiedział lakonicznie.

Saskia jednak zamierzała wykorzystać przerwę w grze; postanowiła wciągnąć go w rozmowę i nie dawała za wygraną.

- To bardzo źle, że pocałowałeś tamtą kelnerkę - powiedziała. - Jesteś okropnie zepsuty, Cas. Ona z tym pójdzie do prasy, zobaczysz. Takie dziewczyny zawsze tak robią.

- Czyżby?

Casper tępo wpatrywał się w tłum, próbując wymazać z pamięci zapach włosów pięknej kelnerki, smak jej ust i cudowną krągłość ciała.

Dała mu krótką chwilę zapomnienia, a tego nie zdołał dotąd zrobić nikt inny.

- Dlaczego twoja popularność jest taka niezachwiana? - Saskia chyba chciała mu się przypochlebić. - Cokolwiek byś zrobił, nawet jeśli jesteś bohaterem skandalu, obywatele Santalii i tak cię kochają.

- Kochają go, bo dzięki niemu z ubogiego, pogrążonego w letargu śródziemnomorskiego państewka Santalia stała się ważnym centrum turystycznym i miejscem, gdzie warto inwestować. Ludzie się z tego cieszą - odpowiedział za Caspera jeden z jego przyjaciół, Marco, który wraz z nim studiował ekonomię, a teraz był dobrze prosperującym biznesmenem. - Santalia ma przed sobą przyszłość - ciągnął z zapalem. - W zimie przyciągają turystów górskie trasy narciarskie, latem atrakcją są wyścigi jachtów. Nowy stadion rugby ma bilety wyprzedane na cały sezon i wszyscy mówią o tamtejszym Grand Prix.

Casper powinien być zadowolony, słysząc o swoich dokonaniach, ale on nadal nie czuł nic. Nie zrobił żadnego wysiłku, żeby włączyć się do rozmowy, i odetchnął z ulgą, kiedy zaczęła się druga połowa meczu i mógł po prostu obserwować grę.

Niestety Saskia nie dawała mu spokoju i aż do końca zanudzała uwagami, które Casper puszczał mimo uszu.

Przez ostatnią minutę meczu Anglia zdołała utrzymać piłkę i do niej też należało ostateczne zwycięstwo.

Thum na trybunach zaczął wiwatować, Casper też wstał z miejsca i skinął na swego szefa ochrony.

- Macie coś? - zapytał.

- Nie, Wasza Wysokość - przyznał Emilio niechętnie. - Znikła.

- Dowiedzieliście się, jak się nazywa?

- Holly, sir. Holly Phillips. Jest kelnerką w firmie cateringowej obsługującej dzisiejszy mecz.

- A adres?

- Wysłałem już ekipę do niej do domu, ale nie ma jej tam.

- Ale z pewnością są tam już fotografowie, prawda?

Emilio kiwnął głową.

- Stoi ich tam cały rząd i czekają, żeby zrobić z nią wywiad. Księżę i kelnerka - takie będą tytuły w jutrzejszej prasie. Chce pan dać jej ochronę?

- Kobieta, która całuje mnie w zasięgu kamer i na oczach paparazzich, nie potrzebuje mojej ochrony - odpowiedział księżę głucho. - Doskonale wiedziała, co robi. A teraz się przyczaiła, bo to sprawia wrażenie, że ma w zanadrzu jakieś rewelacje, co jeszcze podbija cenę jej opowieści.

Wykorzystała go, nie miał żadnych wątpliwości.

- Myśli pan, że ona to zrobiła dla pieniędzy? - zapytał Emilio.

- Oczywiście.

Miała jeszcze czelność podziękować mu za to, co jej dał! A on wtedy zastanawiał się, co miała na myśli. Teraz już wiedział.

Spróbował doszukać się w sobie jakiegoś oburzenia czy rozczarowania. Przecież powinien chyba czuć cokolwiek? Ona najwyraźniej uważała, że chwila sławy i majątek warte są utraty dziewictwa.

A jednak naprawdę nie był zawiedziony ani wstrząśnięty, mimo że miał do czynienia z tak cyniczną kalkulacją. Jeśli chodzi o kobiety, dawno stracił wszelkie złudzenia.

- Nie życzy pan sobie, żeby ją odszukać, Wasza Wysokość? - zapytał Emilio.

- Myślę, że pojawi się sama, kiedy uzna, że przyszła stosowna pora - odparł książę niedbale, spoglądając na boisko i tłumy rozszalałych kibiców na trybunach. - Na razie śmieje się z całego zamieszania, które wywołała, i już liczy, ile na nim zarobi.



## ROZDZIAŁ TRZECI

- Musisz przestać płakać - Nicky próbowała ją pocieszyć. - Sprawa nie jest aż tak poważna.

- Nicky, ja jestem w ciąży! I to jest dziecko księcia. - Holly podniosła na nią zaczerwienione oczy. - I ty mówisz, że to nic poważnego?

- Czy nie za wcześnie jeszcze na test ciążowy? Przecież to może być pomyłka. - Przyjaciółka była sceptyczna.

- Nie jest za wcześnie. To już ponad dwa tygodnie! Zresztą możesz sobie sprawdzić, chyba zostawiłam go na podłodze w łazience. Tam nie ma wyboru: albo jesteś w ciąży, albo nie. A ja z całą pewnością jestem! Nie mogę w to uwierzyć... Raz... raz byłam z mężczyzną i od razu zaszłam w ciążę. A niektóre pary próbują latami i nic...

- No cóż, widocznie księżę jest nie tylko nadzwyczajnie przystojny... - odparła Nicky, wzruszając ramionami. - Ale przecież zawsze mówiłaś, że chcesz mieć dziecko - dodała, nie wiedząc, co powiedzieć,

- Ale z kimś! A nie sama. Nigdy w życiu nie chciałam być samotną matką, przyrzekałam sobie, że za nic do czegoś takiego nie dopuszczę.

Holly głośno wytarła nos.

- Kiedy marzyłam o dziecku, to wyobrażałam sobie, że dam mu to wszystko, czego sama nie miałam.

- Rozumiem, że chodzi ci o ojca - podjęła przyjaciółka. - Trzeba przyznać, że nieźle cię wystawił. Nie dość, że was porzucił, jak miałaś tylko siedem lat i niewiele z tego wszystkiego rozumiałaś, ale nawet się po ciebie nie zgłosił, jak twoja mama umarła. To już przechodzi ludzkie pojęcie!

- Może nie mówmy już o tym? - poprosiła Holly łamiącym się głosem i jeszcze głębiej zagrzebała się w śpiworze. - Muszę postanowić, co dalej robić.

Straciłam pracę, a do domu nie mogę wrócić, bo banda reporterów czyha tam na mnie jak zgraja wilków. A cały świat uważa mnie za pierwszej klasy dziwkę.

W poczuciu krzywdy, wstydu i rozżalenia ukryła twarz w poduszce.

Uprawiała seks z zupełnie obcym człowiekiem. Dziki, nieokiełznany seks. Seks, który wyparł z jej świadomości jakiegokolwiek poczucie winy, zasady moralne, wyrzuty sumienia.

Kiedy dotykał jej Eddie, to jej pierwszą reakcją był lęk przed ciążą. A kiedy dotknął jej księżę, myślała tylko o tym, żeby nie przestawał.

Co się z nią stało? Czy księżę rzucił na nią jakiś urok? Czy wykorzystał jej chwilę słabości po zerwaniu z Eddiem? Ale przecież wydawał się tak wrażliwy i pełen współczucia. Tak czy owak, nic jej nie usprawiedliwiało.

- Przestań się zadrećzać. Będiesz wspaniałą matką - pocieszała ją Nicky.

- Jak mogę być wspaniałą matką? Będę musiała pracować, a dziecko oddać komuś pod opiekę.

- A może wygrasz na loterii?

- Nie stać mnie nawet, żeby kupić los. Nie stać mnie, żeby ci płacić za mieszkanie - zachlipała Holly.

- Nie chcę od ciebie żadnych pieniędzy i możesz tu sypiać, jak długo będziesz chciała - powiedziała Nicky. - Na razie nie możesz wrócić do domu. Cała gawiedź w kraju tylko czeka na twoje zdjęcia. Dzisiaj jest w gazecie tytuł: „Gdzie jest kelnerka?” A wczoraj: „Księżęce igraszki”. Chodzą plotki, że wyznaczono nagrodę dla tego, kto cię znajdzie. Wszyscy chcą się dowiedzieć więcej o tym pocałunku.

Holly znowu głośno wytarła nos.

- Na świecie ludzie głodują, a oni wolą pisać o tym, że ja pocałowałam księcia? Czy ludzie całkiem zatracili poczucie, co jest ważne, a co nie?

- No cóż, wszyscy potrzebują odrobinę rozrywki, a ludzie uwielbiają, kiedy osoby koronowane ujawniają ludzkie słabostki - podsumowała Nicky i wstała, oznajmiając, że idzie coś kupić, bo w domu nie ma nic do jedzenia.

- Ja nic nie chcę - powiedziała Holly żałośnie.

Za nic nie przyznałaby się przyjaciółce, że głównym powodem jej zmartwienia był fakt, że przez ostatnie dwa tygodnie księżę nie próbował się z nią skontaktować.

Niby wiedziała, że nie powinna niczego oczekiwać, ale podświadomie wciąż miała nadzieję, że księżę się pojawi.

Na samą myśl o nim ogarniało ją gorączkowe podniecenie.

- Czy myślisz, że on przejmuje się tymi artykułami w prasie? - zapytała.

- No, chyba się o niego nie martwisz! - Nicky aż się zachłysnęła. - Księżę Casper nie dba o to, co o nim piszą. To ty na tym ucierpisz, nie on! I mógłby chociaż zapewnić ci teraz ochronę. A on nie zrobił nic! Zostawił cię na pastwę losu!

- Przecież nie wie, gdzie ja jestem.

- On jest księciem - rzuciła Nicky pogardliwie. - Ma na swoje usługi całą armię i służby specjalne. Gdyby tylko chciał, mógłby cię znaleźć w mgnieniu oka, nawet przez satelitę.

Holly aż się wzdrygnęła i nakryła śpiworem na głowę. Kazała też przyjaciółce zasłonić okna.

- Oczywiście, jak chcesz, to możesz się chować. Ale mogłabyś też udzielić wywiadu tej zgłodniałej zgrai, która wyczekuje przed twoim domem.

- Oszalałaś?

- Nie, tylko myślę praktycznie. Dzięki Jego Wysokości nie masz pracy i siedzisz w domu jak w pułapce. Sprzedaj wywiad temu, kto zaoferuje ci



najwyższą cenę. Mogłabyś go zatytułować: „Mój miłosny lunch”, albo „Książę z Santalii”.

- Nigdy w życiu! Nie potrafiłabym czegoś takiego zrobić.

- Będiesz miała dziecko na utrzymaniu.

- Tak, i nie chcę, żeby moje dziecko kiedykolwiek dowiedziało się, że publicznie obrzucałam jego tatę błotem! Chcę, żeby ta cała afera ucichła jak najszybciej.

To była naprawdę ironia losu. Holly już od dawna marzyła o dziecku i o własnej szczęśliwej rodzinie. Nigdy jednak nie przyszło jej do głowy, że sprawy tak dalece mogą wyślizgnąć jej się z rąk.

Jedna chwila nieuwagi, jeden występki - tylko jeden - i jej życie rozsypało się. Mimo że wciąż była jeszcze w stanie szoku, zdawała sobie sprawę, jak wygląda jej sytuacja. Praktycznie nie miała szans, żeby odbudować swoje życie na dawnych zasadach. Jak tylko wyda się, że jest w ciąży, nikt nie będzie miał trudności z wykonaniem prostego rachunku.

Ojcem dziecka jest książę Casper z Santalii.

Nicky wyszła w końcu po zakupy, zostawiając ją sam na sam z myślami. I kiedy po chwili rozległ się dzwonek do drzwi, Holly pomyślała, że przyjaciółka wraca, bo czegoś zapomniała.

Zwlekła się z sofy i poczłapała otworzyć.

- A więc tu się ukryłaś!

W progu stał Eddie z wielkim, pretensjonalnym bukietem ciemnoczerwonych róż owiniętych celofanem.

Holly wpatrywała się w niego bez słowa. Uświadomiła sobie nagle, że przez ostatnie dwa tygodnie prawie o nim nie myślała.

- Nie spodziewałam się ciebie, Eddie - mruknęła w końcu.

- Pewnie myślisz, że to sen.

Był uśmiechnięty i pewny siebie.

- Nie zaprosisz mnie do środka?

- Nie. To ty zerwałeś nasze zaręczyny, Eddie. Byłam zupełnie załamana.

Ale trzeba przyznać, że nie trwało to długo, pomyślała gwoli sprawiedliwości. Czy to możliwe, żeby złamane serca tak szybko się goiły?

- Nie będę rozmawiał o tym, stojąc w drzwiach.

Bezceremonialnie wszedł do środka, wpychając jej bukiet w ręce. Kwiaty były już na tyle rozwinięte, że niektóre z nich zaczynały się sypać.

- Proszę - rzucił. - To dla ciebie. Żebyś widziała, że ci wybaczam.

- Wybaczasz mi? - Holly nie wierzyła własnym uszom. - A co mi wybaczasz?

- To, że całowałaś się z księciem.

Eddie zrobił się równie szkarłatny jak róże.

- Za to, że ośmieszylaś mnie publicznie.

- Eddie, przecież to ty zabawiałeś się w łóży ze swoją nową przyjaciółką.

- To nie było nic ważnego. Musimy przestać ranić się nawzajem.

Zrozumiałem to, kiedy zobaczyłem, jak całowałaś księcia. Wiem, źle cię potraktowałem i pewnie wtedy coś w tobie pękło. Zobaczyłem cię z zupełnie innej strony.

Eddie uśmiechnął się jak uczeń, który dopiero dowiaduje się, jak to jest z dziewczynami.

- Zawsze byłaś taka nieśmiała i sztywna. A tu nagle okazałaś się dzika i namiętna. Jak zobaczyłem, że całujesz księcia, pomyślałem, że to ja powinienem być na jego miejscu.

- Nie dlatego pocałowałam księcia, żeby zrobić tobie na złość - powiedziała Holly.

Ona sama podczas całego epizodu z księciem nie pomyślała ani razu, że na jego miejscu powinien być Eddie. Coś takiego nie przyszłoby jej do głowy.

- Mniejsza o to. Załóż mój pierścionek z powrotem na palec, wyjdziemy i powiemy dziennikarzom, że pokłóciliśmy się i pocałowałaś księcia, żeby się na mnie odegrać.

Życie bywa przewrotne, pomyślała Holly.

- To niemożliwe - powiedziała.

- Będziemy piękną parą. - Eddie nie tracił animuszu. - Będziemy mieć porsche i elegancki dom. Już nie będziesz musiała pracować jako kelnerka.

- Lubię tę pracę - odpowiedziała beznamiętnie. - Poznaje się ludzi, można z nimi porozmawiać.

- Ale chyba wolisz być w domu i zajmować się mną, prawda?

- Nic z tego, Eddie...

Najwyraźniej nie przyjmował odmowy do wiadomości.

- Wiesz co, te kwiaty kosztowały majątek - rzekł, nie zapominając o realiach. - Wstaw je do wody, a ja muszę iść do łazienki.

- Pierwsze drzwi na prawo - odpowiedziała mechanicznie i dopiero wtedy uprzytomniła sobie, że na podłodze w łazience wciąż leży jej test ciążowy. Ale już było za późno...

Przez chwilę stała jak sparaliżowana. Przez chwilę nic się nie działo, panowała cisza. Potem w drzwiach łazienki pojawił się Eddie z pobladłą twarzą.

- No tak - powiedział nieswoim głosem. - To wyjaśnia, dlaczego nie chcesz do mnie wrócić. Masz na widoku lepszy kąsek.

Był jak ogłuszony, ale nagle popatrzył na nią z widoczną odrazą.

- Chodziliśmy ze sobą przez rok! I nigdy nie chciałaś... kazałaś mi czekać.

- Bo wydawało mi się, że nie można - wymruczała, zrozpaczona obrotem sytuacji.

Przecież nie chciała poniżyć Eddiego i rzeczywiście przez cały rok trzymała go na dystans, podczas gdy księciu wystarczyło pół godziny, żeby ją zdobyć. Jeśli to słowo w ogóle tu pasowało.

- Eddie, ja naprawdę nie... - zaczęła.

- Co nie? Co nie?! - wrzasnął, nie panując już nad wściekłością. - Nie powiesz mi chyba, że nie wiesz, dlaczego przespałaś się z księciem? Przespałaś się z nim właśnie dlatego, że jest cholernym księciem!

- Nie...

- No i to był strzał w dziesiątkę, co? - zaśmiał się gorzko. - Nic dziwnego, że mój porsche nie zrobił na tobie wrażenia. On pewnie jeździ jakimś ferrari, prawda?

- Naprawdę nie wiem, czym on jeździ, i w ogóle nie wiem jeszcze, co ze mną będzie - próbowała się tłumaczyć.

- Chcesz powiedzieć, że jeszcze nie wiesz, jak najlepiej wykorzystać tę okazję.

Eddie skierował się do wyjścia, zabierając po drodze bukiet.

- Kwiaty zabieram - oznajmił. - Nie zasługujesz na nie. Na mnie też nie. Wszystkiego dobrego na nowej drodze życia.

Wyszedł i zatrzasnął drzwi, a w mieszkaniu zapanowała nagle przerażająca cisza. Na podłodze leżały rozsypane płatki róż.

Holly była oszołomiona i wstrząśnięta. Czuła się okropnie, miała poczucie winy, bo rzeczywiście z księciem połączyło ją coś, czego Eddiemu tak długo odmawiała.

Nic z tego nie rozumiała.

Jeszcze dwa tygodnie temu z radością przyjęłaby propozycję, żeby wrócić do Eddiego. Teraz czuła jedynie ulgę, że już sobie poszedł.

Opadła na sofę i starała się pozbierać myśli. Nie było powodu do paniki. Miała jeszcze cztery miesiące do chwili, gdy jej ciąża stanie się widoczna. To wystarczająco długo, żeby wymyślić jakiś plan.

Księżę Casper w obstawie czterech ochroniarzy zastukał energicznie do drzwi mieszkania na czwartym piętrze. W dłoni dzierżył jak broń zwiniętą w rulon gazetę.

- Nie musiał pan fatygować się tu osobiście, Wasza Wysokość - powiedział Emilio, szef ochrony. - Mogliśmy ją do pana przyprowadzić.

- Nie chciałem tak długo czekać - warknął Casper.

W ciągu minionych kilku godzin miał okazję się przekonać, że jednak jest zdolny do uczuć. Tym razem był to wściekły gniew. Gniew na nią, ale też na samego siebie za to, że dopuścił do takiej sytuacji. Co się stało z jego zdolnością właściwej oceny ryzyka? Od kiedy to widok ponętnego kobiecego ciała wystarczał mu, by zapomnieć o rozsądku i ostrożności? Kobiety same rzucały mu się w ramiona, ale on nigdy przedtem nie zachował się z taką pożałowania godną lekkomyślnością jak ostatnio.

Zastawiła na niego pułapkę, a on sam w nią wpadł.

- Wiem, że ona tam jest. Otwórzcie drzwi - rzucił ostro.

Zanim jednak jego ekipa przystąpiła do działania, drzwi otworzyły się i stanęła w nich jego ruda kelnerka.

Mimo że był gotów natychmiast wyładować na niej swój gniew, Casper znieruchomiał. Spojrzenie zielonych oczu tej dziewczyny obezwładniło go na chwilę.

Holly.

Teraz już wiedział, jak ona ma na imię.

Miała na sobie za duży, jasnoróżowy T-shirt z wyhaftowanym z przodu białym niedźwiedziem. Rozpuszczone włosy spadały jej na ramiona, była boso. Wyglądało na to, że właśnie wstała z łóżka. Wydawała się zaskoczona, że go widzi.

- Wasza Wysokość? - wykrztusiła ze zdziwieniem.

Wyglądała niewiarygodnie młodo, świeżo i naiwnie i Casper po raz kolejny zastanawiał się, co W niego wstąpiło, że w ogóle się nią zainteresował.

Mógł przewidzieć, że będą z tego tylko kłopoty.

Ale w tym momencie uśmiechnęła się i zapomniał o wszystkim prócz ciepła jej uśmiechu. Gniew jakby w nim przygasł, a w głowie pozostało mu tylko wspomnienie namiętnego zbliżenia, wtedy na stadionie. Zagryzł zęby, żeby powstrzymać narastające w nim pożądanie. Znów był zły na siebie, ale i zbity z tropu, bo pierwszy raz w życiu poczuł pociąg do kobiety ubranej w coś, co przypominało dziecienną koszulkę.

Scenariusz zdecydowanie nie rozwijał się według planu.

- Widzę, że nie zadałaś sobie trudu, żeby stroić się na moje powitanie - rzucił, nie zwracając uwagi na smutek w jej oczach.

Bez zaproszenia wszedł do mieszkania, pozostawiając za drzwiami członków ochrony.

- Przecież nie miałam pojęcia, że przyjdiesz.

Z zawstydzeniem skubała brzeg koszulki.

- Minęło już ponad dwa tygodnie - dodała.

- Mam dyplom z matematyki. Doskonale wiem, ile czasu minęło - burknął, obrzucając szybkim spojrzeniem wnętrze mieszkania.

- Byłeś dobry w matematyce? - Holly szeroko otworzyła oczy z podziwu.

- Zazdroszczę ludziom, którzy znają się na liczbach. Ja zawsze byłam z matematyki słaba, ale za to miałam dobre stopnie z angielskiego.

Nie rozumiejąc, jak to się stało, że rozmowa zeszła na sprawy szkolne, Casper starał się skoncentrować na problemie, z którym tu przyszedł.

- Czy zdajesz sobie sprawę, co zrobiłaś? - zapytał surowo.

- Mówisz o tym, że pocałowałam cię przy oknie...?

Patrzyła na niego przeproszająco.

- Może nie warto tego mówić, ale naprawdę przepraszam. Zupełnie nie pomyślałam, jakie to może mieć konsekwencje. Nie miałam żadnego doświadczenia z prasą, nie wiedziałam, jak to funkcjonuje.

- Ale szybko się uczysz.

Udawała niewiniątko, ale to tylko zwiększało jego irytację. Zachowywała się życzliwie i przyjaźnie, co było teraz zupełnie nie na miejscu.

Casper zastanawiał się, jaką grę prowadzi ta dziewczyna.

- Moi ludzie cię szukali - powiedział.

- Naprawdę?

Twarz jej się rozjaśniła, jakby właśnie usłyszała dobrą nowinę.

- Wydawało mi się... no, myślałam, że o mnie zapomniałeś.

- Trudno byłoby o tobie zapomnieć - odburknął - wzięwszy pod uwagę, że twoje nazwisko pojawia się w prasie codziennie od dwóch tygodni.

Dziewczyna była zakłopotana i jakby rozczarowana faktem, że przyszedł wyłącznie z powodu rozgłosu, jaki się wokół nich zrobił.

Księżę był rozgniewany, odmówił, kiedy zaproponowała mu, żeby usiadł. Nie chciał też nic do picia.

- To wszystko jest takie dziwne - wyznała nieśmiało. - Wasza Wysokość jest księciem, a ja... To niezręczna sytuacja... Wykroczyliśmy już dość daleko poza to określenie.

W jego głosie znów pobrzmiwały nuty wściekłości:

- A co sobie wyobrażałaś? Chodziło ci tylko o szybki zarobek? A może miałaś jeszcze jakieś ambitniejsze plany?

Holly gwałtownie pobladła, zdawało jej się, że źle zrozumiała.

Casper gwałtownym ruchem rzucił na stolik gazetę. Wielki tytuł na pierwszej stronie aż bił w oczy: „Książęcy dzidzius”.

Patrzyła na to przerażona.

- Czy to prawda? - Książę z morderczym wyrazem twarzy czekał na odpowiedź. - Czy to prawda? - powtórzył.

- Tak, to prawda.

Chowając twarz w dłoniach, opadła na sofę.

- Pewnie myślisz, że to ja im powiedziałam - odezwała się zachrypniętym głosem. - Ale to nie ja. Naprawdę. W ogóle nie rozmawiałam z dziennikarzami. Ani razu.

Książę nie bardzo chciał jej wierzyć, zauważył jednak, że gwałtownie pobladła.

Nie mogła znieść świadomości, że nagle stała się osobą publiczną, a sprawy osobiste nie są już jej własnością. Dziennikarze wywlekli na światło dzienne nawet bolesne fakty z jej dzieciństwa, o których raczej nie opowiadała.

- Takie są konsekwencje sprzedawania swoich opowieści gazecie o ogólnokrajowym zasięgu - skwitował książę sucho.

- To musiał być Eddie - wyszeptała ledwo dosłyszalnie. - On wiedział o dziecku. Tylko on mógł to zrobić.

- To wstrętne - powiedział Casper, a Holly poczuła się, jakby ją uderzył. - Uprawialiśmy seks, a ty to wykorzystałaś.

Był bezwzględny i niesprawiedliwy. Prasa skrzywdziła ją już dostatecznie, a teraz on jeszcze ją dobijał.



- Nic im nie mówiłam! - wykrzyknęła, zrywając się na równe nogi. To musiał zrobić Eddie.

- A on jaką miał wymówkę? Że nie czuł się przygotowany do ojcostwa? Że chciał zrzucić odpowiedzialność na innego faceta?

Przez dłuższą chwilę nie mogła zrozumieć, o co mu chodzi.

- To nie jest dziecko Eddiego, jeśli to sugerujesz!

- Naprawdę? - szydził. - W takim razie czyje? Z iloma mężczyznami sypiałaś w ostatnich tygodniach? A może nie pamiętasz?

- Z tobą! - głos drżał jej z przejęcia, oczy płonęły. - Tylko z tobą. W ogóle nigdy nie spałam z nikim innym. I dobrze o tym wiesz!

Przypomniał sobie moment, kiedy dotarło do niego, że ma do czynienia z dziewicą. Był tego pewien, ale potem wszystko przeanalizował i uznał, że się pomylił.

- Początkowo rzeczywiście w to uwierzyłem, ale dziewice tak się nie zachowują... Poza tym, byłaś nawet przekonująca...

Zrozpaczona Holly zakryła twarz dłońmi.

- To był pierwszy raz, kiedy...

- Próbowowałaś oskubać księcia? - podsunął usłużnie.

- Myślisz, że zastawiłam na ciebie pułapkę? Że udawałam dziewicę? Na litość boską, z jakimi kobietami ty się zadajesz?

Casper nie zamierzał drażnić tego tematu. Patrzył na nią z chłodną pogardą.

- Wiem, że to nie jest moje dziecko - powiedział głucho. - To niemożliwe. Ale ty chyba nie zdajesz sobie sprawy, co zrobiłaś.

- Co ja zrobiłam? Przecież ty też brałeś w tym udział, a teraz niesprawiedliwie mnie oskarżasz! Jestem w ciąży, noszę twoje dziecko, a ty traktujesz mnie jak oszustkę!

- Powiedzieć ci, co ja o tym myślę? Według mnie, ty już wtedy byłaś w ciąży. Dlatego płakałaś; pewnie martwiłaś się, jak zdołasz utrzymać siebie i dziecko z kelnerskiej pensji. I oto nadarzyła się wyjątkowa okazja w mojej osobie. Musiałaś tylko udawać, że jesteś dziewicą, żebym nie mógł wyprzeć się ojcostwa.

- To bzdury! - wykrzyknęła rozpaczliwie. - Zgodziłam się wtedy na seks, bo... bo... nie wiem dlaczego się zgodziłam. Prawdę mówiąc, cała ta historia była dość szokująca.

Tymczasem ksiązę przypomniał sobie doznania erotyczne sprzed dwóch tygodni i popatrzył na nią pożądliwie.

- Przestań tak na mnie patrzeć - wyszeptała.

- Powinnaś być zadowolona, że tak na ciebie patrzę, w końcu seks to jedyna rzecz, która nam się udała.

Wbrew rozsądkowi miał ochotę wyciągnąć ręce i ją przytulić. Jej ciało działało na niego z nieodpartą siłą.

- Nie wiem, o co tu chodzi - wymruczała Holly - ale chyba lepiej będzie, jak już sobie pójdziesz.

Tymczasem w głowie księcia pojawił się obraz innej kobiety - tak zniewalającej, że wobec jej urody zapominał kiedyś o całym świecie. To wspomnienie wzbudziło w nim kolejny wybuch gniewu na Holly. Jak mogła być tak podła, żeby kłamać na temat ojcostwa swojego dziecka? Tak mogła się zachowywać tylko kobieta całkiem pozbawiona skrupułów.

I tu miara się przebrała.

- Wynoś się stąd! - krzyknęła histerycznie. - Nic mnie nie obchodzi, że jesteś księciem, wynoś się stąd natychmiast!

Nogi jej się trzęsły, była blada.

- Tak się ucieszyłam na twój widok. Tego dnia na stadionie pocieszyłeś mnie, kiedy miałam zmartwienie, i myślałam, że jesteś miłym, porządnym człowiekiem. Trochę szalonym, ale miłym. Dzisiaj, kiedy się tu pojawiłeś, sądziłam, że przyszedłeś sprawdzić, co się ze mną dzieje. A teraz czuję się jak idiotka, bo ty wcale nie myślałeś o mnie. Myślałeś wyłącznie o sobie. Więc idź już stąd! Wracaj do tego swojego pałacu i zajmij się swoimi sprawami.

- Niestety, doprowadziłaś do tego, że nie mogę.

- Dlaczego? Nie powiesz mi chyba, że aż tak bardzo przejmujesz się swoją reputacją. Jesteś znanym playboyem, więc odkąd tak ci zależy na dobrej opinii? Jestem pewna, że ojcostwo tylko przysporzy ci popularności. Proszę odejść, Wasza Wysokość. Zresztą z reguły to robisz, prawda?

- Ty nic nie rozumiesz - rzekł obcym głosem. - Nie masz pojęcia, co zrobiłaś.

- Niby co takiego zrobiłam?

Holly patrzyła na niego przerażona. Rzeczywiście, autentycznie nie wierzył, że to on może być ojcem. A jej jedyny argument stanowiło dziewictwo, które zachowała aż do tamtego feralnego dnia, ale on w to też nie wierzył.

- Zobaczymy, czy nie będziesz żałowała swojego postępuku, kiedy nagle staniesz na wprost setek obiektywów, a przedstawiciele prasy światowej zasypią cię pytaniami.

- Nic takiego się nie stanie.

- No to zobaczysz. Powiem ci, jakie życie sobie wybrałaś: wszędzie, gdzie pójdziesz, towarzyszyć ci będzie jakiś fotograf, a następnego dnia zobaczysz w gazetach swoje zdjęcia. Ludzie będą się rzucać na każdy strzęp informacji o tobie. Stracisz przyjaciół, bo nawet przyjaciół można kupić, i nie będziesz wiedziała, komu ufać...

- Niepotrzebnie mi to mówisz.

- Potrzebnie. Będą obserwować każdą twoją minę i uśmiech. Będą komentować, czy jesteś za gruba, czy za chuda. Ja tylko opisuję twoje życie, Holly. Życie, które sobie sama wybrałaś.

- Co to znaczy? - zapytała nerwowo.

- Dzięki tobie cały świat trwa w przekonaniu, że to moje dziecko. A skutek jest taki, że cały świat czeka teraz, bym podjął odpowiednie kroki.

Holly poczuła nagle nerwowe ściskanie w żołądku.

Na chwilę zapadła martwa cisza.

- Wyjdiesz za mnie, Holly - oznajmił beznamiętnie. - I chociaż możesz sądzić, że spełniają się twoje najbardziej szalone marzenia, zapewniam cię, że teraz dopiero zaczniesz się koszmar.



## ROZDZIAŁ CZWARTY

Holly nerwowo przechadzała się po salonie stylowego dworku, gdzie przebywała w przymusowej izolacji od prawie dwóch tygodni.

Mimo że na niczym jej nie zbywało, a dom był urządzony komfortowo, nie mogła się już doczekać przyjazdu księcia.

- Więc jak myślisz, kiedy on wróci? - starała się dowiedzieć od Emilia, szefa książęcej ochrony, który jej niemal nie odstępował. - Przecież on mnie praktycznie porwał!

- Przeciwnie, Jego Wysokość miał na względzie tylko pani bezpieczeństwo - odparł Emilio łagodnie. - Chciał uchronić panią przed natarczywością dziennikarzy.

- No tak, rozumiem, ale to nie tłumaczy faktu, dlaczego sam znikł na tak długo. Kiedy ma wrócić? Muszę z nim porozmawiać.

Tak dużo miała mu do powiedzenia.

Po spotkaniu w mieszkaniu Nicky zostało jej uczucie żalu i rozczarowania. No, a poza tym złożył jej przecież propozycję małżeństwa. I właśnie ta sprawa trapiła ją najbardziej w ciągu ostatnich dwóch tygodni.

Czy mówił poważnie? A jeżeli tak, to co miała mu odpowiedzieć?

Zdawało jej się, że to najtrudniejsza decyzja, jaką przyjdzie jej w życiu podjąć, a argumenty za i przeciw wirowały jej w głowie jak karuzela.

Jeśli zgodzi się go poślubić, wybierze życie z człowiekiem, który jej nie zna i jej nie ufa. Ale jeśli nie, to pozbawi dziecko ojca. A przecież przysięgła sobie już dawno, że do tego nie dopuści.

Te myśli absorbowwały ją niemal bez reszty, lecz teraz przypomniała sobie o Emilio i poczuła wyrzuty sumienia.

- Przepraszam, jestem taka samolubna - powiedziała. - Czy masz jakieś nowe wiadomości o swoim synku?

Szef ochrony, który początkowo traktował ją chłodno i powściągliwie, zdążył się już przed nią otworzyć, bo Holly traktowała go z zainteresowaniem i przyjazną życzliwością. Zwierzał jej się ze swoich problemów, a chodziło teraz o zdrowie jego synka, Tomasso.

- Gorączka już mu spadła - odpowiedział. - Antybiotyki zaczynają pomagać, ale lekarze wciąż nie wiedzą, co to było.

- Jedź do domu, Emilio - powiedziała Holly ze współczuciem. - Twojej żonie przyda się pomoc, a synek na pewno się ucieszy, jak zobaczy tatę.

- Mowy nie ma, proszę pani.

- Dlaczego? Przecież nigdzie nie ucieknę. Czuję się winna, że musisz tu tkwić z mojego powodu. Gdyby nie ja, byłbyś w domu, w Santalii.

- Jeśli mogę coś powiedzieć, to pani towarzystwo jest przyjemnością - rzekł z galanterią. - A odkąd Tomasso zachorował, pani mnie naprawdę wspiera. Chcę, żeby pani wiedziała, że to doceniam.

Nie zmieniło to jej zdania, że Emilio zasługuje na urlop i postanowiła, że kiedy tylko księżę wróci, ona dopilnuje tej sprawy.

Tylko kiedy wróci? A może zmienił zdanie i już nie chce się z nią ożenić?

Trudno jej było opanować rozbiegane myśli. Resztę przedpołudnia spędziła przy komputerze, w eleganckim gabinecie, którego okna wychodziły na morze.

Potem zeszła do kuchni na lunch, który jadła razem z kucharzem i resztą personelu. W kuchni było przytulnie i Holly czuła się tu dobrze i po domowemu.

Z natury rozmowna i towarzyska, łatwo nawiązała kontakt z pracownikami i teraz nie tylko znała każdego z imienia, ale też orientowała się w rozmaitych ich sprawach. Cieszyło ją, że nieoczekiwanie stała się członkiem tej małej wspólnoty.

- Coś tu pachnie bardzo smakowicie, Pietro - zwróciła się teraz do kucharza.

Kiedy spróbowała i pochwaliła jego świeżo upieczone ciastka, rozpromienił się z radości.

Tymczasem do kuchni wszedł Emilio, który wyglądał, jakby miał jej coś do powiedzenia.

- Co? - zaniepokoiła się. - Czy coś się stało? Dzwonili może ze szpitala?

- Jak ja mam pani dziękować? - szef ochrony był wyraźnie wzruszony. - Pani jest... naprawdę wyjątkową osobą. Dzwoniła moja żona, właśnie dostarczono jej paczkę z pięknymi zabawkami. Nie mam nawet pojęcia, kiedy pani zdażyła to załatwić. Tomasso jest zachwycony.

- Podobają mu się? Nie wiedziałam, co wybrać, straż pożarną czy samochód policyjny.

- I dlatego kupiła pani jedno i drugie. To bardzo szlachetnie z pani strony.

- To najmniej, co mogłam zrobić, wzięwszy pod uwagę, że z mojego powodu nie jesteś teraz ze swoim dzieckiem.

Dla Emilia nie było to wcale takie oczywiste.

Nagle zza okna dobiegł ich jakiś hałas, Holly zmarszczyła brwi.

- Co się dzieje? Ktoś nas napadł?

Pietro zerknął przez okno i w mgnieniu oka wesoły uśmiech znikł z jego twarzy. Nerwowo poprawił na sobie fartuch i popatrzył na Emilia.

- Jego Książęca Wysokość wrócił - zaanonsował.

Casper wysiadł z helikoptera z przykrym uczuciem, że dwa tygodnie jego nieobecności nic nie załatwiły. Chcąc nie chcąc, energicznym krokiem ruszył w stronę domu.

Mimo że odjechał najdalej jak mógł, że dzieliło go od niej kilka krajów i morze, nie potrafił o Holly zapomnieć. Nawet skomplikowane sprawy biznesowe i pozytywne zakończenie negocjacji, wiążących się z wielomilionowym zyskiem, nie były w stanie wyprzeć z jego świadomości nieustannych fantazji erotycznych z nią w roli głównej.

Z jednej strony wściekły był na tę dziewczynę, z drugiej jednak nie mógł zapomnieć jej wdzięków: niewiarygodnie długich nóg, zmysłowych ust, rozbijającego uśmiechu.

Drzwi otworzyło mu dwóch uzbrojonych żołnierzy, natomiast nigdzie w pobliżu nie dostrzegł Emilia.

Kiedy o niego zapytał, ku swemu zdumieniu usłyszał, że szef ochrony prawdopodobnie jest w kuchni.

Nie wierzył własnym uszom. Czyżby kuchnia wymagała jakiejś szczególnej ochrony?

Żołnierz wyjaśnił z ociąganiem, że Emilio jest tam z panną Phillips i resztą personelu.

Ta wiadomość trochę księcia uspokoiła. W końcu powierzył Holly jego bezpośredniej opiece. Spodziewał się, że musiała mieć z nim niełatwo, jako że Emilio znany był ze swej surowości i rygoru, jaki utrzymywał wśród żołnierzy. Ale zasłużyła sobie na to.

Kiedy pchnął drzwi do kuchni, najpierw usłyszał, że Emilio się śmieje, a potem zobaczył, jak szef jego ochrony poufałym gestem poprawia kłamrę w niesfornych lokach Holly. To było coś zdumiewającego i Casper przez moment poczuł się tu jak intruz.



Wyglądało na to, że wszyscy zebrani świetnie się razem czują; jedli lunch, kuchnię wypełniał gwar rozmów.

Pierwszy dostrzegł go Emilio; natychmiast zerwał się z miejsca i zeszywniał w pozie pełnej szacunku.

Nie czekając na rozkaz, pozostali członkowie personelu wstawali i pośpiesznie wychodzili z kuchni. Tylko Emilio się nie poruszył, najwyraźniej nie zamierzał opuszczać Holly.

- Moim zadaniem jest strzec panny Phillips - oświadczył księciu, który chciał się go pozbyć.

- Z pewnością - przyznał łagodnie Casper - ale chyba nie przede mną.

- Wszystko w porządku, Emilio. Nic się nie martw. - Holly uśmiechnęła się ciepło do mężczyzny i książe nie mógł nie dostrzec, że tych dwoje łączy silna więź sympatii.

Nagle ogarnął go gniew i z dojmującą wyrazistością powróciło bolesne wspomnienie sprzed ośmiu lat: obraz innej kobiety uśmiechającej się do innego mężczyzny. Odczuł ten ból niemal fizycznie.

Teraz zarzucił Holly, że nie ma elementarnego poczucia przyzwoitości, skoro nie traci czasu i pod jego nieobecność uwodzi nawet żonatego szefa ochrony.

Holly była wstrząśnięta niesprawiedliwym oskarżeniem. Zdawało jej się, że książe na wszelki wypadek zarzuca ludziom wszystko co najgorsze, żeby potem nie przeżyć rozczarowania.

On jednak wiedział, jaka jest prawda - że najbliżsi ludzie zdolni są do najgorszej zdrady i potrafią zadać najdotkliwszy ból. Tak przynajmniej wynikało z jego doświadczenia.

Teraz nie krył swojego niezadowolenia; Holly nie powinna była spoufalać się ani z Emiliem, ani z resztą służby.

Próbowała mu wytłumaczyć, że nie jest typem samotniczki, potrzebowała towarzystwa ludzi i naprawdę potrafi ich sobie zjednać. Opowiadała księciu o kłopotach Emilia i chorobie jego synka, lecz Casper słuchał jej niecierpliwie i z rozdrażnieniem. Jej współczujący stosunek do służby nie mieścił mu się w głowie. Wobec niego ludzie nigdy nie byli otwarci, żył praktycznie w izolacji i już do tego przywykł.

Atmosfera między nim a Holly była napięta i nie dało się tego zignorować.

- Może mówię za dużo, ale przy tobie się denerwuję - powiedziała.

Oboje jednak wiedzieli, że nie chodzi tu tylko o nerwy. W jej oczach widać było podniecenie, pragnienie i tęsknotę.

Dał jej chwilę, aby się uspokoiła. Sam starał się zachować dystans, mimo że i na niego mocno działała obecność tej dziewczyny.

Zastanawiał się, co jest w niej tak seksownego, co nie daje mu spokoju. Z pewnością nie chodziło o jej sposób ubierania, który był dość niedbały. Teraz miała na sobie stare dzinsy i jakiś sprany sweter, jednak w porównaniu z kobietami, które znał, wystudiowanymi w każdym calu - wydawała się świeża i naturalna, i to był jej atut.

Musiał z nią poważnie porozmawiać, bo sytuacja wymagała poważnych decyzji. Nadarzała się okazja, by dał narodowi to, czego po nim oczekiwano.

- Nosisz następcę tronu i nie powinnaś o tym zapominać - zaczął. - Nie powinnaś zanadto bratać się ze służbą.

- Czy tylko to się liczy? - Holly starała się go zrozumieć. - Wszystkie twoje uczucia wobec mnie odchodzą na dalszy plan ze względu na dziecko?

Jakie uczucia? Dla uczuć nie było w jego życiu miejsca. Kiedy ostatnio pozwolił sobie na spontaniczność, skutki okazały się druzgocące i teraz musiał

się z nimi zmierzyć. Jeśli chodziło o niego, związek z Holly był tylko pewnego rodzaju transakcją, niczym więcej.

Patrzył w jej zielone oczy i zastanawiał się, dlaczego nie ma w nich wyrazu triumfu. Przecież udało jej się zabezpieczyć przyszłość swoją i dziecka. A może uświadomiła sobie nagle, że za ten nagły awans społeczny przyjdzie jej zapłacić wysoką cenę?

Bez względu na okoliczności Holly miała w sobie wiele uczuć opiekuńczych. Teraz też zwróciła uwagę, że księżę zmizerniał, i starała się go namówić na zjedzenie czegoś. Ciasteczka autorstwa Pietra były naprawdę godne polecenia.

- Mam ci coś do powiedzenia - rzekł księżę, ocierając usta po ciastku, które rzeczywiście okazało się świetne.

- O czym, Wasza Wysokość?

- Mów do mnie po imieniu.

- Chyba nie potrafię. Nie czuję się z tobą dość swobodnie. Może to moje złudzenie, ale wydajesz się taki chłodny. Onieśmielasz mnie. Cały czas mam wrażenie, że zaraz powiesz: „Ściąć ją!”

- Nie możesz mówić do mnie: Wasza Wysokość, skoro mamy wziąć ślub.

- Sądziłam, że ślub jest nieaktualny - powiedziała z błyskiem w oczach. - Przez te dwa tygodnie nie zadzwoniłeś do mnie ani razu.

Casper przypomniał sobie te wszystkie chwile kiedy już, już sięgał po telefon, żeby do niej zadzwonić, ale jednak się cofał.

- Nie miałem nic do powiedzenia - rzucił.

- Jeśli już teraz nie masz o czym ze mną mówić, to raczej kiepsko nam rokuje na wspólne życie, nie uważasz? Ale za to ja mam ci coś do powiedzenia. Po pierwsze, co do twojej propozycji małżeństwa, wiele się nad tym zastanawiałam.

- Wcale mnie to nie dziwi. Pewnie bez końca gratulowałaś sobie sukcesu i wyobrażałaś sobie bajeczną przyszłość - podsumował cynicznie.

Holly upuściła porcelanowy talerz, który rozbił się na kawałki. Była oburzona taką bezczelnością.

- Jak śmiesz tak do mnie mówić? Masz prawdziwy dar mówienia przykrych rzeczy. A może mam ci opowiedzieć, jak wygląda moje życie, odkąd się w nim pojawiłeś? - wybuchnęła. - Zaczęło się od tego, że zobaczyłam siebie na wielkim ekranie. Potem wzięły się za mnie gazety i wywlokły na jaw takie sprawy, o których nie wiedzieli nawet moi przyjaciele. Następnie okazało się, że jestem w ciąży i nawet się z tego cieszyłam, do chwili kiedy ty zarzuciłeś mi kłamstwo i wyparłeś się ojcostwa. No i jak się to panu podoba, Wasza Wysokość? Nie wygląda zbyt zachęcająco, prawda? Więc proszę nie sądzić, że mam sobie czego gratulować, bo nie mam.

- Uprzedzałem cię, że...

- Jeszcze nie skończyłam! - warknęła. - Myślisz może, że to łatwa decyzja? Wręcz przeciwnie. Chodzi o przyszłość naszego dziecka! I bez względu na to, co o tym sądzisz, nic tu nie planowałam. Dlatego właśnie przez ostatnie dwa tygodnie biję się z myślami, co mam robić. Oczywiście nie chcę wyjść za człowieka, który nie może mnie znieść, ale z drugiej strony nie chcę wychowywać dziecka bez ojca. To jest trudny wybór i nikomu bym tego nie życzyła! A gdybym miała wyrazić sytuację dwoma słowami to wybrałabym: „przerażająca” i „ofiara”.

- Ofiara z twojej strony? - Casper popatrzył na nią z niedowierzaniem.

- Tak. Bo chociaż wiem, że dziecku potrzebny jest ojciec, to zupełnie nie wiem, czym to małżeństwo okaże się dla mnie. I ten protekcjonalny ton jest zupełnie nie na miejscu. Nic mnie nie obchodzi ani twój tytuł książęcy, ani zamek, ani konto bankowe. - Holly była już zachrypnięta z przejęcia. - Ale nie

dopuszczę, żeby nasze dziecko rosło w przekonaniu, że ojciec je opuścił. I tylko dlatego za ciebie wyjdę, chociaż nie jest mi łatwo wiązać się z człowiekiem, który nie okazuje mi nawet cienia uczucia.

- Uczucia?

Jak mogła tego od niego oczekiwać?

- Łączy nas silny pociąg seksualny i tylko dlatego teraz znaleźliśmy się w takiej sytuacji - odpowiedział.

- No cóż, bardzo romantycznie. Przynajmniej sytuacja jest jasna, dla ciebie liczy się tylko seks, seks i jeszcze raz seks.

- Nie ma powodu tego nie doceniać - rzekł Casper. - Jeśli odtąd mamy dzielić ze sobą łożę małżeńskie, to chyba dobrze, że mi się podobasz.

- Podobam ci się? Naprawdę?

Holly z trudem mieściło się to w głowie. Jej słabe poczucie własnej wartości w ostatnich tygodniach jeszcze bardziej ucierpiało.

- Prawdę mówiąc, skoro nie wierzysz, że to twoje dziecko i nie masz dla mnie żadnych cieplejszych uczuć, to naprawdę nie rozumiem, dlaczego chcesz się ze mną ożenić.

Nie miał żadnych uczuć, bo od ośmiu lat nie pozwalał sobie na uczucia, ale to była jego tajemnica.

- Jestem ostatnim z dynastii władców Santalii. Poddani oczekują, że spłodzę potomka i dam im następcę tronu. Wszystkim się wydaje, że właśnie tego dokonałem. Mieszkańcy Santalii nie przestają teraz świętować. Odkąd cała ta historia wybuchła, głównym tematem rozmów jest ślub na dworze. Mają być sztuczne ognie i bankiety na wolnym powietrzu. Moja popularność gwałtownie wzrosła. Dzieci już tłoczą się w kolejkach przed pałacem i przynoszą własnoręcznie zrobione karty z gratulacjami i pluszowe misie dla dzidziusia. I co ty na to?

- Jeżeli tak im zależy, żebyś miał dziecko, a ty tak bardzo chcesz spełnić ich oczekiwania, to dlaczego nie zrobiłeś tego wcześniej? Dlaczego nie ożeniłeś się i nie dałeś narodowi następcy tronu? Zupełnie cię nie rozumiem - powiedziała Holly.

- Nie wymagam, żebyś mnie rozumiała - odparł Casper chłodno. - Wymagam tylko, żebyś grała rolę, której się podjęłaś. Od tej pory masz robić to, co ci powiem. Masz się uśmiechać, kiedy ci powiem, i chodzić tam, gdzie wskażę. W zamian będziesz miała więcej pieniędzy, niż zdołasz wydać, i będziesz żyć na poziomie, jakiego wszyscy ci będą zazdrościć.

Ta przemowa zabrzmiała ponuro i napełniła Holly nowymi wątpliwościami. To wszystko zanadto przypominało transakcję, źle się w tym czuła.

- Nie wiem, czy będziemy dobrymi rodzicami, jeżeli za każdym razem, kiedy się pojawiaasz, konflikt wisi w powietrzu. A poza tym ja chyba nie nadaję się na księżną.

- Jedyne, co ma znaczenie, to to, że wszyscy są przekonani, że urodzisz moje dziecko. Dla obywateli Santalii to już wystarczy, żeby cię przyjąć jako księżną.

- Ale nie wystarczy dla ciebie, prawda? Tobie jest chyba wszystko jedno, z kim się ożenisz - zauważyła gorzko. - Czy bardzo ją kochałeś?

To pytanie wymknęło jej się bezwiednie, ale już nie mogła go cofnąć.

- Pewnie nie powinnam się wtrącać - dodała przepaszajaco. - Ale wiem, że straciłeś narzeczoną, Antonię. Zresztą wszyscy o tym wiedzą.

Ale całą prawdę znał tylko on.

- Dość! - rzucił ostrzegawczo.

Nie mógł pozwolić, żeby wkraczała w jego najbardziej osobiste sprawy.

Przeprosiła go cicho.

Książę stawiał bariery, które uniemożliwiały prawdziwą bliskość. A jednak znów powstało między nimi trudne do zniesienia napięcie erotyczne.

Casper jakby mimo woli zanurzył dłonie w jej włosach, a Holly rozchyliła wargi do pocałunku. Nagły przypływ pożądania był tak silny i gwałtowny, że jego opuściły resztki zdrowego rozsądku, a ona drżała z podniecenia.

Zamknął ją w silnym uścisku, uniósł i posadził na kuchennym stole. I pewnie dopełniłoby się to, co zdawało się nieuniknione, gdyby szum wody gotującej się w czajniku nagle nie przywołał księcia do rzeczywistości.

Uświadomił sobie, co robił. I gdzie.

W innym czasie, na innym stole.

Był wściekły na siebie, że przy tej kobiecie przestaje myśleć rozsądnie i nie potrafi się kontrolować. Wielkim wysiłkiem woli oderwał się od niej i spojrzał z góry w jej zamglone, zdumione oczy. Wargi miała jeszcze nabrzmiałe od jego pocałunków. Nie wiedziała, co się dzieje.

Odsunął się od niej i cofnął o krok.

- Mam nadzieję, że to cię przekonało, że nie będziemy się razem nudzić.

- Wasza Wysokość... Casper... - głos Holly był przesycony napiętnością.

- Mamy mało czasu - przerwał jej bezlitośnie, spoglądając na zegarek. -

Sprowadziłem tu całą ekipę ludzi, żeby pomogli ci się przygotować.

- Przygotować się... do czego?

- Do ślubu. Dziś wieczorem lecimy do Santalii, a jutro weźmiemy ślub.

Na moment zamilkł, żeby dotarło do niej, co powiedział.

- I to już nie są oświadczyzny, Holly. To rozkaz.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Aleję wiodącą z katedry do pałacu wypełniały tłumy uśmiechniętych ludzi.

- Nie mogę uwierzyć, że aż tyle ich przyszło - powiedziała Holly, wsiadając po ceremonii ślubnej do karety.

Była zupełnie oszołomiona przepychem tej uroczystości. Dziwnie się czuła z obrączką i z trudem mogła uwierzyć, że właśnie wyszła za mąż.

Życie toczyło się ostatnio zbyt szybko.

Poprzednie popołudnie spędziła z wybitną projektantką mody, która na życzenie księcia odwołała wszystkie inne zobowiązania, żeby ubrać do ślubu pannę młodą. Specjalny helikopter przywiózł ją do Santalii o zachodzie słońca i przez długie godziny miała pełne ręce roboty.

W nocy Holly nie mogła spać z przejęcia, siedziała więc na balkonie wychodzącym na morze i rozmyślała.

Nie miała pewności, czy postępuje słusznie.

Ledwie zdążyła się zdrzemnąć, niespokojna i wyczerpana, a już obudziły ją rzesze fryzjerek, stylistek, makijażystek i projektantek, których zadaniem było przeobrażenie Kopciuszka w księżniczkę. A zaraz potem, wśród tego wiwatującego, radosnego tłumu, przejechała do katedry, wznoszącej się przy głównym placu w centrum stolicy Santalii.

Z samego ślubu zapamiętała niewiele - prócz tego, że obok niej stał Casper, dostojny i godny, a ślubna przysięga napełniła ją przeświadczeniem, że jednak robi to, co należy. Wychodzi za mąż, żeby zapewnić dziecku ojca i dać mu poczucie bezpieczeństwa, jakiego sama nigdy nie zaznała.

Czy to błąd?



Kiedy kareta ruszyła powoli szeroką, trzypasmową aleją, Holly zerknęła na księcia. On też przyglądał jej się uważnie.

Staroświeckim gestem wziął ją za rękę i złożył na jej dłoni pocałunek, co wywołało kolejną falę entuzjazmu wśród tłumu.

- Ta suknia to już duży postęp w porównaniu z twoimi podartymi dzinsami - zakpił.

Holly delikatnie pogłaskała pokryty haftem jedwab. Wszędzie, gdzie spojrzała, widziała łopoczące chorągiewki i uśmiechnięte twarze.

- Oni cię naprawdę kochają - zauważyła.

- Przyszli tu, żeby zobaczyć ciebie, a nie mnie - odparł sucho, ale ona wystarczająco dużo czytała o nim w internecie, żeby wiedzieć, że to nieprawda.

Księżę Casper był szczerze oddany swemu krajowi i kiedy zaszła taka potrzeba, objął rządy i mimo swej żałoby zrobił wszystko, żeby zapewnić stabilizację.

Poddani doceniali to i kochali swojego władcę.

- Czy zdarza ci się żałować, że jesteś księciem? - zapytała.

- Masz szczególny talent, żeby mówić rzeczy, których inni ludzie na ogół nie wypowiadają na głos - stwierdził. - Ale odpowiedź brzmi: nie. Nie żałuję, kocham mój kraj.

Do tego stopnia, że postanowił ożenić się z kobietą, której nie kochał, ponieważ tego oczekiwali jego poddani.

Holly rozglądała się ciekawie dookoła i musiała przyznać, że w Santalii było pięknie. Kiedy rano wyjrzała przez okno, przez krótką chwilę miała wrażenie, że jest na wakacjach. Zaraz jednak pochłonął ją wir wydarzeń.

Księżę zaniepokoił się jej bladością, w kościele obawiał się nawet, czy panna młoda nie zemdleje.

- A to mogłoby zaszkodzić twojemu wizerunkowi - rzuciła lekko. - Ale nie bój się, czuję się dobrze.

- Jak się dowiedziałem, pierwsze tygodnie ciąży są najtrudniejsze i najbardziej wyczerpujące.

A więc dowiadywał się...? Od kogo?

Serce w niej zamarło, że mogła to być kobieta.

- Możesz być spokojna, rozmawiałem z lekarzem, nie z kochanką - rzekł, jakby czytał w jej myślach.

- Kiedy?

- Teraz, kiedy podróżowałem po Europie. Rozmawiałem z kilkoma najlepszymi położnikami, bo chciałem wybrać ci najlepszego lekarza, do którego oboje będziemy mieli zaufanie. Przecież to ważne, prawda?

- Zrobiłeś to dla mnie?

- Chciałem, żebyś była spokojna i pod dobrą opieką - powiedział, a Holly była mile zaskoczona, że wykazał tyle wrażliwości i zrozumienia. - Jesteś nadzwyczajna - rzekł jeszcze - i znakomita jako panna młoda. Świetnie poradziłaś sobie z tłumem, jestem z ciebie dumny.

- Naprawdę?

Po raz pierwszy od dawna Holly trochę się odprężyła. Była otumaniona szczęściem, przepelniała ją ulga, że Casper tak się zmienił. Był nadzwyczajnie opiekuńczy i uważny i o wiele łatwiejszy w kontakcie.

Pomyślała, że może w końcu uznał, że dziecko jest jego, bo jaka mogła być inna przyczyna tej nagłej zmiany?

- No, a teraz powinnaś spełnić swój pierwszy obowiązek jako księżna - powiedział z uśmiechem. - Machaj do ludzi i uśmiechaj się, tego od ciebie oczekują.

Holly nie mogła uwierzyć, że komuś zależy na tym, że będzie do niego machać.

- Przecież jestem zupełnie zwyczajną osobą - wymruczała, a księżę popatrzył na nią z rozbawieniem.

- Dlatego właśnie cię kochają. Jesteś żywym dowodem na to, że bajka może stać się rzeczywistością.

Kareta w asyście strażników na koniach wolno toczyła się szeroką aleją.

Holly rozglądała się ciekawie i uśmiechała się do ludzi, kiedy nagle dostrzegła dziecko, które potknęło się i upadło, uwięzione między metalową barierką a napierającym tłumem.

- Zatrzymajcie karete! - wykrzyknęła i zanim Casper zdążył zareagować, otworzyła drzwi i, zakasawszy tren ślubnej sukni, zeskoczyła na ulicę.

Nie dbając o to, że zaburza pracę ochrony, rzuciła się na pomoc płaczącemu malcowi i jego roztrzęsionej matce, natychmiast organizując akcję ratowniczą.

Podnosząc głos, nakazała ludziom, żeby się cofnęli, i odetchnęła z ulgą, kiedy matka schyliła się i podniosła przerażone dziecko. Widząc Holly tak blisko, malec przestał płakać i wpatrywał się w nią z zachwytem.

- Podziwia pani diadem, Wasza Wysokość, on lubi to co błyszczące - wyjaśniła zarumieniona matka. - Wszyscy chcieliśmy jak najlepiej Waszą Wysokość widzieć.

Chłopczyk miał lekkie zadrapanie na czole i Holly już chciała go opatrzyć, kiedy tuż za nią pojawił się Casper.

Nie był zadowolony z całego zamieszania, lecz posłusznie podał jej chusteczkę. Ranka na szczęście okazała się niegroźna i przyklejenie plastra dostarczonego przez kogoś załatwiło sprawę.

Tymczasem tłum wiwatował teraz na cześć księcia. Ten przywołał na twarz swój charyzmatyczny uśmiech i otoczył żonę ramieniem.

- Następnym razem nie wyskakuj z karety - powiedział cicho. - To niebezpieczne.

- Dla dziecka też tu jest niebezpiecznie. Ludzie zbyt mocno napierają na bariery. Co właściwie miałam zrobić?

Wiwaty nie ustawały, lecz w pewnej chwili przerodziły się w śpiewne wezwanie.

- Pocałuj ją, księżę! Pocałuj, pocałuj, pocałuj...!

Holly zarumieniła się, lecz Casper, najwyraźniej równie doświadczony w uwodzeniu tłumy, jak i kobiet, delikatnie ją przytulił i pochylił się do pocałunku z tą samą co zawsze, chłodną pewnością siebie.

Skoro pocałował ją tak delikatnie i czule, to chyba nie mogła być mu obojętna?

Holly czuła się, jakby nagle rozwarło się nad nią niebo.

Może to był kolejny znak, że Casper w końcu jej uwierzył?

Tłum wydał pomruk zadowolenia.

Księżę z rozbawieniem w oczach prowadził ją z powrotem do karety.

- A teraz postaraj się już nie skakać i zachowuj się dostojnie - powiedział. Jesteś nie tylko księżną, ale nawet księżną w błogosławionym stanie.

Holly jednak uprosiła, żeby nie jechać, lecz kawałek przejść pieszo. Ludzie czekali, żeby ją zobaczyć; nie chciała im tego odmawiać. Casper, choć niechętnie, wyraził zgodę. Szli więc powoli, a jego młoda żona uśmiechała się, rozmawiała z ludźmi, odbierała od nich kwiaty, nieskończoną ilość razy podawała rękę. Dla każdego miała jakieś miłe słowo.

Dopiero po godzinie, zmęczona, lecz szczęśliwa, w końcu zgodziła się wsiąść do karety.

- Naprawdę cię nie doceniałem - powiedział Casper, siadając przy niej i dając znak, że mogą ruszyć. - Sądziłem, że ten dzień będzie dla ciebie przykry i trudny, a ty doskonale dałaś sobie radę. Jeszcze nigdy nie widziałem, żeby ktoś potrafił z równym talentem jak ty i z równym entuzjazmem rozmawiać z nieznanymi ludźmi. Dobrze się spisałaś, *tesoro*.

Książę mówił poważnym tonem, lecz towarzyszyło temu ciepłe, wesołe spojrzenie.

Rozpromieniła się, słysząc, jak ją chwali. No cóż, może ich związek zaczął się nie najlepiej, ale miał tę zaletę, że mógł się już tylko poprawić. Holly nabrała wiary w przyszłość i z uśmiechem na ustach przetrwała oficjalny bankiet i bal, który nastąpił potem.

Dopiero kiedy znalazła się w prywatnych apartamentach księcia, w skrzydle pałacu wychodzącym bezpośrednio na morze, rzeczywistość dotarła do niej z całą mocą.

Byli sami i to była ich noc poślubna.

Holly nerwowym mówieniem próbowała zagłuszyć niepokój, ale Casper ją uciszył. Przyciągnął ją do siebie gestem niepozostawiającym wątpliwości co do jego intencji.

W ustach jej zaschło, kolana drżały, była jak w gorączce. Może byłoby lepiej, gdyby zachowywała się chłodno i z pewnym dystansem, lecz ona była jednym wielkim oczekiwaniem, niezdolna w tej chwili do żadnej gry. Dlatego bez oporu poddała się pieszczotom. Gotowa kochać się z nim od razu, tam gdzie stali, oparta o drzwi.

- Nie tutaj - powiedział książę zachrypniętym głosem po pierwszym gorącym pocałunku. - Tym razem, skarbie, zrobimy to w łóżku.

Bez wysiłku wziął ją na ręce i zaniósł przez kilka pokoi i po krętych schodach do sypialni na szczycie wieży.

Holly myślała tylko o tym, jak bardzo pragnie tego mężczyzny. Jej świadomość ledwie zarejestrowała niezwykle otoczenie: okrągły pokój o smukłych, łukowatych oknach i żebrowanym sklepieniu.

Tymczasem Casper rozebrał ją wprawnie, nie przejmując się jej onieśmieleniem, a potem ułożył Holly na wielkim łożu z baldachimem.

Nie odrywał od niej wzroku, pozbywając się kolejnych części własnej garderoby i niedbale rzucając je na podłogę. A Holly podziwiała jego wspaniale umięśnioną, opaloną sylwetkę, przypominającą posągi greckich wojowników.

Kochali się szaleńczo, i znowu, i znowu, aż do zupełnej utraty sił. Zdawało jej się, że eksploduje z rozkoszy, a potem leżała przytulona do jego piersi, zaspokojona i wyczerpana.

Zza okna dobiegał ich szum morza, a Holly wreszcie zaczynała czuć się szczęśliwa.

Już nie miała wątpliwości, że postąpiła słusznie.

Byli niespełna dzień po ślubie, a już Casper zmienił swój stosunek do niej. No cóż, nie umiał mówić o swych uczuciach, ale za to jak potrafił je wyrażać?

Był namiętny, czuły, doświadczony i odpowiedzialny.

Kiedy myślała o nim, jej ciało płonęło.

- Nie miałam pojęcia, że można tak się czuć - powiedziała cicho i pocałowała go z czułością. - Jesteś taki wspaniały... - nie dokończyła, bo Casper nagle oderwał się od niej i wstał z łóżka.

Zignorował jej wyznanie. Bez słowa wyszedł z sypialni i z trzaskiem zamknął za sobą drzwi.

Holly była zaskoczona.

Odszedł, zostawił ją!

Nie mogła do tego dopuścić, więc też się zerwała i podbiegła do drzwi. Dopiero wtedy uświadomiła sobie, że drzwi prowadzą do łazienki. Dobiegł zza nich szum prysznica.

A więc nie odszedł. To nie był jej ojciec. Teraz było całkiem inaczej.

Czyżby?

Nie wiedziała, co ma o tym sądzić. Położyła się z powrotem i rozmyślała, patrząc na rozwieszony nad łóżkiem baldachim.

W końcu nie pierwszy raz spotkała się z odrzuceniem, dlaczego więc teraz tak ją to bolało?

W pewnej chwili szum wody ustał i Casper wrócił do sypialni. Miał na sobie czarny szlafrok, a włosy jeszcze wilgotne od prysznica. Nie patrząc na nią, zniknął w garderobie, skąd wyszedł już ubrany.

- Nie wrócisz do łóżka? - wybuchnęła Holly. - Czy ja coś powiedziałam? Przestałeś się odzywać. Zdaje mi się, że coś cię martwi, ale nie wiem co.

- Śpij, Holly - rzekł obojętnie, dopinając guziki koszuli.

- O co chodzi? Czy o ten cały ślub? - domagała się odpowiedzi.

Chciała nawet zapytać, czy może przypomniał sobie Antonię, swoją zmarłą narzeczoną, lecz bała się jeszcze dodatkowo pogorszyć sytuację.

- Casper, nie zamykaj się tak przede mną - powiedziała błagalnie. - Przecież jestem twoją żoną.

- No właśnie - rzekł i spojrzał na nią chłodno. - Ja już wypełniłem swoją część umowy. Ożeniłem się z tobą.

- Jakiej umowy?

Holly zamarła.

- Chciałaś, żeby twoje dziecko miało ojca, a ja potrzebowałem dziedzica.

Nogi się pod nią ugięły, musiała usiąść.

- To brzmi tak, jakbym wybrała cię przypadkiem.

- Nie przypadkiem. Wybrałaś mnie bardzo starannie.

- A więc wciąż nie wierzysz, że to twoje dziecko. O Boże! A ja naprawdę sądziłam, że zmieniłeś zdanie... wydawałeś się dzisiaj taki inny... no i kiedy... kiedy się kochaliśmy, wydawało mi się...

W jej oczach zalśniły łzy.

- My po prostu uprawialiśmy seks, Holly - powiedział głosem wypranym z uczucia. - Miłość nie ma z tym nic wspólnego i nie myl tych dwóch rzeczy. Nigdy.

- Przecież to nie był tylko seks - wyszeptała. - Dzisiaj było inaczej. Byłeś czuły i delikatny, od pierwszej chwili kiedy przyjechałam do katedry - głos jej zadrżał. - Uśmiechałeś się do mnie, objąłeś mnie, a potem pocałowałeś.

- Musiało to wyglądać tak, jakbyśmy byli zakochani, ludzie tego oczekiwali.

- Chcesz powiedzieć, że wszystko, co się dzisiaj stało, było adresowane do tłumu?

Księżę z nieprzeniknioną miną patrzył w okno i najwyraźniej nie przejmował się jej stanem ducha.

- Chcieli bajki, więc im ją daliśmy. Taki jest obowiązek władców. Dajemy ludziom to, czego pragną. W tym wypadku była to miłość, ślub, a potem następca tronu.

Holly zmrużyła oczy, chcąc za wszelką cenę powstrzymać łzy.

- Więc dlaczego poślubiłaś akurat mnie? - zapytała.

- A dlaczego nie?

- Bo mogłaś poślubić kogoś z miłości.

- Nie potrzebuję miłości.

- Wiem, że przeżyłaś wielką stratę i cierpiałaś, ale...

- Nic nie wiesz!



- No to mi powiedz!

Holly płakała już teraz w głos, a łzy strumieniami spływały jej po twarzy.

- Jestem załamana, bo cały dzisiejszy dzień był jednym wielkim fałszem.

Wiem, że trudno ci mówić o Antonii, a mnie wcale nie byłoby łatwo tego słuchać, ale to jedyna droga. Jeśli nie będziemy wobec siebie uczciwi i szczerzy, nasze małżeństwo nie ma żadnych szans.

- Uczciwi i szczerzy? - powtórzył szyderczo. - Okłamujesz mnie na temat swojego dziecka, kłamiesz całą sobą, kiedy w białej sukni idziesz do ołtarza, i jeszcze śmiesz proponować, żebyśmy byli uczciwi? Nie wydaje ci się, że to trochę za późno?

- To dziecko jest twoje - powiedziała Holly z rozpaczą. - Nie rozumiem, jak możesz sądzić, że jest inaczej.

- Nie rozumiesz? No to ci powiem.

Podszedł do niej, a oczy świeciły mu groźnym blaskiem.

- To nie może być moje dziecko, Holly, bo ja nie mogę mieć dzieci. Nie wiem, kto jest ojcem, moja słodka żono, ale wiem z całą pewnością, że nie ja. Jestem bezpłodny.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Nie.

Holly opadła ciężko na najbliższe krzesło, serce jej waliło.

- To niemożliwe - powiedziała zachrypniętym głosem. - Jestem żywym dowodem, że to niemożliwe. Jak w ogóle mogłeś tak pomyśleć?

- Osiem lat temu miałem wypadek.

Casper mówił o wypadku, w którym zginął jego brat i Antonia.

- Czytałam o tym w internecie - przyznała.

- Wiesz tylko tyle, ile zdecydowałem ujawnić. Wszyscy wiedzieli, że Santalia straciła następcę tronu. Wszyscy wiedzieli, że zginęła moja narzeczona, ale nikt nie dowiedział się, że w wypadku miałem tak poważnie uszkodzoną miednicę, że odtąd moje szanse na zostanie ojcem spadły do zera.

- Casper... - Holly nie wiedziała, co powiedzieć, miała mętlik w głowie.

- W kraju zapanowała sytuacja kryzysowa - ciągnął dalej, wielkimi krokami chodząc po pokoju. - Mój brat zginął, ja byłem na oddziale intensywnej terapii, podłączony do respiratora. Kiedy w końcu wyzdrowiałem, wszyscy świętowali. To nie była dobra okazja, żeby ich informować, że nie dam im tego, czego by pragnęli.

Holly ukryła twarz w dłoniach, chcąc oswoić się z tym, co usłyszała.

- Kto ci to powiedział? - zapytała.

- Lekarz, który się mną zajmował.

- W takim razie ten lekarz się mylił. Posłuchaj mnie uważnie, Casper.

Bez względu na to, co ci ktoś mówił - i co sam o tym myślisz - nie jesteś bezpłodny. Ja noszę twoje dziecko.

Casper jednak nie dał się przekonać. Był zdania, że skoro przyjął dziecko Holly za swoje, a naród otrzyma następcę tronu, wszyscy powinni być zadowoleni.

- W pewnym momencie będę musiał powiedzieć ludziom prawdę - dodał jednak. - Niech sami zdecydują o prawach do korony.

Przeraziła ją ta perspektywa, wydawała jej się bardzo krzywdząca dla dziecka, ale ksiązę skwitował to cynicznie.

- Boisz się o swoją nowo zdobytą popularność? Wolałabyś, żeby obywatele Santalii nie wiedzieli, że ich niewinna młoda księżna ma większe doświadczenie seksualne, niż sądzili?

- Casper, moje doświadczenia seksualne zawdzięczam wyłącznie tobie - odpowiedziała zrozpaczona i bezsilna wobec jego uporu. - Powinieneś jeszcze raz porozmawiać z lekarzem, zrobić nowe badania. Oni musieli się pomylić.

- Temat jest zamknięty.

- W porządku. W takim razie nie rób żadnych badań. - Holly była już zła i zdesperowana. - Ale żebyś się nie ważył rozgłaszać, że to nie twoje dziecko! Jeśli raz się coś powie, nie można już tego cofnąć, nawet gdyby się okazało, że to nieprawda.

- Mają prawo wiedzieć...

- Kiedy dziecko się urodzi, dowiodę twojego ojcostwa - oświadczyła Holly z całą mocą. - A do tego czasu zachowaj dyskrecję.

- Jeżeli taka jesteś pewna, to po co zwlekać? Są testy, które można zrobić już teraz. A może chcesz zyskać na czasie?

Holly była zrozpaczona i przybita. Do tego człowieka nic nie docierało, nawet nie starał się jej uwierzyć.

- Teraz takie testy mogłyby stanowić zagrożenie dla dziecka i dlatego chcę poczekać. Ale żebyś się nie ważył nikomu mówić! Przymknij mi to, Casper.

- Zgoda.

To już było jakieś małe zwycięstwo.

- Dlaczego nie powiedziałeś mi o tym, jak byliśmy w Londynie?

- Nie musiałaś tego wiedzieć. Ty potrzebowałaś ojca dla swojego dziecka, a ja potrzebowałem dziedzica. Szczegóły były i nadal są nieistotne. Zdobyłaś księcia, pałac i majątek. Nie ma o co robić dramatu.

- Chciałam tylko, żeby dziecko znało swojego ojca - szepnęła cicho Holly, opiekuńczym gestem dotykając brzucha. - Myślałam, że wychodząc za ciebie, podejmuję właściwą decyzję.

- To żadne pocieszenie, nie pozwoliłbym ci podjąć żadnej innej, Holly. I nie chce mi się już do tego wracać. I ty, i dziecko będziecie mieć wszystko, czego wam potrzeba.

Na pewno nie, pomyślała Holly. Zamknęła oczy i próbowała przeboleć fakt, że cały ten piękny, szczęśliwy dla niej dzień okazał się mistyfikacją. Poczula się bezgranicznie smutna i samotna. Chętnie by się komuś zwierzyła, ale nie miała komu. Miała tylko to dziecko i musiała je chronić i strzec. Kiedy maleństwo się urodzi, będzie mogła udowodnić ojcostwo księcia. A na razie musiała dołożyć wysiłku, żeby utrzymać ich małą rodzinę w całości.

Teraz tylko to się liczy.

Pozbawiona miłości ze strony księcia i pełna niepokoju o przyszłość, Holly rzuciła się w wir życia dworu i z całą energią podjęła swe książęce obowiązki.

Godzinami ślęczała nad mapą Santalii, chcąc poznać dokładnie geografie tego kraju. Uprosiła też Emilia, żeby woził ją w różne miejsca samochodem, co

sprawiło, że składała poddanym nieoczekiwane wizyty. Nappełniało ich to zachwytem, lecz jednocześnie wprowadzało w popłoch. Młodziutka księżna rozmawiała ze wszystkimi o ich kłopotach i radościach, a także dowiadywała się, czego im potrzeba. Zapominała przy tym całkowicie o wymogach bezpieczeństwa i dworskiego protokołu, W rozmowach wciąż na nowo przekonywała się, jak wielką miłością poddani darzyli swojego władcę.

Holly uwielbiała te wizyty i spotkania z ludźmi. Dzięki nim mogła jakoś pokonać przygnębiające poczucie samotności. Casper bowiem zachowywał się, jakby sądził, że prezenty są w stanie zrekompensować Holly brak jego towarzystwa.

Już wkrótce stwierdziła, że wzięła na siebie bezmiar obowiązków państwowych i biznesowych i stara się mieć czas wypełniony po brzegi. Od ślubu, za dnia prawie go nie widywała, a wieczory przeznaczone były zwykle na oficjalne przyjęcia i bankiety.

No cóż, Casper po prostu nie chciał spędzać z nią czasu i dawał temu wyraz.

Ich związek polegał na tym, że miała spełniać funkcje reprezentacyjne i co noc zapewniać mu gorący, namiętny seks. Na niczym innym mu nie zależało, ani na rozmowach, ani na bezinteresownych pieszczotach, których ona tak była spragniona.

Po prostu szedł z nią do łóżka, uprawiali seks, a potem gdzieś znikał, jakby nie chciał stwarzać pozorów, że łączy ich cokolwiek więcej.

A może miał inną kobietę?

Kiedy go poznała w Anglii, w jego życiu była jakaś kobieta. Jedna z gazet wspominała coś o księżniczce, inna o sławnej modelce.

Te myśli ją dobijały, a dodatkowo tego dnia miała już za sobą wizyty u kilku starszych osób w szpitalu.

Po powrocie do pałacu była tak wyczerpana, że postanowiła się na chwilę położyć. Obiecała sobie, że tylko na pięć minut. Potem musiała się szykować na wieczorne przyjęcie.

Casper wrócił do pałacu zmęczony i zdenerwowany po całym dniu trudnych rozmów z premierem. W kieszeni miał wymyślny diamentowy naszyjnik, wykonany na specjalne zamówienie przez jednego z najbardziej renomowanych jubilerów na świecie. Holly znakomicie wywiązywała się z roli księżnej i chciał tym prezentem okazać jej swą wdzięczność.

Wyobraził ją sobie ubraną tylko w ten naszyjnik, co natychmiast sprawiło, że jej zapragnął. Kiedy jednak wkroczył do swych prywatnych apartamentów, powitała go tam niezwykła cisza. A odkąd ożenił się z Holly, cisza w tym miejscu stała się rzadkością.

Po pierwsze, Holly wciąż śpiewała; przy ubieraniu, pod prysznicem, nawet kiedy robiła makijaż. A jeśli już nie śpiewała, to mówiła, tak jakby chciała maksymalnie wykorzystać każdą chwilę, którą spędzali razem. Opowiadała mu o tym, co robiła, z kim rozmawiała i co jej kto odpowiedział. Miała w sobie bezgraniczną fascynację ludźmi i wszystkim, co ją otaczało.

Teraz cisza zupełnie zbiła go z tropu. Pomyślał, że Holly najwyraźniej nie wróciła jeszcze ze swoich wizyt. Jednak po pewnym czasie postanowił zajrzeć do sypialni.

Holly leżała na łóżku nieruchomo, całkowicie ubrana, jakby padła bez siły i tak już została. Jej wspaniałe włosy, rozpuszczone rozsypały się na poduszce, oczy miała zamknięte, a ciemne rzęsy podkreślały jeszcze bladość jej policzków.

Casper najpierw się zdziwił, bo nie widział dotąd, żeby jego młodzianka żona sypiała w ciągu dnia, tak była pełna energii.

Potem się zaniepokoił. A kiedy przez następne kilka minut ani drgnęła, wziął ją za rękę i sprawdził puls. Jego pierwszym odruchem było to, by sprowadzić lekarza, ale przecież Holly tylko spała. Nie było powodu do paniki.

Przez chwilę stał nad nią i zastanawiał się, co robić, w końcu jednak ostrożnie zdjął jej buty, przykrył śpiącą jedwabną narzutą i cicho wycofał się z sypialni.

Kiedy się obudziła, pokój pogrążony był w ciemności. Usiadła gwałtownie, nie wiedząc, co się dzieje. Po omacku sięgnęła do wyłącznika i zapaliła nocną lampkę.

Wtedy dostrzegła Caspera siedzącego przy oknie.

- Która godzina? - zapytała zdezorientowana. - Muszę się przebrać do kolacji.

- Pierwsza w nocy. Przespałaś kolację.

- Jak to: przespałam? - Holly próbowała pozbierać rozproszone myśli. - Trzeba było mnie obudzić, potrzebowałam tylko drzemki.

- Holly, spałaś jak zabita. Uznałem, że lepiej będzie przeprosić prezydenta, niż przedstawić mu żonę w stanie śpiączki.

- Co on sobie o mnie pomyślał?

- Pomyślał, że jesteś w ciąży - odparł żartobliwie Casper. - On ma czworo dzieci i zrobił mi cały wykład o tym, jak czują się kobiety w pierwszych miesiącach ciąży i jak bardzo potrzebują wypoczynku.

- O Boże, to okropne - mruknęła Holly zawstydzona. - Strasznie mi przykro, bo wiem, jakie ważne było dla ciebie to spotkanie. Twój sekretarz mówił mi, że chciałeś rozmawiać z prezydentem o jakichś sprawach handlowych i emisji dwutlenku węgla czy coś w tym rodzaju, prawda?

- Często rozmawiasz z moim sekretarzem?

- Oczywiście. - Holly nie widziała w tym nic dziwnego. - Przecież muszę wiedzieć, o co chodzi w tych spotkaniach. W końcu zapraszasz tych ludzi z różnych ważnych powodów, nie dla swojego widzimisię. Przepraszam, że spałam.

- Nie masz za co przepraszać. Chociaż muszę przyznać, że trochę mnie nastraszyłaś. Poza tym mam dla ciebie prezent - dodał, sięgając do kieszeni.

- Tak? Dziękuję - udawała ucieszoną, lecz w rzeczywistości pragnęła tylko, żeby spędził z nią kilka godzin, które nie byłyby przeznaczone na seks.

- Mam nadzieję, że ci się spodoba.

Jego uśmiech świadczył, że nie ma co do tego wątpliwości.

Kiedy otworzyła pokryte ciemnym aksamitem pudełeczko, oślepił ją błysk brylantów.

- Och!

- To różowe diamenty. Wiem, że lubisz różowy kolor. Prawdę mówiąc, są bardzo rzadkie.

Zaskoczył ją. Skąd wiedział, jaki jest jej ulubiony kolor? Więc może jednak trochę się nią interesował?

Przyznała uczciwie, że naszyjnik jest piękny. Założyła go i przez chwilę podziwiała się w lustrze. Onieśmielała ją myśl, że musiał kosztować majątek.

- Jeszcze nigdy nie miałam na sobie brylantów - powiedziała. - Nie wiem, czy odważę się gdzieś w nich pójść.

- Myślałem, że założysz je dziś do swojej sukni wieczorowej. No, ale stało się inaczej. Ciągłe wyglądasz na strasznie zmęczoną.

- To był ciężki dzień.

- Za ciężki, Holly. Musisz skończyć z tymi oficjalnymi wizytami.

- Co? Dlaczego?

Holly była zaskoczona i dotknięta. Czyżby był z niej niezadowolony?



- Czy coś robię źle? - zapytała. - Tak bardzo się starałam.

- No właśnie, pracujesz za ciężko.

Przez moment wpatrywała się w niego z niedowierzaniem. Czowała, że jest dla niej niesprawiedliwy.

- Co ty mówisz? To absurd! - zaprotestowała.

- Skoro padasz z wyczerpania tak jak dzisiaj, to znaczy, że pracujesz za ciężko.

- To nie ma nic wspólnego z moimi oficjalnymi wizytami. Zasypiam ze zmęczenia, ponieważ przez pół nocy nie pozwalasz mi spać!

Holly czuła jak wzbiera w niej wściekłość. Miarka się przebrała.

- To o to chodzi, prawda? Nie chcesz, żebym się przepracowywała, bo boisz się, że nie będę już miała siły w łóżku! Czy tylko to się dla ciebie liczy, Casper? Nic tylko seks?

Casper jednak nie dał się sprowokować i obserwował ją z chłodnym dystansem.

- Koniecznie chcesz się kłócić? - wycedził.

- Nie, nie chcę. Nienawidzę kłótni i w ogóle żadnych konfliktów. Gdybyś poświęcił mi czasem chociaż parę godzin, to byś o tym wiedział! Ale tobie szkoda dla mnie czasu, prawda? - Holly już się nie hamowała, musiała wykrzyczeć wszystko, co jej leżało na sercu. - Czy zdajesz sobie sprawę, że nigdy nawet nie byliśmy na prawdziwej randce? Jesteś takim strasznym egoistą! Noc w noc przychodzisz do łóżka, zaraz potem zostawiasz mnie i już cię nie ma.

- Zostawiam cię, żebyś wypoczęła. To chyba nie oznacza, że jestem egoistą, a wręcz przeciwnie - oświadczył.

- A ty musisz mieć ostatnie słowo, tak?

Holly nie miała już siły do dalszej sprzeczki.

Zresztą wiedziała, że nie wygra. Casper jednak zapewniał, że ma na uwadze wyłącznie jej dobro.

- Dziś po południu, kiedy ty tu spałaś, zadałem parę pytań, komu trzeba. Powinienem był to zrobić dawno temu. Ale teraz mam już jasny obraz sytuacji. Nic dziwnego, że jesteś taka zmęczona. Od ślubu dzień w dzień pracujesz do upadłego. Odbywasz od dziesięciu do piętnastu wizyt dziennie! I każdemu z odwiedzanych poświęcasz masę czasu. Z tego co wiem, nie robisz sobie nawet przerwy na lunch.

- Jest masa potrzeb - próbowała się bronić Holly. - Czy zdajesz sobie sprawę, ile listów z prośbą o pomoc przychodzi do pałacu? Całe stosy listów, urzędowych i prywatnych. Proszą, żebym odwiedzała szkoły i szpitale, dokonała najrozmaitszych ceremonii otwarcia tego czy owego, żebym przecięła wstęgę albo rozbiła butelkę szampana... W zeszłym tygodniu zaprosili mnie do jury wystawy psów, a ja nie mam pojęcia o hodowli psów. No i są prywatne osoby - czasem chore albo unieruchomione w domu...

- Holly - w jego tonie rozbawienie mieszało się z niedowierzaniem. - Przecież nie musisz wszystkich tych zaproszeń przyjmować. Zasada jest taka, że wybierasz i przyjmujesz tylko niektóre.

- To by było niesprawiedliwe i krzywdzące dla tych, których bym odrzuciła! - zaprotestowała żywiołowo, lecz zaraz spuściła z tonu. - A zresztą sprawia mi to przyjemność. Lubię rozmawiać z ludźmi, szczególnie że z jakiejś niezrozumiałej przyczyny ich to cieszy. Więc nie zamierzam z tego zrezygnować!

Ludzie ją lubili i przyjęli, a ona czuła, że robi coś pożytecznego. Casper uznał jednak, że sytuacja wymaga jego interwencji.

- Zapracowujesz się ponad siły. Od dzisiaj wprowadzam zasadę, że masz najwyżej dwa tego rodzaju zobowiązania dziennie przez maksimum pięć dni w tygodniu.

- Nie! Co mam zrobić z resztą wolnego czasu? Ty przecież w ciągu dnia nie masz ochoty mnie widzieć, jesteś jak... jak wampir, co pojawia się tylko w nocy.

- Masz przecież nieograniczone środki i praktycznie nieograniczone możliwości, żeby sobie ten czas wypełnić - odparł z pozoru obojętnie.

- Samotnie to nie ma uroku. A ja jestem samotna. I jest jeszcze coś, czego nie rozumiesz. Ja muszę być wśród ludzi, więc nie mów mi, że mam skończyć z wizytami. Jestem w ciąży, dlatego czuję się senna, ale w książkach piszą, że to tylko w pierwszych trzech miesiącach, więc już za dwa tygodnie powinnam tryskać energią.

- I wtedy co będziesz robić? - zapytał sucho. - Zacznieś pracować także w nocy?

Spojrzał na nią z ogniem w oczach, a Holly z przerażeniem stwierdziła, że sama wzmianka o nocy wywołuje w niej natychmiastową reakcję. Ogarnęło ją podniecenie, czuła się, jakby jednym haustem wypić butelkę szampana.

Casper był tego świadom, tak samo jak był świadom swego nieodpartego męskiego uroku.

- Nie patrz tak na mnie - powiedziała bliska rozpacz, że nie potrafi poskromić swojego ciała. - Znowu jest to samo... myślisz tylko o seksie.

- A ty o czym myślisz, skarbie? O cenach akcji na giełdzie? A może o nowej torebce? - zakpił.

A potem pocałunkiem zamknął jej usta i niedwuznacznie popychał ją w stronę łóżka. Zachowywał się władczo, jak zawsze.

Taki był właśnie Casper. A ona naprawdę bardzo chciała mu powiedzieć, że jest zmęczona albo że po prostu nie ma ochoty...

Ale nie mogła.

Tym razem został z nią aż do rana, nareszcie zaczynało być między nimi chociaż trochę normalniej.

Wstał i ubrał się wcześniej; zamierzał jeszcze załatwić parę rozmów telefonicznych, dając jej czas, żeby wzięła prysznic, i obiecując, że spotkają się na śniadaniu.

Nie chciała psuć miłego nastroju i dlatego nie przyznała mu się, że rano miewa mdłości i czuje się słabo, a śniadania najchętniej wcale by nie jadła.

Kiedy tylko za księciem zamknęły się drzwi, wstała i ledwie zdążyła do łazienki, bo żołądek, jak co dzień o tej porze, alarmująco dawał o sobie znać.

Tymczasem Casper, który po coś wrócił do pokoju i usłyszał niepokojące dźwięki z łazienki, przyszedł jej na pomoc.

Był przerażony, jeszcze nigdy nie widział Holly w takim stanie jak teraz, kiedy blada i umęczona wymiotami chłodziła sobie twarz, pochylona nad umywalką.

Najchętniej ze wstydu zapadłaby się pod ziemię. Czy musiał zaskoczyć ją w tak żenującej sytuacji?

On jednak nie zwracał uwagi na jej skrupuły. Był przekonany, że zachorowała, a może się czymś struła. Chciał natychmiast wzywać lekarza.

- Casper, to normalne - próbowała go uspokoić. - To się powtarza codziennie. Zaraz mi przejdzie.

- Co się powtarza?

Widziała, że był zaniepokojony.

- Nigdy jeszcze nie widziałem cię w takim stanie.

- To dlatego, że nigdy nie byłeś ze mną rano. Idziesz ze mną do łóżka, ale budzisz się gdzie indziej.

Z kim innym, dodała w myśli, lecz księżę odgadł, co chciała powiedzieć.

- Myślisz, że przez pół nocy kocham się z tobą, a zaraz potem idę do innej kobiety - podsunął z kpina w oczach.

- Naprawdę nie chcę wiedzieć, dokąd idziesz o trzeciej w nocy - jęknęła, walcząc z mdłościami.

Z dużym trudem zdołała w końcu skłonić go do wyjścia z łazienki.

Śniadanie mieli jeść na tarasie, skąd rozpościerał się widok na ocean migoczący w blasku porannego słońca.

Kiedy Holly pojawiła się przy stole, Casper kończył właśnie rozmawiać z kimś przez telefon.

- Dzwoniłem do lekarza - wyjaśnił niepytany.

- Ach, tak?

- On radzi, żebyś zjadła na razie grzanekę, a jutro przed wstaniem z łóżka powinnaś zjeść suchy herbatnik, żeby zapobiec mdłościom.

- Nadzwyczajne. I z pewnością po tej kuracji będę wyglądać jak beczka.

Casper uśmiechnął się drapieźnie.

- Mogę cię zapewnić, że kilka dodatkowych kilogramów ci nie zaszkodzi, a dla mnie nie przestaniesz przez to być atrakcyjna. Mam nadzieję, że w końcu zrozumiesz, jakie masz bajeczne ciało. Wtedy będziemy mogli się kochać w pełnym świetle, albo nawet w ciągu dnia.

Holly była zawstydzona, lecz zarazem pochlebiało jej, że Casper uważa ją za atrakcyjną. Nigdy tak wyraźnie jej tego nie powiedział. Zrobiła mu jednak wymówkę, zresztą nie po raz pierwszy, że myśli wyłącznie o seksie.

- Powinnaś się cieszyć, że na mnie działasz. Jestem mężczyzną. Tak jestem zaprogramowany, żeby myśleć o seksie - odpowiedział, nie widząc w tym nic złego.

Nalał jej soku i kontynuował:

- A teraz chciałbym się dowiedzieć, dlaczego podejrzewałaś, że drugą połowę nocy spędzam z inną kobietą.

- To wydawało się oczywiste - odpowiedziała.

- Dlaczego?

- No, zawsze o trzeciej rano wychodziłeś. Uprawialiśmy seks, a potem mnie zostawiałeś. Nigdy cię przy mnie nie było, kiedy się budziłam. To już stało się normą.

- Ale to jeszcze nie wyjaśnia, dlaczego sądziłaś, że idę do innej kobiety.

- No, przecież jesteś mężczyzną. A mężczyźni są tak zaprogramowani - próbowała go przedrzeźniać, rozładować atmosferę, lecz w rzeczywistości drżała z lęku, co jej odpowie.

- Wstaję o trzeciej rano i wychodzę, żebyś mogła się spokojnie przespać - powiedział cicho. - Kiedy jestem z tobą w łóżku, nie potrafię się opanować. Mógłbym cię pieścić i kochać się z tobą przez całą noc.

To nieoczekiwane wyznanie zupełnie ją zaskoczyło.

- To chyba niemożliwe... - zaczęła z niedowierzaniem

- Jak najbardziej możliwe - zapewnił. - Jeśli idzie o ciebie, to mój apetyt seksualny wydaje się nieograniczony. Więc widzisz, skarbie, nie musisz się obawiać, że utyjesz czy że będziemy się kochać przy świetle. Nic nie jest w stanie mnie do ciebie zniechęcić. Nawet taki dziecinny T-shirt z misiem czy motylkiem.

- Więc dokąd idziesz, kiedy wstajesz i mnie zostawiasz? - nie ustępowała.

- Pracuję, przeważnie u siebie w gabinecie.

Holly zaśmiała się z niedowierzaniem, bo takie wyjaśnienie nigdy nie przyszłoby jej do głowy. Jednocześnie jednak poczuła przyływ ulgi.

Próbowała się dowiedzieć, ile prawdy było w prasowych plotkach na temat jego kochanek, lecz Casper nie chciał o tym rozmawiać.

- Co ci z tego przyjdzie, jak ci powiem? - rzucił niechętnie.

- Po prostu... jestem ciekawa.

- Po prostu jesteś kobietą. Ale zapomnij o tamtych sprawach. Pamiętaj, że pozostawiamy je za sobą. - Jesteś gotowa? - zapytał, wstając od stołu.

- Gotowa na co? Dokąd jedziemy?

Przez chwilę patrzył na nią w milczeniu.

- Mówiłaś, że w ciągu dnia nigdy nie mam dla ciebie czasu, więc teraz spędzimy trochę czasu razem. Przecież tego chciałaś, prawda? - przypomniał. - No i mówiłaś jeszcze, że nigdy nie byliśmy na prawdziwej randce. Spróbujemy to nadrobić.

- Zabierasz mnie na randkę? Dokąd?

Holly nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- Do najbardziej romantycznego miasta na świecie. Do Rzymu.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

- To jest według ciebie randka? Kiedy powiedziałaś, że jedziemy w romantyczną podróż do Rzymu, to wyobraziłam sobie spacer po Forum Romanum i zwiedzanie Koloseum. A nie siedzenie na stadionie rugby - mruknęła Holly, zajmując miejsce i machając do miejscowego tłumu.

- Chciałaś być ze mną sama, no to jesteśmy sami - uśmiechnął się Casper.

- Według ciebie tu jesteśmy sami?

Holly obrzuciła wzrokiem otaczającą ich ekipę ochroniarzy i tłum wiwatujący na cześć zawodników, którzy akurat weszli na boisko.

- Stadion Flaminio jest mały i przytulny.

- No tak, wszystko jest względne - zaśmiała się Holly. - W porównaniu z Twickenham pewnie jest mały. Tym razem jesteśmy w towarzystwie zaledwie trzydziestu tysięcy ludzi. Ale według ciebie to jest romantyczne miejsce? Mecz rugby?

- Przecież poznaliśmy się też na meczu rugby - przypomniał jej. - Ja po prostu łączę moje dwie namiętności: rugby i ciebie.

Jego słowa znów, po raz kolejny, wprawiły ją w drzenie. Czy chodziło mu o nią czy tylko o jej ciało?

- Ja... ja nigdy właściwie nie obserwowałam meczu - przyznała. - Zawsze pracowałam. Nie znam nawet zasad gry.

- Jedna drużyna musi zdobyć więcej punktów niż druga - oświadczył sucho, nie odrywając wzroku od boiska.

- Przez to, że się pchają jeden na drugiego? Każdy pokazuje, jaki z niego macho, tak? Dużo błota, krwi i siły.

- Oni grają według sztywnych reguł. Patrz uważnie. Może cię to wciągnie.



No i rzeczywiście.

Na początku siedziała cicho, żeby mu nie przeszkadzać bezsensownymi pytaniami, ale on wcale jej nie ignorował, lecz przeciwnie, starał się tłumaczyć na bieżąco przebieg gry. Stopniowo wyjaśnił jej większość zasad rugby, tak że mogła już obserwować dalszą część meczu jako w miarę świadomy kibic. I okazało się to fascynującym przeżyciem.

- Dobrze się bawisz? - zapytał Casper w pewnym momencie.

- Tak, bardzo - odpowiedziała, nie odrywając wzroku od boiska.

Tymczasem księżę nie odrywał wzroku od niej i w pewnej chwili poczuła, że wolałaby być z nim gdzieś sam na sam. Zdawało jej się, że i on podziela to pragnienie. Poczowała się niezręcznie i próbowała jakoś zagadać sytuację.

- Ty grałeś w rugby podczas studiów, prawda? - zapytała. - Stąd znasz kapitana angielskiej drużyny?

- Przyjaźnimy się już od wielu lat - odpowiedział.

A Holly pomyślała, że taki mecz rugby jest pewnie dla niego jedną z nielicznych okazji, kiedy może się wyłączyć i zapomnieć o tym, że jest księciem.

Spotkanie zakończyło się zwycięstwem Anglii i Casper z Holly przyłączyli się do przyjęcia na cześć zawodników.

Casper był gościem honorowym i wygłosił krótkie, dowcipne przemówienie, wywołując u wszystkich wybuchy śmiechu. Holly obserwowała go w otoczeniu zawodników i innych gości i nie mogła się nadziwić, jaka zaszła w nim zmiana. Zamiast chłodnego i powściągliwego mężczyzny, który był jej mężem, widziała tu czarującego, charyzmatycznego księcia, tego w którym się zakochała.

Powiedziała sobie, że to tylko jedno z jego obliczy. Przywoływał je w razie potrzeby, aby dać ludziom to, czego od niego oczekiwali. Nikt nie wiedział, jakim kosztem. Casper pogrzebał swe własne pragnienia na rzecz potrzeb swoich poddanych.

Ale teraz śmiał się i żartował ze swoim starym przyjacielem, kapitanem angielskiej drużyny i Holly uznała, że nie czas i nie miejsce na ponure myśli. Szczególnie, że księżę właśnie chciał przedstawić ją przyjacielowi.

Ten z wesołym błyskiem w oczach pocałował ją w rękę.

- A więc już wiem, kto to tak mnie rozpraszał podczas meczu na Twickenham - powiedział żartobliwie. - Kiedy zobaczyłem jak nasz księżę całuje tę zadziwiającą kobietę, zupełnie nie mogłem się skupić na grze.

Holly zaczerwieniła się po uszy.

- Dzisiejszy mecz był świetny - powiedziała pośpiesznie i, zwracając się do Caspera, dodała: - Dziękuję, że mnie zabrałeś.

Kapitan Anglików był pełen podziwu, że Holly interesuje się grą w rugby i nie szczędził jej komplementów. Do tego stopnia, że w pewnym momencie Casper objął ją ramieniem w wyraźnym geście posiadacza.

Kiedy w końcu odprowadzono ich do czekającej przed stadionem limuzyny, Holly westchnęła. To był naprawdę emocjonujący, pełen wrażeń dzień.

- Pewnie tęsknisz do czasu, kiedy mogłeś sam grać w rugby z kolegami? - zagadnęła Caspera. - Czy było ci trudno zostać księciem, który rządzi całym krajem? To znaczy... nie spodziewałeś się, że tak będzie, prawda?

Przez moment nie odpowiadał, tylko nieznacznie zacisnął usta.

- Okoliczności tego wymagały - odparł krótko.

Zastanawiała się, czy wyparł swój ból z pamięci i ze świadomości. Na osiem lat? Jeśli tak, to nic dziwnego, że i ją traktował chłodno i z dystansem. Nigdy nie dał sobie prawa do żałoby i do ozdrowienia.

- Czy rozmawiałeś o tym kiedykolwiek? - Troska o niego dodała Holly śmiałości. - Przepraszam, ale zamykanie tego w sobie na pewno nie jest dobre...

- Holly... - zaczął.

- No dobrze, przepraszam - powiedziała pośpiesznie. - Już więcej nie będę pytać. - Ale czy mógłbyś chociaż trochę opowiedzieć mi o swojej działalności? Chwilami jest to nawet kłopotliwe, kiedy rozmawiam z ludźmi, którzy przeżyli w Santalii całe życie i mówią mi coś o tobie, a ja nie mam pojęcia, o co chodzi. Ktoś na przykład chwalił cię za twoją wizję i odwagę - miało to coś wspólnego z gospodarką czy polityką Santalii. Udawałam, że rozumiem, ale bałam się, że palnę jakieś głupstwo. Pomyślałam, że dobrze by było, gdybyś mi coś z tego wytłumaczył.

Bała się, że Casper zaraz wybuchnie, zabroni jej się wtrącać w nie swoje sprawy. Ale ku jej zaskoczeniu spojrział tylko z rozbawieniem.

- Potrafisz wierceć dziurę w brzuchu - powiedział. - Dobrze, dzisiaj przy kolacji naświetlę ci główne wątki mojego dotychczasowego życia. Ale muszę cię ostrzec, że będziesz znudzona jak mops.

- Wybieramy się na kolację? Tylko mi nie mów, że będzie tam jeszcze kilkaset innych osób.

- Tylko nas dwoje.

- Tylko my?

Nie mogła w to uwierzyć. Czyżby wreszcie nadarzała się okazja, żeby ich związek pogłębił się i zacieśnił? A wiedziała, że opowieść o jego przeszłości

na pewno jej nie znudzi. Zdażyła już odkryć, że nie nudzi jej nic, co go dotyczy.

- Tylko my, Holly - mówił cicho, głosem w którym pobrzmiwało pożądanie. - To będzie późna kolacja, bo przedtem pójdziemy do opery.

- Zabierzesz mnie do opery? Naprawdę?

- Biorąc pod uwagę fakt, że ciągle śpiewasz, pomyślałem, że może ci to sprawić przyjemność.

Kiedy na widowni przygasły światła i kurtyna poszła w górę, Holly niemal zapomniała o całym świecie, tak bez reszty pochłonęło ją to, co działo się na scenie. Muzyka Mozarta i operowe arie zupełnie ją oczarowały. Casper natomiast znacznie bardziej zajęty był obserwowaniem swej żony niż samą operą. Zadziwiała go, jak otwarcie okazywała co czuje, teraz całą sobą manifestowała swój zachwyty.

Podziwiał też jej doskonale kształty, mocno odsłonięte w wieczorowej, wydekoltowanej kreacji. Suknia była obcisła i naszywana cekinami, a na długiej, gładkiej szyi Holly pięknie i tajemniczo połyskiwały różowe brylanty.

Całkowicie, od czubka głowy po koniuszki palców w satynowych pantofelkach, weszła w rolę księżnej. Co więcej, sprawiała wrażenie, że zrobiła to z wielką łatwością.

Wiadomość o ich podróży bardzo szybko stała się publiczną własnością, więc kiedy wysiedli z limuzyny przed gmachem opery, na ulicy oczekiwał ich tłum ciekawych. Holly jednak wcale to nie spłoszyło, nie okazywała też rozczarowania, że ich sam na sam znów zakłóciła obecność wielu świadków. Przeciwnie, z wdziękiem porozmawiała z tym i owym, czarując zarówno tłum, jak i fotoreporterów. A kiedy zasiedli w swojej łoży, śledził ich wzrok większości widzów. Casper był przekonany, że obserwowanie jego żony dla

nich też było czymś znacznie ciekawszym niż sama opera i sopranowe arie Primadonny.

Ale Holly wcale to nie przeszkadzało.

Musiał przyznać sam przed sobą, że dotąd jej nie doceniał. Sądził, że nowa rola okaże się dla niej ciężkim brzemieniem. Tymczasem ona skarżyła się jedynie na to, że spędzał z nią za mało czasu.

W przyływie pożądania zaczął się zastanawiać, czy nie zaproponować, żeby wyszli już po pierwszym akcie. Ale widać było, że Holly tak świetnie się bawi, że nie miał sumienia przerywać jej przyjemności.

Miała w sobie tyle entuzjazmu - dla ludzi, których spotykała, dla opery, nawet dla rugby. Zaskakiwała go wciąż na nowo, ale zawsze na plus.

Pałac, w którym zamieszkali, wydawał się Holly wśród gwarne miasta przedsiwkiem raj. Na dachu był taras pełen egzotycznych roślin i kwiatów, pnących się po ozdobnej, kutej z żelaza balustradzie, w oddali widać było pięknie oświetlone Koloseum.

- Więc ten pałac należy do któregoś z twoich przyjaciół? - zapytała z niedowierzaniem. - Masz rzeczywiście niezwykłych i wpływowych znajomych.

- Tu mamy więcej prywatności, niż mielibyśmy w hotelu czy jako goście prezydenta.

Tym razem naprawdę byli sami i to wzmagalo jeszcze intymny nastrój.

Holly chciała być z Casperem sama, ale kiedy wreszcie do tego doszło, poczuła się dziwnie niepewna i zakłopotana.

Zdawała sobie sprawę, że w operze prawie nie odrywał od niej wzroku, pochlebiało jej to. Wiedziała, że w wieczorowej sukni wygląda szczególnie dobrze i dlatego postanowiła nie zmieniać jej do kolacji.

- Podoba ci się moja suknia? - zapytała. - Nie jest za obcisła?

- To ty mi się podobasz, a nie suknia - mruknął i pogłaskał ją po ręce.

- W porządku, teraz zaczynam czuć się jak na randce - powiedziała z nerwowym chichotem i wzięła od niego kieliszek szampana. - Pogoda jest wspaniała, zupełnie ciepło jak na to, że mamy dopiero marzec.

- W końcu jesteśmy sami i będziemy rozmawiać o pogodzie? - zapytał Casper kpiąco. - Czy dzisiejszy dzień bardzo cię zmęczył?

- Nie, było bardzo miło. Dziękuję - odpowiedziała ostrożnie.

- To było pewnie mniej męczące, niż te wszystkie wizyty, które odbywasz. Jesteś w pierwszej fazie ciąży i twój lekarz powiedział mi, że to może być wyczerpujący czas. Większość kobiet w twojej sytuacji wolałaby poleżeć sobie na słońcu z książką.

- Gdybym za ciebie nie wyszła, nadal pracowałabym jako kelnerka, nieważne w ciąży czy nie - odparła sucho.

Wciąż z pewnym niedowierzaniem patrzyła na bajkowe otoczenie, w którym się nagle znalazła.

- Bycie twoją żoną nie jest czymś szczególnie męczącym. Ktoś wszystko za mnie załatwia, mówi mi, gdzie mam być i kiedy. Jest nawet ktoś, kto dobiera mi stroje. Ktoś inny zajmuje się moją fryzurą i makijażem. Ja mam tylko się pojawić i porozmawiać z ludźmi.

- A pogaduszki to twoje ulubione zajęcie - zauważył z uśmiechem i poprowadził ją do stołu, na którym połyskiwała srebrna zastawa i płonęły świece. Powietrze napełniał zapach kwiatów. - Muszę przyznać, że nie przypuszczałem, że tak świetnie poradzisz sobie ze swą popularnością. Kiedy cię poznałem, wydawałaś się bardzo niepokorna. Nie zdawałem sobie sprawy, jaka jesteś serdeczna, życzliwa i ciepła. Masz wyjątkowy talent do ludzi.

- Naprawdę?

Holly rozpromieniła się, słysząc tę pochwałę, nagle zrobiło jej się ciepło na sercu.

- Dlaczego zostałam kelnerką?

- A co jest złego w pracy kelnerki?

- Nie ma nic złego w pracy kelnerki, ale mogłabyś osiągnąć znacznie więcej. Nie ulega wątpliwości, że jesteś bardzo zdolna i inteligentna. Nawet jeżeli matematyka ci „nie szła”.

- Nigdy nie miałam wielkich ambicji - wyznała Holly z obawą, że jej szczerość może popsuć atmosferę. - Wiem, że takie stwierdzenie nie jest modne ani poprawne politycznie, ale moim jedynym pragnieniem było to, żeby mieć dziecko. Inne dziewczyny chciały zostać lekarkami albo prawniczkami, a ja chciałam tylko być mamą. Ale nie jakąś tam zwykłą mamą, tylko wspaniałą i wyjątkową. I chociaż psycholog pewnie by dowodził, że chcę w ten sposób odrobić to wszystko, czego nie dostałam od swoich rodziców - wydaje mi się, że to wcale nie o to chodzi. Po prostu mam bardzo silny instynkt macierzyński.

- Masz rację, to politycznie niepoprawne. - Casper popatrzył jej w oczy. - Większość kobiet, które znam, uważa, że na dzieci przyjdzie czas, kiedy załatwią wszystkie inne życiowe sprawy.

Holly wolała nie myśleć o żadnych innych kobietach, które znał, powiedziała więc:

- Ja zawsze dzieci stawiałam na pierwszym miejscu, nie na końcu.

- Nie lubisz być sama, prawda?

- Nie. Przypuszczam, że jako dziecko musiałam dużo być sama i nienawidziłam tego. Po tym jak tata nas porzucił, mama musiała pracować, a że nie stać jej było na opiekunkę, więc po prostu mnie zostawiała i musiałam jakoś sobie radzić. Potem umarła i... - Holly urwała i wbiła wzrok w talerz. -

Powiedzmy, że samotność nie kojarzy mi się najlepiej. Taka pokręcona Holly - dokończyła po chwili.

- Według mnie jesteś wyjątkowo zrównoważona, wzięwszy pod uwagę, jak zwariowany jest świat dookoła nas. Może trochę marzycielska i naiwna.

Uśmiechnął się nieznacznie.

- Czy w dzieciństwie czytałaś dużo bajek?

- Co to za pytanie? Nie wierzę w czary, jeśli o to ci chodzi.

- Ale wierzysz w miłość - powiedział drwiąco.

- Miłość to nie bajka.

- Nie?

W jego oczach pojawił się cyniczny błysk.

- Czy zdajesz sobie sprawę, jak dziwacznie to brzmi? - zwróciła mu uwagę Holly. - Jesteś księciem, mieszkasz w pałacu i mówisz, że nie wierzysz w bajki. Zabawne. - Roześmiała się. - A skoro żyłeś jak w bajce, to co twoje nianie ci czytały? Opowiadki o normalnych ludziach?

- Byłem zasypywany literaturą na temat poczucia odpowiedzialności i obowiązku.

- Czyli o tym, czego potrzebuje kraj - odpowiedziała po namyśle. - Nie o tobie jako o człowieku. A jak wyglądało twoje dzieciństwo? Czy to dziwne uczucie być księciem?

- Nigdy nie byłem nikim innym, więc nie wiem. Ale dzieciństwo miałem raczej normalne. Uczyłem się w domu, a potem wyjechałem do Anglii, do szkoły z internatem. Studiowałem w Stanach, po studiach wróciłem do Santalii i zacząłem pracować nad programem rozwoju turystyki w kraju.

- Wszyscy mówią, że zrobiłeś świetną robotę. Nie brakuje ci tego?

- Nadal śledzę większość projektów. Pewnie angażuję się w to bardziej, niż powinienem.



Casper był tego wieczoru wyjątkowo rozmowny i chociaż nie poruszali żadnych trudnych tematów, Holly i tak była zadowolona, że w ogóle ze sobą rozmawiają.

- Chciałabym, żebyśmy to robili częściej - powiedziała spontanicznie i zaczerwieniła się, bo Casper wstał od stołu z niedwuznacznym błyskiem w oczach.

- Będziemy, ale na razie dość gadania.

Delikatnie postawił ją na nogi i uśmiechnął się.

- Przez resztę wieczoru będziemy coś robić, a nie mówić - mruknął cicho.

- Pragnę cię i to zaraz. Jak się zdejmuję tę wspaniałą suknię?

- Z tyłu jest suwak.

Holly nie stawiała najmniejszego oporu, kiedy przyciągnął ją do siebie i pocałował. A potem wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni. Przez otwarte balkonowe drzwi dochodził tam łagodny szum morza.

Nie wiedziała, jak długo się kochali, jęczała i drżała z rozkoszy, aż w końcu z powrotem osiadła w rzeczywistości, zdumiona i wyczerpana.

Casper był tuż przy niej i patrzył na nią wzrokiem zaspokojonego, zadowolonego samca.

- Nigdy jeszcze nie pragnąłem żadnej kobiety tak jak ciebie - powiedział.

- Kocham cię - odpowiedziała z bijącym sercem. To wyznanie wyrwało jej się w chwili największej intymności, całkiem spontanicznie. Objęła go i z twarzą wtuloną w zagłębienie jego szyi powtarzała jeszcze i jeszcze: - Kocham cię, Cas. Kocham cię.

I pomyślała bezsilnie, że to prawda. Naprawdę go kochała.

Był trudny, zranił ją, ale gdzieś po drodze zapomniała, że to małżeństwo miało służyć jedynie dobru dziecka i zaczęła go kochać.

A może tak było od początku? Od pierwszej chwili, kiedy go poznała podczas meczu rugby?

To odkrycie na tyle ją zaskoczyło, że nie zwróciła uwagi, że Casper nie zareagował na jej wyznanie. Nie poruszył się i nie powiedział ani słowa. Wyglądało to tak, jakby jej słowa zamieniły go w kamień.

A później wyzwolił się z jej objęć.

Jego reakcja była dla niej wstrząsem, nagle poczuła się rozpaczliwie samotna i odrzucona. Instynktownie garnęła się do niego, lecz Casper był chłodny i spięty, co do tego nie miała wątpliwości.

- Nigdy mi tego nie mów, Holly - odezwał się w końcu. - Nigdy nie myl dobrego seksu z miłością.

- Niczego nie myślę. Wiem, co czuję. I nie oczekuję wzajemności, ale to nie znaczy, że nie mogę ci tego powiedzieć. - Kocham cię - powiedziała znowu, głaszcząc go delikatnie po ramieniu. - A ty nie musisz się tego obawiać.

Casper mruknął coś pod nosem, po czym oswobodził się z jej uścisku i wyskoczył z łóżka.

- „Kocham cię” to najbardziej nadużywany zwrot, jaki istnieje - rzucił. - Tak nadużywany, że już zatracił swe pierwotne znaczenie.

- Dla mnie nie stracił znaczenia - szepnęła.

- Nie?

Casper szybko się ubierał.

- Zwykle gdy ludzie mówią: „kocham cię”, mają na myśli coś innego. Chcą powiedzieć: „jesteś świetny w łóżku” albo: „podoba mi się, że jesteś bogaty i mogę się z tobą dobrze bawić”. Dla ciebie to jest pewnie: „jestem szczęśliwa, że zgodziłeś się przyjąć moje dziecko”.

Poczuła się tak, jakby ją uderzył.

- Jak możesz coś takiego powiedzieć? - Głos jej się łamał. - Mimo całego czasu, jaki razem spędziliśmy, jeszcze mnie nie znasz? Staram się robić to, co jest najlepsze dla naszego dziecka, a ty bez żadnej potrzeby jesteś po prostu okrutny...

- Uczciwy.

- Jeszcze nigdy i nikomu tego nie powiedziałam, a ty z powrotem ciskasz mi te słowa w twarz jak coś bezwartościowego. - Była tak zrozpaczona, że aż się zachłystywała. - Żeby nie było nieporozumień, pozwól, że ci wytłumaczę, co „kocham cię” znaczy dla mnie. To znaczy, że bardziej dbam o twoje szczęście niż o własne. I dbam o to przez cały czas, a nie tylko wtedy, kiedy uprawiamy ten wspaniały seks. „Kocham cię” znaczy, że wytrzymuję ten cały ból, jaki mi sprawiaasz za każdym razem, kiedy oskarżasz mnie o kłamstwo, bo wiem, że ty sam zostałeś zraniony, nawet jeśli nie chcesz o tym mówić. To oznacza, że jestem cierpliwa i staram się zaakceptować, że trudno ci dzielić ze mną swe myśli i uczucia. I jestem wciąż przy tobie tylko dlatego, że cię kocham. Chowam gdzieś swoją dumę i staram się, żeby to jakoś działało, nawet kiedy ty specjalnie sprawiaasz mi przykrość.

Kiedy zamilkła, nastąpiła długa, martwa cisza. Casper ścisnął dłońmi skronie i oddychał głęboko. Najwyraźniej teraz on doznał wstrząsu.

- Jeśli tak rzeczywiście czujesz, to bardzo mi przykro - wydusił w końcu nieswoim głosem. - Nie potrafię dać ci nic w zamian. Zatraciłem już tę zdolność.

Nie czekając na jej odpowiedź, wyszedł z pokoju, zostawiając ją samą.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Ledwie za Casperem zamknęły się drzwi, Holly opadła na poduszki zupełnie rozbita.

Jak to się stało, że cudowny wieczór zakończył się tak fatalnie? Dlaczego jej proste wyznanie miłości wywołało u niego tak dramatyczną reakcję? Stracił narzeczoną, ale przecież nawet najgłębszy smutek nie powinien prowadzić do tak skrajnego cynizmu, prawda? I co on właściwie miał na myśli, mówiąc, że nie potrafi jej kochać?

Chciała z nim jeszcze porozmawiać, ale bała się tego, co mogła usłyszeć. Nie chciała dowiedzieć się, że miłość i utrata innej kobiety sprawiły, że nie jest już w stanie pokochać, bo to by znaczyło, że nie ma już dla nich nadziei.

Wierząc, że postępuje właściwie, Holly wyszła z sypialni, żeby sprawdzić, gdzie poszedł. Smuga światła spod drzwi biblioteki wskazała jej drogę.

Zaczerpnęła głęboko powietrza, lekko zapukała i otworzyła drzwi.

Casper stał, odwrócony do niej tyłem i patrzył w okno.

- Proszę, nie uciekaj ode mnie - powiedziała cicho. - Jeśli potrzebna jest nam trudna rozmowa, to jej nie unikajmy. Inaczej nie mamy szansy na porozumienie.

Długo nie odpowiadał, i cisza, która zapadła, wydawała się trwać całą wieczność.

- Nie mogę dać ci tego, czego byś chciała, Holly - powiedział w końcu. - Miłość nie mieści się w naszej umowie.

- Przestań o tym mówić, jakby to była jakaś transakcja - zawołała bezradnie. - Może byś chociaż na mnie spojrział? Nie potrafię rozmawiać, kiedy nie widzę twojej twarzy.

Odwrócił się, a ona zamarła z przerażenia. Jego twarz wyglądała jak maska wykuta w marmurze. Oczy miał pozbawione wyrazu, ale całą swoją postawą manifestował ogromne cierpienie.

Podeszła do niego, zapominając, jak bardzo sama czuje się nieszczęśliwa.

- Powiedz mi, Cas, dlaczego nie potrafisz kochać? - zapytała. - Czy to dlatego, że straciłeś Antonię? O to chodzi?

I w tym momencie dojrzała coś w jego twarzy - jakąś twardość - która sprawiła, że w nagłym przebłysku Holly zrozumiała. Jego uwagi i aluzje, jego cynizm. W jednej chwili wiedziała już wszystko.

- O Boże... ona zrobiła ci coś strasznego, prawda? Czuję, że tak było. Opowiedz mi o tym.

- Holly - powiedział ostrzegawczym tonem. - Bardzo cię proszę, zostaw to.

- Nie, nie zostawię. - Trzymała go za rękę, a teraz jeszcze mocniej ją ścisnęła. - Chcę wiedzieć. I zasługuję na to, żeby wiedzieć. Co ona ci zrobiła?

Mięśnie twarzy stwardniały mu jeszcze bardziej, wzrok nie zdradzał żadnych emocji, kiedy powiedział:

- Zdradzała mnie z moim bratem.

Ta wiadomość wstrząsnęła nią do głębi.

Casper uśmiechnął się szyderczo.

- Powiedzieć ci, co znaczyło dla Antonii, kiedy mówiła: „Kocham cię”? To znaczyło, że kocha przepych i blask światowego życia. Wszystko co było związane z wysoką pozycją. Tylko że ja wówczas zajmowałem dość zwyczajne miejsce w świecie biznesu, nie lubiłem pokazywać się publicznie. Nie spodziewałem się, że kiedykolwiek obejmę rządy, nawet tego nie chciałem. Ale Antonii zależało właśnie na tym. Dla niej „kocham cię” znaczyło „kocham to, co możesz zrobić dla mojego stylu życia” i kiedy tylko znalazła

kogoś, kto w tym zakresie mógł działać więcej, natychmiast przeniosła na niego swoją „miłość”. Życie, które oferował jej mój brat, było po prostu znacznie bardziej kuszące.

- Tak mi przykro.

- Nie ma powodu. Byłem naiwny. A przy tym na tyle młody i zadufany w siebie, że nie przyszło mi do głowy zastanawiać się nad jej pojęciem miłości. Sądziłem, że jej na mnie zależy i że to, co nas łączy, jest autentyczne.

- A ten wypadek?

Casper wziął głęboki oddech i dopiero potem odpowiedział.

- Byliśmy na nartach, Antonia i ja. Mój brat przyłączył się do nas nieoczekiwanie i to właśnie wtedy uświadomiłem sobie, co się dzieje. Zapytałem ich o to wprost, od razu, na szczycie góry, tam gdzie wysadził nas helikopter. Mój brat odjechał na nartach, a ona zjechała za nim. - Zamilkł na chwilę. - Chciałem ich dogonić, ale zostawili mnie daleko w tyle. Lawina uderzyła ich z całym impetem, nie mogłem nic zrobić. Mnie zniosło na drzewo i straciłem przytomność.

- Czy mówiłeś komuś o tym? - zapytała Holly cicho. - Kiedy wyzdrowiałeś, opowiedziałeś komuś, jak to było naprawdę?

- Kraj był w stanie kryzysu, kalandria pamięci mojego brata byłoby szkodliwe i nieskuteczne. A ja czułem się odpowiedzialny wobec narodu.

- Oczywiście. Więc pogrzebałeś to głęboko w sobie i żyłeś dalej - powiedziała z trudem.

- Tak właśnie było.

- I jedynym sposobem, żeby poradzić sobie ze wszystkim, co czułeś, było wyparcie tego. - Holly była zdruzgotana tym odkryciem. - Teraz już rozumiem, dlaczego nie wierzysz w miłość. Ale to nie była miłość, Cas. Ona cię nie kochała.

Casper położył dłonie na jej ramionach i lekkim, lecz stanowczym gestem odsunął ją od siebie.

- Skończ z tymi bajkami, Holly - powiedział szorstko. - Fakt, że dowiedziałaś się prawdy, niczego nie zmienia.

- Dla mnie zmienia.

- W takim razie się łudzisz. Ty jesteś marzycielką i wmawiasz sobie, że się w tobie zakocham. A to nigdy się nie stanie.

Sprawił jej przykrość, ale nie chciała się poddać.

- Boisz się, że znowu zostaniesz zraniony?

- Po wypadku wyłączyłem w sobie uczucia, bo tylko tak mogłem przetrwać kolejne dni. Nie chciałem nic czuć, nie mogłem sobie na to pozwolić. Nie staraj się ich we mnie budzić. Nie jestem już zdolny do miłości i nie chcę, żeby miłość stanowiła część mojego życia. Łączy nas świetny seks i trzeba się tym cieszyć.

To oświadczenie zupełnie ją zmroziło, a jednak musiała wydusić z siebie pytanie, które dręczyło ją od chwili, kiedy odkryła, że jest w ciąży.

- Jeśli rzeczywiście nie możesz mnie pokochać, to trudno - wyszeptała. - Spróbuję się z tym pogodzić, ale muszę cię o coś zapytać, Casper. Czy myślisz, że będziesz w stanie pokochać nasze dziecko?

Długo patrzył jej prosto w oczy, ręce mu opadły.

- Nie wiem - odpowiedział zachrypniętym głosem. - Naprawdę nie wiem. Resztki jej nadziei roztrzaskały się nagle w tysiące kawałków.

- Nie mów mi tego, Cas.

- Chciałaś usłyszeć prawdę. I to jest prawda.

Tym razem to Holly wyszła z pokoju i dokładnie zamknęła za sobą drzwi.

- Niepokoję się o nią, Wasza Wysokość. Straciła apetyt i odwołała spotkanie dziś po południu. - Na twarzy Emilia rzeczywiście malował się niepokój. - To do niej niepodobne. Pomyślałem, że powinien pan wiedzieć.

- Pewnie jest zmęczona. - Casper próbował zbagatelizować sprawę. - Zresztą kobiety w ciąży mają różne kaprysy, jeśli idzie o jedzenie.

- To nie są kaprysy, Wasza Wysokość. Odkąd państwo wrócili z Rzymu, dwa tygodnie temu, prawie przestała jeść. I przestała śpiewać.

Casper pomyślał, że przestała też się uśmiechać, pieścić go i rozmawiać.

Od tamtej nocy w Rzymie Holly traktowała go z chłodną uprzejmością, co było całkowicie sprzeczne z jej żywiołową i serdeczną naturą. Odpowiadała na pytania, ale sama o nic nie pytała i kiedy przychodził do łóżka, ona nieodmiennie już spała.

Poruszała się jak zranione zwierzę, które szuka sobie dobrego miejsca, żeby umrzeć.

Casper zacisnął zęby. Przecież nie miał powodu czuć się winny. Trochę go gniewało, że szef jego ochrony wtrąca się w nie swoje sprawy. Ten jednak chciał się upewnić, że jego pani nie zagraża nic złego.

- Może poproszę, żeby do Jej Wysokości wezwano lekarza? - zaproponował.

- Nie potrzeba jej lekarza. Ja z nią porozmawiam. - Casper gwałtownie wstał z biurka. - Dziękuję ci, Emilio, że zwróciłeś mi na to uwagę.

Jednak Emilio nie poruszył się ani nie odszedł.

- Może być, że wolałaby porozmawiać z kimś innym. Z kimś mniej z nią związanym - powiedział.

- Myślisz, że nie będzie chciała ze mną rozmawiać?

Książę rzadko dopuszczał służbę do takiej poufałości, ale Emilio był kimś szczególnym i dlatego pozwolił mu mówić dalej.



- Byłem przy panu, od kiedy miał pan trzynaście lat. I mogę powiedzieć, że Holly... Jej Księżęca Wysokość nie przypomina żadnej z innych kobiet w pana życiu. Ona jest prawdziwa.

- Prawdziwa?

Casper nie bardzo wiedział, czy się cieszyć, że Holly potrafiła zaskarbić sobie taką sympatię wśród pracowników, czy martwić, że wszyscy sądzą po pozorach. Wystarczył miły uśmiech i życzliwość, aby natychmiast zyskała popularność. Czy nikomu nie przyszło do głowy, że to dziecko może nie być jego? Może ta prawdziwa, miła Holly Phillips miała jeszcze drugie oblicze?

- Dobrze, Emilio, zajmę się nią - zapewnił i w końcu zdołał go odprawić.

Sam zaś z rozgoryczeniem popatrzył na stosy papierów na biurku. Miał masę pracy, ale na razie musiał poszukać Holly i sprawdzić, co się z nią dzieje.

Leżała na łóżku z głową przykrytą poduszką.

Wiedziała, że powinna wstać. Miała dużo rzeczy do zrobienia. Ale była tak wyczerpana myśleniem i zamartwianiem się, że nie miała siły się poruszyć.

- Holly.

Na dźwięk głosu Caspera jeszcze bardziej naciągnęła poduszkę na głowę. Nie chciała, żeby był świadkiem jak płacze. W ogóle nie chciała go widzieć.

- Odejdź, jestem zmęczona - mruknęła.

- Musimy porozmawiać.

- Jeszcze nie doszłam do siebie po naszej poprzedniej rozmowie.

Zdecydowanym ruchem ściągnął z niej poduszkę i jego oczom ukazała się wymięta, zaczerwieniona twarz Holly.

- Boże, ty płakałaś? - przeraził się.

- Nie, moja twarz zawsze wygląda jak pomidor - odburknęła z ironią. -

Proszę cię, idź stąd, Casper.

- Służba mówi, że nie chcesz jeść. Martwią się o ciebie.

- To ładnie z ich strony, ale nie mam apetytu.

- Dość tego, Holly - powiedział szorstko. - To chodzi o to, co było w Rzymie, prawda? Omijamy tę sprawę od dwóch tygodni. Może byłem za ostry.

- Byłeś szczery.

- Sama wpędzasz się w chorobę.

- To jest dla mnie za trudne i tyle. Zwykle, kiedy mam problem, to muszę go z siebie wygadać. Taki mam sposób na kłopoty, ale teraz to nie jest takie proste. To są bardzo osobiste sprawy. Komu niby mam o nich powiedzieć?

- Może tym razem zacznij od jedzenia. Schudłaś.

- Nie jestem głodna.

- W takim razie powinnaś pomyśleć o dziecku, to może mu zaszkodzić.

Ta uwaga podziałała, jakby wyciągnął zawleczkę granatu.

Holly zareagowała furją, która zaskoczyła nawet ją samą. Rzuciła się na Caspera i wymierzyła mu silny policzek.

- Jak śmiesz mnie pouczać, że powinnam myśleć o dziecku? - wybuchnęła. - Nie myślę o niczym innym!

Łkała i niemal dławiła się ze złości.

- Do tej pory wszystko jakoś znosiłam; kiedy mi zarzucałeś kłamstwo, kiedy powiedziałeś, że jesteś bezpłodny - wiedziałam, że to nieprawda i nie wpadałam w panikę. Kiedy powiedziałeś, że nie jesteś w stanie mnie pokochać - to bolało, ale jakoś wytrzymałam. Ale kiedy... kiedy powiedziałeś, że nie wiesz, czy będziesz kochał nasze dziecko...

- Holly - przerwał jej zdecydowanie. - Musisz się uspokoić.

- Przestań mi rozkazywać! Antonia zrobiła ci straszną rzecz. Naprawdę straszną. Ale to nie jest dziecka wina. I teraz sama już nie wiem, co robić. Jaką byłabym matką, gdybym została z człowiekiem, który nie potrafi kochać własnego dziecka? Ale do tej pory zawsze myślałam, że najważniejsze jest to,

żeby dziecko miało ojca. Nie wiem, może źle zrobiłam, wychodząc za ciebie, może jestem złą matką, ale nigdy nie waż się mi zarzucać, że nie myślę o dziecku!

Casper próbował ją uspokoić, ale wszelkie wysiłki z jego strony wywoływały u Holly tylko kolejne wybuchy gniewu. Zaczynał naprawdę niepokoić się, że sobie zaszkodzi.

Ale Holly nie mogła przestać płakać.

- Przepraszam, że cię uderzyłam - wyjąkała w końcu wśród łkań.

Oddychała krótko, spazmatycznie. - Jeszcze nigdy w życiu nikogo nie spoliczkowałam. Ale to dlatego, że tak bardzo mi zależy, żebyś je kochał. Ty nie wiesz, jak to jest, kiedy ojciec się tobą nie interesuje. Wtedy czujesz się bezwartościowy. A jeśli własny ojciec cię nie kocha, to czego możesz oczekiwać po innych ludziach?

Uciszył ją dopiero gorący pocałunek, któremu nie potrafiła się oprzeć.

- No, może już przestaniesz płakać - powiedział, kiedy była trochę spokojniejsza. - Teraz ja chciałbym coś powiedzieć.

Opuszkami kciuka otarł jej łzy.

- Nie będę ci składał fałszywych obietnic miłości. Nie zrobię tego, bo nie chcę kłamać. Ale coś chcę ci przyrzec.

Patrzył na nią poważnie, wymagając całkowitej uwagi.

- Przyrzekam ci, że będę dobrym ojcem i nie opuszczę naszego dziecka, tak jak twój ojciec opuścił cię. Przyrzekam, że zrobię, co tylko będzie w mojej mocy, żeby nasze dziecko czuło się bezpieczne i wzrastało w poczuciu własnej wartości. Przyjąłem za nie odpowiedzialność i zamierzam się z tego wywiązać najlepiej, jak tylko będę mógł.

Holly wpatrywała się w niego w milczeniu. To nie było to, czego pragnęła najbardziej, ale zawsze było to coś na początek. Skoro gotów był

zrobić tak wiele dla dziecka, którego nie uważał za swoje, to może, jeśli przekona się, że jest ojcem...

Zaczęła odzyskiwać swój wrodzony optymizm.

Nikt nie odbierał jej prawa do nadziei.

- Pani ulubiony lunch, Wasza Wysokość, *pollo alla limone* - obwieścił Pietro, stawiając przed nią porcję kurczęcia z zieloną sałatą.

Holly odłożyła list, który akurat czytała. Była szczerze ucieszona, że Pietro zgodził się na jakiś czas opuścić Anglię i pracować u nich w Santalii. Była przekonana, że jej radość podzielają wszyscy inni w pałacu.

- Gotuję tylko dla pani, nie dla pracowników. Zgodnie z życzeniem księcia - poinformował.

Ciepło jej się zrobiło na sercu na myśl o tym i innych miłych gestach, jakich doznała ze strony Caspera od tamtego okropnego popołudnia, kiedy go uderzyła.

- To on cię tu sprowadził, prawda? - zapytała.

- Jego Wysokości ogromnie zależy, żeby pani była zadowolona i szczęśliwa. Nam wszystkim zresztą też. Zależy nam na Waszej Wysokości i na *bambino*. Pani powie: „skaczcie”, a my zapytamy tylko: „z której skały” - zażartował dobrodusznie. - A jak dziecko się urodzi, to nikt nie będzie dla niego gotował, tylko ja! Już rozmawiałem z ogrodnikami i chcemy urządzić specjalny ogród warzywny. Wszystko tam będzie naturalne, wyhodowane pod słońcem Santalii.

Rozmawiali sobie jak para dobrych przyjaciół, kiedy nagle w drzwiach pojawił się Casper. Holly omal nie udławiła się santalijską marchewką.

Jego ciemne włosy połyskiwały w świetle słońca i wyglądał tak porażająco przystojnie, że serce w niej zamarło.

Dlaczego zawsze tak na nią działał?

Wciąż próbowała wypracować w sobie uczuciowy dystans, ale nic z tego nie wychodziło. Od pierwszego dnia na stadionie rugby. Nawet teraz, kiedy wiedziała, jak bardzo potrafi ją zranić, nadal była gotowa ryzykować.

- Nie wiedziałam, że zjesz ze mną lunch - powiedziała, przełknąwszy porcję marchewkowego puree. - Ale możemy się podzielić.

Na to Pietro nie mógł pozwolić i natychmiast pobiegł do kuchni po lunch dla księcia.

Tymczasem Casper zainteresował się stosem listów leżących na stole przed Holly. Dzieci pisały do jego żony, jedna z dziewczynek przysłała jej nawet małą filcową owieczkę czy świnkę. Zdumiało go, że Holly zadaje sobie trud, żeby wszystkim tym dzieciom odpisać.

- Ludzie są dla mnie tacy mili... - powiedziała w zamyśleniu. - A dzieci szczególnie. - Ale przy okazji... muszę ci podziękować za to wszystko, co ostatnio dla mnie robisz. To naprawdę miło z twojej strony, że sprowadziłeś tu Pietro. No i wpadłeś na pomysł, żeby przyleciała do mnie Nicky. Jestem ci za to bardzo wdzięczna.

- Pomyślałem, że przydałoby ci się towarzystwo. A ona okazała się prawdziwą przyjaciółką, kiedy miałaś kłopoty.

- To dlatego dałeś jej tę piękną bransoletkę? Była szczęśliwa. I świetnie nam było razem, dziękuję.

Okazało się, że tym razem Casper miał prezent dla niej.

- Nic mi nie potrzeba - wzbraniała się Holly.

- Prezent to nie musi być coś potrzebnego, może być nieprzyzwoicie ekstrawagancki.

Holly z drzeniem otworzyła pudełeczko, które jej podał.

- No i taki jest! - wykrzyknęła.

Na podkładce z aksamitu migotała brylantowa bransoletka, pasująca do naszyjnika, który ofiarował jej wcześniej.

Poraziła ją myśl, że Casper chce wynagrodzić jej fakt, że jej nie kocha.

- Co się stało? - zapytał, widząc, jak nagle zmieniła się na twarzy.

- Nie, nic. Co miałoby się stać?

Zrobiła wysiłek, żeby się uśmiechnąć.

- Coś przede mną ukrywasz - zauważył. - Pierwszy raz się zdarza, że coś tam sobie myślisz i nie chcesz powiedzieć. Dziwnie się z tym czuję. - Wciąż nie jesteś sobą, Holly - dodał, biorąc ją za rękę. - Mam wrażenie, że mi się wymykasz.

- Jesteśmy ze sobą każdej nocy.

- Fizycznie, tak. A później ty odwracasz się do mnie plecami i mówisz dobranoc.

Holly zaczerwieniła się mocno i wbiła wzrok w talerz.

- Próbuję... ale jesteśmy tacy inni. Ja uzewnętrzniam swoje uczucia, ty - nie. Wszystkie najgorsze momenty w naszym związku wynikały z tego, że nie kryłam tego, co czuję. Wtedy ty zamykałeś się jeszcze bardziej, żeby przypadkiem nic nie przenikło na zewnątrz.

Casper zmarszczył czoło i mocniej ścisnął jej dłoń.

- Więc chronisz mnie? - zapytał miękko.

- Nie. Teraz chronię już samą siebie.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Uznawszy, że najlepiej, jeśli będzie zajęta, Holly rzuciła się w wir najrozmaitszych spotkań i odpisała na niezliczoną ilość listów i kartek, które otrzymała.

Dzięki temu mniej miała czasu na myślenie.

Bała się myśleć, co będzie, jeśli Casper nie pokocha swego dziecka. W końcu jednak postanowiła nie trapić się sprawami, które rozwiązać mogła tylko przyszłość. Miała jeszcze dość czasu, żeby się martwić. A na razie doglądała urządzania pokoju dziecinnego, gdzie każdy sprzęt, przedmiot z wyposażenia i każdy szczegół wydawały jej się bezmiernie ważne dla właściwego rozwoju maleństwa.

Któregoś ranka, kiedy siedziała w fotelu na biegunach i czytała książkę przygotowującą do porodu, służący zaanonsował jej prywatnego gościa.

Holly nie spodziewała się nikogo, lecz odłożyła książkę i przeszła do pięknego salonu, z którego rozpościerał się widok na Morze Śródziemne.

Przed nią stał Eddie. Wyglądał na dość speszonego.

- Eddie? - Holly nie wierzyła własnym oczom. - Co ty tu robisz?

- Co to za pytanie? Przecież byliśmy kiedyś przyjaciółmi. A może odkąd mieszkasz w pałacu, nie możesz już mieć własnych gości?

- Oczywiście, że mogę. - Holly zarumieniła się, sama nie wiedząc dlaczego. - Ale ciebie się nie spodziewałam... jak się masz?

- Całkiem nieźle, pracę mam dobrą.

Szybko analizując swoje uczucia, Holly uznała, że już się na niego nie gniewa. Gdyby nie zerwał zaręczyn, prawdopodobnie by za niego wyszła, a to byłaby największa pomyłka w jej życiu. Teraz już miała pewność, że nigdy go nie kochała. Dopiero kochając Caspera, zrozumiała, czym jest miłość.

Eddie wyjaśnił, że miał zaległy urlop i spędza go nad włoskimi jeziorami, a przy okazji postanowił ją odwiedzić. Widać było, że jest pod wrażeniem nadmorskich okolic Santalii. Chciał ją też przeprosić za to, że zdradził jej tajemnicę dziennikarzom.

- Przepraszam. Zachowałem się podle i czuję się winny - przyznał samokrytycznie.

Holly jednak nie żywiła już do niego urazy i z właściwą sobie wielkodusznością nie tylko mu wybaczyła, ale też kazała o całej sprawie zapomnieć.

Wyglądało na to, że odetchnął z ulgą.

- Ciężko było się tu do ciebie dostać - oznajmił. - Macie tu taką ochronę, że gdyby nie ich szef, chyba byśmy się nie zobaczyli. To on mnie tu wpuścił.

- Emilio?

- Chyba tak. Chociaż co do księcia, to pewnie i bez ochrony dałby sobie radę. Słyszałem o nim co nieco. Dobrze cię traktuje?

Holly pomyślała o naszyjniku z brylantów i długich nocach pełnych erotycznych uniesień. I o tym, że księżę jej nie kocha.

- Dobrze mnie traktuje - odpowiedziała.

- Chciałem się tylko upewnić. - Eddie uśmiechnął się krzywo. - Na wypadek, gdybyś zmieniła zdanie i chciała stąd uciec. Pewnie nie mógłbym dać ci pałacu, ale...

- Nigdy nie pragnęłam pałacu, Eddie - powiedziała cicho Holly. - Rodzina, miłość - to są sprawy, które się dla mnie liczą.

- Niezupełnie do siebie pasowaliśmy, prawda? - zakończył.

- Rzeczywiście, nie pasowaliśmy - przyznała Holly ucziwie. - Ale ja nie mieszkam tu ze względu na pałac, bogactwo czy zaszczyty. Cas jest ojcem mojego dziecka, Eddie. I dlatego tu jestem.



- Mam nadzieję, że książę zdaje sobie sprawę, jakie szczęście go spotkało  
- powiedział z fałszywą serdecznością. - No, ale na mnie już czas.

- Naprawdę? Nie napijesz się kawy czy czegoś zimnego?

Holly podeszła i w geście pojednania wyciągnęła do niego rękę.

- To bardzo miłe, że przyszedłeś mnie odwiedzić. I przeprosić. Naprawdę to doceniam.

- Chciałem tylko sprawdzić, czy wszystko w porządku. Pamiętaj, że gdybyś czegoś potrzebowała...

- Holly ma wszystko, czego jej potrzeba - dobiegł ich nagle ostry głos księcia.

Casper stał w drzwiach i mierzył intruza lodowatym wzrokiem.

Eddie uklonił się z widocznym zdenerwowaniem i już bez żadnego ociągania zbierał się do wyjścia.

Casper nie spuszczał z niego morderczego spojrzenia.

- Tak, proszę wyjść! Ja pana odprowadzę - rzucił arogancko, co napełniło Holly wielkim wstydem.

I rzeczywiście, wyprowadził Eddiego z salonu, a kiedy po chwili wrócił, niemal kipiał z wściekłości.

- Daję ci masę swobody - warknął - ale nie do tego stopnia, żebyś zabawiała swojego kochanka u nas w salonie.

- To absurd. - Holly obserwowała go z rosnącym niedowierzaniem. - On nie jest moim kochankiem. I nie rozumiem, dlaczego jesteś taki zaborczy.

- Jestem zaborczy! - grzmiał książę. - Kiedy dochodzi do tego, że w moim własnym salonie wpadam na ojca twojego dziecka, który mówi słodkie słówka i trzyma cię za rękę, to nie panuję nad sobą i mogę mu ukrećić łeb!

Dla Holly także miarka się przebrała. Jego pretensje były tak bezpodstawne i niesprawiedliwe, że nie mogła tego dłużej znosić.

- Z Eddiem nie łączył mnie żaden seks! Nigdy nie spałam z żadnym mężczyzną oprócz ciebie! - Była tak rozgniewana, że musiała wykrzyknąć wszystko, co jej leżało na sercu. - Powtarzasz w kółko, że to jest moje dziecko, ale ono jest nasze, Casper. Ono jest też twoje. I dość mam walczenia ciągle tej samej sprawy. I w ogóle nie potrafię tak żyć. To jest... uczuciowa pustynia! Wiem, że nie chciałeś takiego małżeństwa, ale ja naprawdę się starałam. Robiłam, co mogłam, żeby to jakoś funkcjonowało. I byłam lojalna. Z nikim o tobie nie rozmawiałam, nawet kiedy mnie odepchnąłeś, i myślałam, że umrę z samotności. Ale ani razu przez cały ten czas nie dałam ci powodu, żebyś mi nie ufał.

- To nie jest kwestia zaufania.

- Oczywiście, że jest. - Holly mówiła wysokim, nieswoim głosem. - Wybaczyłam ci to, jak mnie potraktowałeś na początku naszego związku, bo musiałam uczciwie przyznać, że nie zachowałam się jak dziewica, chociaż w rzeczywistości nią byłam. Robiłam ustępstwa ze względu na to, że Antonia tak bardzo cię zraniła i że jako panujący książę nie mogłeś sobie pozwolić na cierpienie. Ale jakie ustępstwa ty robiłeś dla mnie? Żadnych. Nawet nie dopuściłeś wątpliwości, tak byłeś pewien, że tylko ty masz rację.

Serce biło jej mocno i od tego wszystkiego zaczynało jej się kręcić w głowie

- Holly... - Casper próbował jej przerwać, ale bezskutecznie.

- Nie patrz tak na mnie! Nie zwariowałam! Przeciwnie, nigdy odkąd cię poznałam, nie czułam się bardziej normalna niż teraz. Zawsze mi się zdawało, że zachowujesz się tak z powodu tej historii z Antonią, ale teraz zaczynam sądzić, że to bardziej wynikało z twojego przekłętego, cholernego ego! Nie mogłeś znieść myśli, że spałam z innym mężczyzną i cały absurd tej sytuacji polega na tym, że z nim nie spałam!

- Byliście zaręczeni.

- Rzucił mnie głównie z tego powodu, że byłam zbyt nieśmiała, żeby iść z nim do łóżka.

I zaraz uprzedziła jego pytanie, zanim jeszcze zdążył je wypowiedzieć.

- I nie pytaj, co mi się stało, kiedy spotkałam ciebie, bo sama wciąż tego nie rozumiem. Masz takie sposoby, żeby uwieść kobietę, że sam James Bond by ci pozazdrościł. - Zachichotała histerycznie. - Ty chyba nie wyobrażasz sobie związku pozbawionego seksu, ale to nie znaczy, że ja jestem taka sama. A teraz wyjdź stąd i zostaw mnie w spokoju, dopóki nie nauczysz się zachowywać w sposób cywilizowany.

Casper z wściekłością przeszedł przez swe prywatne apartamenty i z trzaskiem zamknął za sobą drzwi gabinetu.

Co się z nim działo? Zrobił scenę ciężarnej kobiecie. Ale od momentu, kiedy zastał w salonie tamtego gościa trzymającego Holly za rękę, przestał się kontrolować. Jeszcze nigdy zazdrość nie owładnęła nim do tego stopnia co dziś. Najchętniej starłby tamtego z powierzchni ziemi.

Tylko za to, że był blisko niej.

Księżę czuł się, jakby był chory, po czole spływały mu strużki potu, dłonie miał wilgotne.

Wiedział, że powinien przeprosić Holly, ale jeszcze przedtem musiał się upewnić, że Eddie już nigdy nie ośmieli się do niej zbliżyć.

Nie zastanawiając się dłużej, kazał się wieże do hotelu, w którym zatrzymał się Eddie. Tam podano mu numer pokoju i, nie zważając na zdumienie recepcjonistów i reszty personelu, zwolnił swoją ochronę, a sam popędził na górę, przeskakując po dwa stopnie naraz.

Stanąwszy przed drzwiami, wziął głęboki oddech.

Powiedział sobie, że nie ma zamiaru go zabić i dopiero wtedy energicznie zastukał.

Eddie otworzył i w jednej chwili zbladł jak ściana.

- Wasza Wysokość... to jest... - zaczął.

- Dlaczego zerwałeś zaręczyny? - wybuchnął książę, z impetem zamykając drzwi.

Eddie przez chwilę łapał powietrze jak ryba, ale zaraz uśmiechnął się krzywo, najwyraźniej odzyskując przytomność umysłu.

- Rozmawiamy jak mężczyzna z mężczyzną? - Mrugnął porozumiewawczo. - Prawdę mówiąc, poznałem wystrzałową blondynkę. Naprawdę wszystko miała na swoim miejscu, mało kto by się oparł.

- Sypiałeś z Holly? - indagował dalej książę, choć to pytanie z trudem przeszło mu przez gardło.

- Mój Boże - tak, była diabelnie zachłanna.

Zapominając, co sobie obiecywał, Casper nie zdzierzył i z całej siły uderzył go w szczękę. Eddie aż się zatoczył, ale książę nie dał mu odetchnąć. Szarpnął go za koszulę i przywrócił do pionu.

- Więc sypiałeś z Holly, a potem ją rzuciłeś. I myślisz, że ci w to uwierzę?

Eddie ostrożnie obmacywał sobie twarz, lamentował nad rozdartą koszulą.

- Ciesz się, że to tylko koszula - warknął książę.

- Wiesz, ile dostanę, jak opowiem o tym dziennikarzom?

Eddie był czerwony z wściekłości, Casper popatrzył na niego pogardliwie.

- A więc na początku to ty sprzedawałeś prasie tamtą wiadomość.

- Holly tak powiedziała?

- Nie waż się nazywać jej Holly! Dla ciebie to Jej Książęca Wysokość.

Casper znów zacisnął pięści i z satysfakcją patrzył, jak tamten na wszelki wypadek się cofa.

- A jeśli kiedykolwiek jeszcze ośmielisz się nazwać ją po imieniu, rozerwę ci nie koszulę, ale gardło.

- Myślałem, że książęta są bardziej cywilizowani - jęknął Eddie z bezpiecznej odległości, podczas gdy Casper z groźnym uśmiechem zdążył już do wyjścia.

- A ja nigdy nie wierzyłem w bajki - rzucił na pożegnanie.

Po scenie, która odbyła się w salonie, Holly czuła się tak rozbita, że zapragnęła pobyc trochę sama, żeby się uspokoić. Nie chciała jednak czekać w pałacu, aż Casper wróci, bez względu na to, gdzie i po co poszedł. Nie miała już siły do dalszej kłótni i uznała, że najlepiej będzie pojechać na plażę. Z trudem zdołała przekonać Emilio, żeby się zgodził.

Nie miała pojęcia, co będzie dalej z jej małżeństwem i od myślenia o przyszłości zaczynała boleć ją głowa. Choćby ze względu na dobro dziecka należało jej się trochę odpoczynku.

Już bez dalszych indagacji Emilio wezwał szofera i odwiózł ją na piękną, dość odległą plażę, sąsiadującą z willą, w której Holly spędziła ostatnią noc przed ślubem.

Była to zamknięta plaża, więc nic jej tu nie groziło, lecz szef ochrony zapowiedział, że będzie w pobliżu na każde wezwanie.

Holly przeszła kawałek po rozgrzanym piasku, rozglądając się z zachwytem, bo zakątek był wyjątkowo piękny. Potem usiadła i patrzyła na morze.

Miała właśnie zabrać się do czytania książki, kiedy usłyszała nad sobą głos Caspera. Zaskoczył ją. Chciała się go pozbyć, pobyć trochę sama, ale on nie zamierzał odejść.

- Jesteś na mnie strasznie zła, ale nie mogę mieć o to pretensji. Możesz znów mnie uderzyć, jeśli chcesz - oświadczył.

- Wcale mi to nie pomogło.

Holly była zła na siebie, bo jego obecność znów wprowadziła ją w stan podniecenia, a tak bardzo chciała zachować dystans.

Casper wziął ją za rękę i trzymał mocno, chociaż próbowała się wyswobodzić.

- Myliłem się co do ciebie - powiedział. - Dziecko jest moje, wiem o tym.

Holly czuła się zupełnie oszołomiona. Tak długo czekała na tę chwilę, a teraz z wrażenia ledwie mogła oddychać. A więc nareszcie jej uwierzył i zaufał.

Dopiero po chwili dotarło do niej, że coś tu jest nie w porządku. Przecież dopiero co zarzucał jej, że romansuje z Eddiem, a tu nagle całkowicie zmienił front? Zapytała go, jak to się stało, a książkę zaczerwienił się i rozłożył ręce.

- Wierzę ci, Holly, i tylko to się liczy - odpowiedział wymijająco.

- Nie, to nie tak - zaprotestowała. - Byłeś u lekarza i on ci powiedział, że możesz mieć dzieci, tak? Tylko to wcale nie dowodzi, że dziecko jest twoje, prawda?

- Nie mam co do tego wątpliwości. Jestem przekonany, że przez cały czas mówiłaś mi prawdę.

- Rzeczywiście? A skąd możesz być taki pewny, że jak już skończyłam z tobą, to nie uprawiałam seksu z całą drużyną rugby?

Nie rozumiała, skąd ta nagła zmiana i była coraz bardziej wyprowadzona z równowagi, a Casper starał się ją jakoś uspokoić.

- Reagujesz zbyt gwałtownie, bo jesteś w ciąży. To te hormony i...

- Hormony? - Zaczęła nerwowo wrzucać swoje rzeczy do torby i chciała odejść, ale książe nie zamierzał do tego dopuścić.

- Przyszedłem tu, żeby się z tobą pogodzić, a nie kłócić - rzekł.

A ona patrzyła na niego i żałowała, że jest tak szaleńczo przystojny i że w każdych okolicznościach wzbudza w niej dojmujące pożądanie. Teraz też.

- Zawsze mnie uczyli, że w tym celu trzeba przynajmniej powiedzieć „przepraszam”, ale ty najwyraźniej nie masz w tym wprawy - zauważyła z przekąsem.

Chciała mu udowodnić, że się nie złamie i odejdzie, ale wtedy Casper podniósł ją jak piórko i wziął na ręce. Bez najmniejszego wysiłku przeniósł ją na inną, nieznaną jej plażę - jeszcze piękniejszą, zaciszną i zasłoniętą przed ludzkim wzrokiem.

Holly westchnęła z zachwytu.

- Kiedy ja i mój brat byliśmy mali, to było nasze tajemnicze miejsce - powiedział, rozkładając koc. - Mogliśmy się tu bawić godzinami i wiedzieliśmy, że nikt nas nie zobaczy. Robiliśmy tu sobie obozowiska i kryjówki, byliśmy piratami i przemytnikami...

- Dość już - Holly próbowała mu przerwać.

- Myślałem, że lubisz, jak z tobą rozmawiam.

- Nie wtedy, kiedy jestem na ciebie zła, a ciągle jestem. Ale jak mi tak opowiadasz, to chcąc nie chcąc, złość mi przechodzi.

- Przechodzi ci? - ucieszył się. - To znaczy, że mi wybaczyłaś?

Pchnął ją delikatnie, tak że leżała teraz na plecach na kocu, a on pochylał się nad nią.

Zamknęła oczy, żeby uciec od jego gorącego, uwodzicielskiego spojrzenia.

- Nie - powiedziała. - Za bardzo mnie zraniłeś.
- *Si*, wiem o tym, ale teraz mówię: „przepraszam”. No, spójrz na mnie.
- Nie. Nie chcę na ciebie patrzeć.

- Popatrz na mnie, *tesoro* - przemawiał tak łagodnie, że posłuchała i natychmiast zatoneła w jego wpatrzonych w nią przepastnych, czarnych oczach. - Przepraszam cię, *angelo mio*. Przepraszam, że nie uwierzyłem, że to moje dziecko. I jeszcze za to, że cię podejrzewałem o różne brzydkie sprawy.

Holly leżała nieruchomo, wciąż czekając, mając nadzieję, modląc się - i wiedząc, że Casper nie powie tego, co ona tak bardzo chciałaby usłyszeć.

- Przepraszam cię za to wszystko - powtórzył.

- Wiem.

- Pewnie mówię coś nie tak, bo ty wciąż leżysz jak męczennica na stosie. *Dio*, co mam zrobić, żebyś mi wybaczyła?

Nie czekając na odpowiedź, pochylił się i pocałował ją. Świat erotycznych doznań natychmiast zaczął wciągać Holly w swoje przepastne głębie, a ona była wobec tego żywiołu prawie bezbronna.

- Ja nie chcę, Casper... - próbowała jeszcze protestować.

- Owszem, chcesz, wiem o tym - ta strona naszego związku zawsze funkcjonowała najlepiej - rzucił zduszonym głosem, pieszcząc ją tak, że nie mogła nie odwzajemnić jego namiętności.

Zdążyła już przywyknąć do dzikiej, żywiołowej i nieokiełznanej natury ich związku. Kiedy się kochali, nie myśleli o niczym i nie wiadomo, które z nich było wtedy bardziej szalone.

Ale tym razem było inaczej.

Casper był tak czuły i delikatny, jak nigdy dotąd, jakby bał się, że zrobi krzywdę jej albo dziecku. A jednak emanowała z niego wielka moc i czar dojrzałej męskości.



Kiedy ze szczytów rozkoszy opadli z powrotem na miękki piasek rzeczywistości i Holly zdążyła nieco ochłonać, miała dręczące uczucie, że kolejny raz uległa, choć racjonalnie rzecz biorąc, wcale tego nie chciała.

- To było niesamowite - powiedział Casper leniwie, odgarniając jej włosy z twarzy.

Patrzył na Holly ciepło. Takiego go jeszcze nie znała.

- O czym to mówiliśmy, bo straciłem wątek? - zapytał kpiąco i zaraz sam sobie odpowiedział. - Aha, byłaś już bliska, żeby mi przebaczyć.

- Więc to o to chodziło tym razem? Seks na przeprosiny?

- To był seks z miłości, *tesoro* - odpowiedział cicho.

Holly myślała, że śni.

- „Seks z miłości”? - niemal bała się powiedzieć to na głos. - Co to znaczy „seks z miłości”?

- To znaczy, że cię kocham.

To była ważna chwila, serce jej waliło, krew pulsowała w skroniach.

- Przecież mówiłeś, że nie jesteś zdolny do miłości - wydusiła.

- Myliłem się. Próbowałem ci pokazać, że się myliłem. Chyba łatwiej mi przychodzi wyrażać się fizycznie niż werbalnie.

W oczach księcia migotały wesołe iskierki.

- Zawsze lepszy byłem z matematyki niż z angielskiego. Jestem typem chłodnym i analitycznym, pamiętasz?

Holly poczuła, że robi jej się ciepło na sercu, i zaczęła drżeć ze wzruszenia.

- To akurat nie jest prawda - powiedziała. - Umiesz bardzo pięknie mówić.

- Ale nie zawsze to co trzeba i kiedy trzeba.

Casper pogłaskał ją czule po policzku.

- Kocham cię, Holly. Wydaje mi się, że pokochałem cię od pierwszej chwili, kiedy cię zobaczyłem. Byłaś taka śliczna i seksowna. Tak seksowna, że nie potrafiłem utrzymać rąk przy sobie.

- Przestań to upiększać, Casper. Nie jestem na tyle głupia, żeby w to wierzyć.

- To ja byłem głupi - przyznał ze skruchą. - Na tyle głupi, że nie widziałem, co mam tuż obok. Wtedy na stadionie rugby nie wiedziałem, co mi się stało. Prowadziłem takie zimne, puste, zwariowane życie i nagle pojawiłaś się ty. Byłem zaskoczony tym, co czułem. No, a potem ty pocałowałaś mnie w oknie, zrobiła się sensacja i wszystko zaczęło się komplikować.

- Myślałaś, że zrobiłam to specjalnie dla fotoreporterów.

- Tak myślałem. A to, co nastąpiło potem, zdawało się to podejrzenie potwierdzać. Ukryłaś się przed światem i niebawem ogłosiłaś, że jesteś w ciąży. Wydawało mi się, że chcesz wycisnąć z tej sytuacji maksimum korzyści.

- No cóż, rozumiem, że twoje doświadczenia z Antonią nauczyły cię podejrzliwości w stosunku do kobiet.

- Nie winię już Antonii. To ja jestem winny, że widziałem w kobietach tylko zło i niczego poza złem od nich nie oczekiwałem. A uwierzyć, że zaszłaś w ciążę od pierwszego razu, szczególnie kiedy lekarze mówili mi, że jestem bezpłodny, było naprawdę bardzo trudno.

- Wygląda na to, że jesteś nawet superpłodny.

- Może i tak. Ale teraz muszę cię o coś zapytać.

Casper spoważniał i nagle wydał jej się niezwykle wrażliwy i podatny na zranienie.

- Czy ty wciąż mnie kochasz? - zapytał. - Czy jeszcze potrafisz mnie kochać? Już od dawna mi tego nie mówiłaś.

- Nie chciałeś słuchać - szepnęła Holly ze wzruszeniem. - Kiedy mówiłam, że cię kocham, wycofywałeś się. Nie chciałam cię odstraszyć.

- Ale nie odpowiedziałas mi na pytanie, a ja czekam, że teraz mi to powiesz.

- Nigdy nie przestałam cię kochać - odpowiedziała cicho. - Po prostu przestałam o tym mówić, żeby cię nie denerwować. Bo „kocham cię” znaczy dla mnie coś jeszcze. Znaczą na zawsze. Prawdziwa miłość to nie jest coś, co się włącza i wyłącza, Casper. Po prostu w tobie jest, chociaż czasem chciałoby się, żeby jej nie było.

Casper wziął ją w objęcia i mocno przytulił do serca.

- Nie mów tak, bo to mi przypomina, jak bardzo cię skrzywdziłem. Musiałaś czuć się strasznie samotna. Przysięgam ci, że już nigdy tak się nie poczujesz.

- Nie czuj się winny. Tak bardzo cię kocham.

- Po tym, jak się zachowywałem, pewnie każda inna kobieta na twoim miejscu już by ode mnie odeszła.

- Nigdy bym tego nie zrobiła.

- Wiem. Ty masz wyjątkowo szczęśliwe i dobre usposobienie. Jesteś miła, tolerancyjna i wielkoduszna. Masz w sobie niezwykły hart ducha i naprawdę podziwiam twoją determinację, z jaką postanowiłaś walczyć o dobro naszego dziecka. Udało mu się, że ma taką matkę.

Holly wtuliła twarz w jego ramię.

- Tak strasznie się bałam, że nie będziesz go kochał.

- A ja bałam się otworzyć i kochać, bo miłość zdawała mi się wyłącznie źródłem cierpienia. Ale teraz skończyły się nasze problemy. Na zawsze.

Tę obietnicę przypieczętował długi, pełen uczucia pocałunek.

- Żartujesz sobie? - zapytała Holly, na wpół śmiejąc się i płacząc ze wzruszenia. - Jesteś uparty, zuchwały i lubisz stawiać na swoim. Jak mamy nie mieć problemów?

- Bo ty jesteś miła, tolerancyjna i mnie uwielbiasz - odparł ze śmiechem. - I przypomniałaś mi, czym jest prawdziwa miłość. Wydawało mi się, że nie wierzę w bajki, ale to dziecko sprawiło, że zmieniłem zdanie. Mam bogactwo i pozycję, ale nigdy nie sądziłem, że będę miał własną rodzinę. Ty mi to dałaś.

Holly spojrzała na niego, a potem na wznoszące się w oddali wyniosłe wieże pałacu.

- Rodzina, nasza rodzina - powtórzyła, promieniejąc z radości. - To brzmi jak bardzo szczęśliwe zakończenie.

